

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. E. KOZŁOWSKI.

Treść:

Rozprawy:

R.: »Nasze stowarzyszenia religijno-oświatowe a polityka«	145
Ks. prof. Antoni Szymański: »Międzynarodowa organizacja pracy«	152
Ks. prof. Al. Wóycicki: »Przyczyny zaognienia kwestji robotniczej w Polsce« (Ciąg dalszy)	157
R.: »Dwie najnowsze enuncjacje papieskie w sprawie społecznej«	161
Ks. L. Jarosz: »Pesymizm«	167
Wanda Głębocka: »O żywości wyobraźni u młodych dziewcząt«	171
C. Wolniewiczówna: »Jak przygotować wieczornicę«	176
J. S.: »Kształtowanie się ruchu organizacyjnego wśród młodzieży na ziemiach polskich«	181

Wykłady i odczyty:

Dr. Ap. Koperska: »Kościół a państwo«	190
Roch Musiał: »Nieco z nauki o państwie«	196
»Ośmiogodzinny dzień pracy«	201
M. Pachucki: »Dzieje poczty«	207

(Ciąg dalszy na następnej stronie.)

WARSZAWA — POZNAŃ — LWÓW

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIET PRACUJĄCYCH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

— Cena podwójnego zeszytu 50 mk. —

Dział recenzyjny.

St. G.: »Młodzież w walce o ideały chrześcijańskie«	218
Sprawozdania	219

Dział Zjednoczeń.

Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Ks. W. A.: »Utrwalenie pracy«	223
Kilka cyfr z działalności Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej	224

Adres Redakcji i Administracji:
Poznań, Św. Marcin, 69.

Pierwszy rocznik „Przewodnika Społecznego“
zawierający m. i. 26 rozpraw i 39 wykładów i odczytów
można jeszcze nabyć.

Cena wynosi 175 mk, dla Stowarzyszeń 150 mk.

02983



R.

Nasze stowarzyszenia religijno-oświatowe a polityka.

Stowarzyszeniom religijno-oświatowym już sama ich nazwa wykreśla pole działalności. Są to zrzeszenia zajmujące się pogłębieniem ducha religijnego swych członków i rozszerzeniem ich widnokregu umysłowego. Prace swą prowadzą w tym kierunku, by „oświecać i kształcić członków pod względem religijnym, moralnym, narodowym i społecznym”. To określenie jest najlepszą ich charakterystyką. Z jednej więc strony są one uzupełnieniem duszpasterstwa, opartem na pewnego rodzaju samopomocy zainteresowanych i wciągnięciu także świeckich czynników do czynnej pracy nad rozszerzeniem „Królestwa Bożego”. Z drugiej zaś strony wypełniają one rolę szkoły ogólno-kształcącej i mają być „pepinière”a” dobrych obywateli kraju. W naszych stosunkach, gdzieśmy przeważnie albo żadnej szkoły nie mieli albo też zupełnie obcym duchem owiana, wymaga tego rodzaju praca organizacyjna szczególnego napięcia.

Pole więc pracy tych stowarzyszeń jest bardzo rozległe; tem większe zaś stawia ono wymagania co do sił i czasu pracowników, że bardzo mało je dotąd u nas uprawiano. To też sprawa konieczności tego rodzaju zrzeszeń dla warstw ludowych jest już przesądzona, przynajmniej w teorii.

Lecz będąc w samym środku wartkiego prądu życia, nie możemy tych 2 działów, religijnego i oświatowego, pracy stowarzyszeń naszych traktować abstrakcyjnie, niezależnie od całego podłoża, na którym się bieg wszystkich naszych spraw publicznych rozwija. Nie tylko teoretyczne uświadomienie, ale i praktyczne wykszolenie winni członkowie w stowarzyszeniach otrzymywać, by praca organizacyjna mogła poszczycić się oczywistymi rezultatami i oddziaływać na cały rozwój społeczeństwa naszego, tak bardzo zależny u nas od nastroju szerokich mas.

Na takie postawienie sprawy muszą się zgodzić wszyscy; nie może tu być żadnych wątpliwości. Kwestja powstaje dopiero przy szczegółowem wykreślaniu granic tego potrzebnego wykszolenia praktycznego. Rozchodzi się o to, jak daleko ma to wykszolenie praktyczne sięgać. Z względu na to, że

W645/182

w naszym społeczeństwie w chwili obecnej prądy polityczno-partyjne płyną z tak wielkim rozmachem, należy mianowicie tę rzecz wyjaśnić, czy i stowarzyszenia religijno-oświatowe pchnąć na jeden z tych prądów, czy też je trzymać umyślnie zdaleka. Musimy więc rozstrzygnąć to pytanie, czy do powyższych 2 działów przybrać jeszcze trzeci dział, pracę partyjno-polityczną, czy też się go wcale nie tykać. Jest to ten dylemat, czy nasze stowarzyszenia mają być ekspozytura jakiegoś stronnictwa politycznego, czy też prowadzić swą pracę zupełnie bez ubocznych celów zjednywania i napędzania stronników partji ściśle określonej. Około tego pytania nie sposób teraz przejść, kiedy tyle zasad religijnych i społecznych stawia się hasłami politycznymi.

Są też i dość silne tendencje z strony pewnej czynników partyjnych wciągnięcia stowarzyszeń naszych w orbitę swych wpływów i ścisłego ich zespolenia z jej kierunkiem politycznym. Mają być więc one niejako oddziałem kulturalno-oświatowym partyjnej organizacji. Ta tendencja jest zupełnie naturalna w stosunku Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy do oświatowych stowarzyszeń robotniczych z tego powodu, że zasadnicze podstawy ideowe w obu organizacjach są te same, a linje ich aspiracji biegą równolegle. Wobec tego nie trudno na jednej i drugiej stronie o chęci połączenia tych linii. I rzeczywiście jest cały szereg stowarzyszeń, o ile się bierze pod uwagę stowarzyszenia dla dorosłych, niczem innym już jak tylko filjami Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy i bierze żywy udział w jego pracy partyjno-politycznej. Inne zaś stowarzyszenia, starając się w zasadzie o zachowanie swej niezależności politycznej, nie umieją ściśle przestrzegać swej bezpartyjności i zapuszczają się raz po raz w dygresje polityczne względnie partyjne. Uwydatnia się to i w organach przeznaczonych dla członków stowarzyszeń religijno-oświatowych, które to pisma nie tylko wykazują nieraz wielką predylekcję do wybranej partji, ale także zajmują się żywo polemiką wobec stronnictw, nie wyłącznie radykalno-lewicowych lub wywrotowych.

Kwestja więc stanowiska naszych stowarzyszeń wobec polityki ma bardzo aktualne znaczenie praktyczne i domaga się stąd zupełnego i stanowczego wyjaśnienia. Przy jednolitych celach i jednolitych podstawach organizacji należy wszędzie jednolitą w tej sprawie stosować taktykę, by zachować zwartość całej pracy i nie narażać jej przez nierównomierne sposoby postępowania na rozstrzelanie, co by ją siłą rzeczy musiało osłabić.

Podjmując się zasadniczego omówienia powyższej kwestji, chcemy ją przedstawić w myśl francuskiej zasady: „Je n'impose rien, je ne propose rien, j'expose". Stan rzeczy

sam ma przemawiać i skłaniać do odpowiednich wniosków praktycznych. Zdajemy sobie atoli sprawę, że kwestja ta nie jest łatwą do rozwiązania, że jest ona skomplikowana, jak skomplikowanem jest życie ludzkie, które i nasze organizacje wciąga w swój wir. To też uprzedzamy już z góry, że chcąc dać wyczerpujące wyjaśnienie całej sprawy, będziemy musieli mieć się ścisłych rozróżnień, posługiwać się więc owem scholastycznym: *distinguo*.

Punktem wyjścia dla naszych rozważań będą cele i zadania stowarzyszeń kulturalno-oświatowych. Te cele i zadania muszą decydować, czy i jak daleko polityka może w naszej pracy społecznej grać jaką rolę. Boć przecież w każdej rozumnej czynności podporządkowuje się wszystko jej celowi.

Zadaniem więc naszych stowarzyszeń jest, jak wiadomo, utrwalenie i pogłębienie zasad religijno-moralnych w szerokich warstwach ludowych, utrzymanie i ściśnienie ich serdecznego związku z Kościołem i przygotowanie krajowi światły, rozumnych i pomnych swych obowiązków obywateli. Tego rodzaju praca społeczna ma ten cel, by nasz robotnik, włościanin i t. d. nie tylko utrwalił się w swoich przekonaniach religijnych i obywatelskich, ale także umiał do nich stosować się w życiu publiczno-państwowem i wpływ swój w tym kierunku, gdy tego potrzeba, wywierał.

Ta przesłanka daje nam pierwszą dyrektywę: Nie można w naszych stowarzyszeniach zupełnie omijać zagadnień politycznych i polityczno-społecznych. Chcąc członków praktycznie przygotować do udziału w życiu publicznem z dodatnim rezultatem, trzeba w nich wpoić pewne zasady polityczne, których bezwarunkowo muszą się zawsze trzymać. Są to zasady ściśle wynikające z światopoglądu chrześcijańskiego a zwłaszcza będące w obecnych czasach przedmiotem zaciekłych ataków obozu przeciwnego. Dobro naszej sprawy wymaga, by je dokładnie stowarzyszonym wyjaśnić i ich do tychże zapalić tak, że będą z całą siłą przekonania przy nich obstawali i ich bronili.

Bo nie można przecież naszemu ludowi nie mówić w terażniejszych czasach o stosunku Kościoła do państwa, kiedy tyle sił wrogich pracuje nad tem, by ten stosunek ułożyć na podstawach błędnych! Sam kierunek pracy zmusza stowarzyszenia do bacznego zajęcia się tą sprawą, by ich członkowie, którzy na miejscach pracy, na wiecach lub nawet w gazetach zetkną się z fałszywemi tendencjami, mieli już swoje wyraźne co do nich zdanie i umieli na ewentualne ich objawy w sejmie lub nawet w rządzie patrzeć krytycznie.

Albo sprawa szkoły wyznaniowej! O niej milczeć byłoby występkiem. Zamiary silnych grup sejmowych względem niej są znane. Nie można tu wahać się z jasnym zaznaczeniem

stanowiska katolickiego, które odrzuca szkołę bezwyznaniową i „święcką“, i z uwydatnieniem całej szkodliwości poglądów przeciwnych. I właśnie tego rodzaju pouczenia należy nawiązywać do jakichś aktualnych wydarzeń, n. p. występów w sejmie, wybryków wiecowych i t. p., i nie cofać się przed ostrą polemiką.

Tak samo też domagają się jasnego wyświecenia kompetencje państwa wobec Sakramentu małżeństwa. Trzeba tu wykazać całą potworność rozwodów cywilnych jako niezgodnych z nauką Kościoła i przedstawić bez ogródek zbrodniczość takich czynników ustawodawczych, które chciałyby małżeństwo uczynić pod względem prawnym rozerwalne. Nie będziemy bowiem potrzebowali pewnie długo czekać na wszczęcie energicznej akcji celem zaprowadzenia ustawy rozwodowej w całej Polsce. Przygotowanie zawczasu świadomego i potężnego oporu przeciw niej w warstwach ludowych, oto bardzo wdzięczne zadanie stowarzyszeń religijno-oświatowych.

Że i walka klasowa jako hasło polityczne i społeczne musi być przedmiotem bezwzględnej krytyki, tego nie potrzeba tu wcale uzasadniać, wynika to bowiem z tego, co wyżej powiedziano.

I tak możnaby wymienić jeszcze kilka innych spraw zasadniczych o zabarwieniu politycznym, wchodzących w okrąg żywego zainteresowania naszych organizacji.

Tem samem mają już stowarzyszenia pewnego rodzaju program polityczny, jakkolwiek nie bogaty w szczegóły, to jednak ściśle określony i ściśle wszystkich członków obowiązujący. I praca ich może uchodzić o tyle za polityczną, o ile im zależeć musi na zrealizowaniu tego programu. Lecz taka polityka może mieć dostęp i do stowarzyszeń młodzieży. O zupełnem więc stronienu naszych zrzeszeń od politycznych zagadnień niema mowy. Inaczej byłaby wszelka praca w nich jałową, mlóceniem słomy, bo bez żadnego związku z życiem.

Lecz czyż należy wtłoczyć ten kierunek polityki w ramy jakiegoś stronnictwa? Czyż prowadząc stowarzyszenia siłą rzeczy po linii pewnych postulatów politycznych jest koniecznem wprząc je w służbę tej lub owej partji? Jest to główna trudność, która nas tu zajmuje.

By na to otrzymać odpowiedź wyczerpującą, musimy rozróżnić pozytywną i negatywną stronę tego pytania, czy mianowicie należy po pierwsze jakiemuś stronnictwu udzielać poparcia czynnego, i czy, po drugie, należy zajmować wobec niektórych partji stanowisko wybitnie opozycyjne.

Co do pierwszej sprawy, to musimy przedewszystkiem wziąć to pod uwagę, czy celom i zadaniom stowarzyszeń religijno-oświatowych odpowiada w danych warunkach pro-

gram tylko jednego stronnictwa. Dlatego należy się przyrzyć naszym stronnictwom i ich programom.

I otóż nie można w istocie o kilku z nich powiedzieć, że przeciwstawiają się one naszym ideałom. Te same zasadnicze podstawy, na których opieramy swoje tendencje polityczne, znajdują się także u nich. Nie wnikamy tu w stylizację programów ani w możliwość pretensji co do poprawniejszego ujęcia różnych spraw, lecz chodzi nam tu tylko o ogólną platformę, z której cały charakter danej partji urasta. Stoimy więc wobec niemożliwości jakiegoś zasadniczego wyodrębnienia jednych od drugich w kierunku naszych aspiracji. Wobec tego byłoby rzeczą niesłuszną wybrać jedno stronnictwo jako wyraz tendencji politycznych naszych stowarzyszeń. Urabianie opinji w kierunku jednego stronnictwa mogłoby wtedy tylko mieć miejsce, gdybyśmy mieli tylko jedną jedyną partję, nie przedstawiającą pod względem religijnym — o narodowym nie potrzeba mówić — żadnych wątpliwości. Tego na szczęście nie możemy powiedzieć, o ile nie podlegamy manji inkwizytorskiej. Stąd więc wynika wniosek, że stowarzyszenia nasze powinny zachować bezstronność partyjną. I cały też ich szereg ma wyraźne zastrzeżenie w statutach, że sprawy polityczne t. j. partyjne nie podlegają dyskusji na zebraniach.

U niemieckich katolików przedstawia się ta sprawa wręcz przeciwnie. Mają oni tylko jedno stronnictwo, na którym mogą pod względem religijnym polegać, t. j. centrum. Stąd też urabiają wszystkie ich organizacje grunt dla tej partji, stawiają się jej ekspozyturami; inny stosunek jest niemożliwy. I choć zachodzą między zrzeszeniami niemieckich katolików znaczne przeciwieństwa programowe, jak między stowarzyszeniami robotniczymi monachijsko-glasbachskiego i berlińskiego kierunku, to jednak mają one tylko jeden wykładnik polityczny: centrum.

Nie zapohylamy atoli, że program społeczny niektórych partyj może nie odpowiadać dążeniom naszych stowarzyszeń. Lecz z drugiej strony nie można posuwać się do autorytatywnego twierdzenia, że tylko jedno stronnictwo ma monopol trafnego ujęcia interesów materialnych warstw ludowych. To też choć może wyrobić się pewne odsunięcie od stronnictw o programie pod względem społecznym zacofanym, to jednak przez to nie nasunie się jeszcze konieczność związania się z jedną partją. Nie wyklucza to atoli tego, że wielka część członków stowarzyszeń będzie ciążyła w stronę takiego ugrupowania politycznego, które tendencjami swemi najtrafniej uwypukła wspólne wszystkim zasady. Lecz oficjalnie i bezpośrednio pracować w tej myśli, nie jest rzeczą naszych stowarzyszeń. Może więc n. p. między stowarzyszeniami robotniczymi a Narodowo-Chrześcijańskim Stronnictwem Pracy istnieć pewne zbliżenie

i wzajemna sympatja, lecz mimo to winne się pierwsze wystrzegać wyraźnego oddziaływania na swych członków celem przeprowadzenia ich na stronę t. zw. chadeków. Znamy cały szereg wypadków, gdzie najdzielniejszymi prezesami stowarzyszeń robotniczych są zapaleni zwolennicy Związku Ludowo-Narodowego.

Za bezstronnością przemawiają także względy taktyczne. Jest przecież rzeczą nadzwyczaj pożądaną, by w naszych stowarzyszeniach ludowych pracowali nie tylko księża, ale i inteligencja świecka. Do tego należy dążyć, przedewszystkiem z tego powodu, że przez to wciągnięcie świeckich inteligentów podniesie się intensywność pracy. Więcej sił wprowadzi więcej urozmaicenia do działalności stowarzyszenia, umożliwi mu rozleglejszą akcję. Poza tem też nastąpiłoby przez taką współpracę zbliżenie się sfer inteligentnych do warstw ludowych; boć obecnie jest między nimi bardzo mało łączności. Przeważnie, o ile gdzie kto z kół oświeconych zbliża się do ludu, dzieje się to z względów samolubnych n. p. celem zyskania wpływów politycznych i t. p. Bezinteresowna praca jednostek inteligentnych w zrzeszeniach oświatowych przyczynić się może wybitnie do nawiązania nici serdecznej łączności i utrudni wysiłki czynników, dążących do rozłamu społecznego.

Lecz chcąc mieć inteligentów w naszych organizacjach, nie można nadawać tymże zabarwienia partyjnego. Każdy bowiem współpracownik o pewnych zasadach religijnych i narodowych jest wielce pożądanym. A takich można znaleźć w różnych stronnictwach. Gdybyśmy więc chcieli szukać pomocników dla naszej pracy społecznej w szeregach tylko jednej partji, mielibyśmy tylko bardzo ograniczony wybór i pozabawilibyśmy się przez to najcenniejszych sił. Trudno bowiem wymagać, by ktoś, chcąc być nam użytecznym, zmienił z względu na to swą orientację polityczną.

Doświadczenie potwierdza w całej pełni słuszność tych wywodów. Pisarzowi tych słów mówił jeden z wybitniejszych duchownych działaczy społecznych na terenie Kongresówki, że nie chcąc pierwotnie uznać konieczności bezpartyjności swych stowarzyszeń, napotykał na ogromne trudności w uzyskiwaniu pomocy z strony świeckiej. Dopiero gdy począł ściśle przestrzegać niezależności swej pracy od jakiegokolwiek orientacji politycznej, zjednał sobie z łatwością całe grono takich współpracowników.

Za bezpartyjnością przemawia też ten wzgląd, że przy czynnem zaangażowaniu się do jakiego stronnictwa, łatwo może zmniejszyć się do minimum praca nad wypełnieniem właściwych i pierwotnych zadań stowarzyszeń. Polityka ma to bowiem do siebie, że pochłania ludzi zupełnie i od-

ciąga ich od wszelkiej innej pracy. Stąd jest niebezpieczeństwo, że jedynym zainteresowaniem stowarzyszeń będą kwestie partyjno-polityczne.

Można zresztą zauważyć w niektórych stronach wielkie rozpolitykowanie w tych sferach, które powołane są do kierowania stowarzyszeniami religijno-oświatowymi. Otóż tam praca nad religijnem i umysłowem podniesieniem warstw ludowych leży w powijakach. A skutek politykowania jest ten, że lud idzie za — radykalno-lewicowemi stronnictwami.

Wstrzymując się atoli od wszelkiego pozytywnego popierania jakichkolwiek stronnictw, nie mogą się stowarzyszenia biernie zachowywać wobec tych ugrupowań politycznych, których zasady i taktyka, zwracają się przeciw Kościołowi św. a nawet dobru kraju. Tam, gdzie widzimy mniej lub więcej ujawnione wrogie stanowisko wobec zasad religijnych, musimy skierować nasze ataki. Stowarzyszenia nasze są właściwym terenem do urabiania wśród ludu wrogiej opinii wobec takich złych kierunków politycznych. Należy jak najwyraźniej przestrzegać przed nimi, wykazywać ich przewrotność i szkodliwość oraz nie pozwolić nikomu z członków z nimi się łączyć lub je popierać. Nie mogą się już w przyszłości powtórzyć takie wypadki, że tu i owdzie głosowali członkowie naszych organizacyj na zwolenników skrajnej lewicy. Takimi partjami, które usilnie zwalczać trzeba, są przedewszystkiem socjaliści i tugutowcy oraz oscylujące między nimi grupy. Jak dalej iść w tym ostracyźmie, trudno rozstrzygnąć. W każdym razie budzi Narodowa Partja Robotnicza, przedewszystkiem na terenie Królestwa (por. jej organ „Sprawa Robotnicza“), znaczne wątpliwości. Co do Piastowców, to i między tem duchowieństwem, które ich bliżej zna, są zdania podzielone. Tak czy owak, zaleca się w segregowaniu partyj na dobre i złe wielką ostrożność i powściągliwość.

Konieczną pracą „polityczną“, o ile ją tak nazwać można, w naszych stowarzyszeniach jest też zapoznawanie ludu z metodami i taktyką demagogów, by go uodpornić wobec wszelkich ich sztuczek. O tem mówią obszernie 2 ostatnie numery „Przewodnika Społecznego“.

Zdala więc mają stać nasze stowarzyszenia religijno-oświatowe od wszelkich stronnictw. Lecz praca ich winna wydać ten plon, by lud nasz nie tylko umiał sobie wybierać dobra partje dla zaznaczenia swych poglądów politycznych, lecz także wnosił do niej wielkie wyrobienie umysłowe i moralne, świadomość celów i żądę czynu.

Ks. Dr. prof. Antoni Szymański.

Międzynarodowa organizacja pracy.

I.

Myśl międzynarodowego ustawodawstwa pracy jest prawie tak stara, jak przemysł wielkofabryczny. Już w r. 1811, w czasach zwycięstw indywidualizmu i liberalizmu, Owen wykazywał potrzebę ochronnego ustawodawstwa międzynarodowego. W kilkanaście lat później, w r. 1837, również wielki przemysłowiec, ale z innych stron i innych przekonań człowiek, bo konserwatysta i religijny Alzacyjny, Daniel Legrand zwrócił się, według ówczesnej mody, z odezwą do rządów europejskich, aby wspólnymi siłami ograniczyły nadużycia wolnego współubiegania, zwłaszcza aby zabroniły pracy dzieci przed 12 rokiem. Te, jak i późniejsze wystąpienia, np. uchwały socjalistycznej konferencji w Genewie, nie znalazły oddźwięku u rządów.

Teren był nieprzygotowany. Idea wolności gospodarczej stanowiła zbyt świeży nabytek, zbyt odpowiadała rozwojowym dążeniom przemysłu, aby się chciało na nią targnąć. Zdawało się, że z zasadą wolnego współzawodnictwa nie da się pogodzić ograniczająca działalność państwa. Jeszcze w r. 1897 użyła inni tego argumentu na zjeździe w Brukseli. A przytem warunki pracy są tak różnorodne we wszystkich krajach. Zresztą, same ustawodawstwa krajowe w dziedzinie ochrony pracy ledwie się zaczęły pojawiać. Gdy więc jeszcze w r. 1881 rada związkowa Szwajcarska zwróciła się, na wniosek prezydenta Freya, do rządów o porozumienie się w sprawie międzynarodowego ustawodawstwa, inicjatywa ta nie odniosła skutku. Mimo to, w trzy lata później, również bezskutecznie, Albert de Mun i tow. parlamentarni, z grupy katolików socjalnych, wezwali rząd francuski, „aby przedsięwziął środki celem stworzenia ustawodawstwa międzynarodowego, któreby wszystkim państwom dało możliwość, bez narażania narodowego przemysłu na niebezpieczeństwo, ochrony robotnika, jego żony i dzieci przed nadużyciami w dziedzinie pracy“. W kilka lat później, w r. 1884, przywódca katolików szwajcarskich K. Decurtins wznosił propozycję Freya. Rada związkowa, poleciła Decurtinsowi opracowanie memorjału (*La question de la protection ouvrière internationale. Mémoire présenté... par le Dr. K. Decurtins, Conseiller National, 1889*) i zaprosiła rządy państw przemysłowych na konferencję do Berna. Rządy zaproszenie przyjęły, ale obrady odbyły się w Berlinie w dniach od 15 do 29 marca 1890 r., dokąd Wilhelm II, uprzedziwszy akcje szwajcarską, zdołał sprowadzić przedstawicieli państw (Angli,

Austrii, Belgji, Francji, Holandji, Włoch i Szwajcarii) i Stolicy Apostolskiej. Przedmiotem obrad były sprawy następujące: praca w niedziele, praca kobiet i dzieci, praca w kopalniach, egzekutywa; reglamentacje pracy robotników dorosłych zdjęto z pod obrad na żądanie Anglii. Przewodniczył pruski minister handlu, wybitny działacz konserwatywny, H. v. Berlepsch.

Konferencja nie doprowadziła do wiążących zobowiązań. Na przeszkodzie stała różnorodność warunków pracy w różnych krajach oraz różnorodność pojmowania stosunku między działalnością rządową i prywatną w zakresie pomocy dla robotnika: zwolennikami interwencji rządowej były Niemcy i Szwajcaria, działalności prywatnej — Anglia, Belgja, Francja. Słabsze ekonomicznie państwa nie czuły się na siłach do nałożenia na przemysł ograniczeń i ciężarów ustawodawstwa społecznego. Najważniejszą jednak rzeczą był brak egzekutywy wobec suwerennych państw, pozostających między sobą w jednakowym stosunku niezależności. W tym zakresie uchwalono tylko, aby każdy rząd powołał inspektorów pracy, niezależnych od pracodawców i robotników, dla nadzoru nad powziętymi przez państwo ustawami i aby ci inspektorzy przesyłali sprawozdania do innych państw do wiadomości. Wobec tego uchwałem nie nadawano charakteru ustawy, lecz ograniczano się tylko do wygłoszenia postulatów; w zakresie zmiany warunków pracy w kopalniach polecono zastosowanie umowy między pracodawcami i pracownikami, w sprawie pracy młodzieży odwołano się do ustawodawstwa krajowego, a tylko co do odpoczynku świątecznego — do ustawodawstwa międzynarodowego. Bądź co bądź, dokonano pierwszej próby, idea ustawodawstwa międzynarodowego przestała być wyłącznie tematem rozpraw uczonych i przyjaciół ludu, a stała się czemś konkretnem, nad czem można obradować celem wprowadzenia w życie.

W r. 1896 rząd szwajcarski zaproponował rządowi nowy zjazd, ale bezskutecznie. Jednocześnie inne państwo, będące obok Szwajcarii, siedliskiem instytucyj i stowarzyszeń międzynarodowych, przyłączyło się do tej akcji, wnosząc do niej nowego ducha. Skoro odwoływanie się do rządów daje tak małe wyniki, zacznijmy od teoretycznego badania zagadnienia pracy, od propagandy i oświecania opinji publicznej, od skupiania osób dobrej woli, które mają co do zrobienia w tych sprawach — powiedziano sobie w Belgji. Skorzystano z wystawy międzynarodowej w r. 1897 i w Brukseli zebrano na narady spore grono osób, wśród nich dużą reprezentację niemiecką, Schmollera, Brentane, ks. Hitzego, Berlepscha i in. Zjazd nie powziął żadnych uchwał wskutek zbyt wielkiej rozbieżności zdań. Natomiast, po zjeździe, ci, którzy jednako myśleli, zebrawszy się, postanowili stworzyć jakąś organizację prywatną, do której zaproszonoby rządy dopiero później. Wygotowanie projektu polecono komitetowi belgijskiemu, do którego wchodził książę

d'Ursel, V. Brants, profesor uniwersytetu Lwańskiego, i Mahaim, profesor uniwersytetu Gandawskiego. Komitet, uzyskawszy pomoc rządu belgijskiego, wydał przedstawione na zjazd brukselski sprawozdania ze stanu krajowych ustawodawstw prac (w *Annuaire de la législation du travail*, Bruksela. 1898, str. 390). Następnie komitet ułożył projekt Międzynarodowego Instytutu Ustawodawstwa Pracy i przesłał go do przejrzenia komitetowi niemieckiemu, który go przyjął, wprowadzając małe poprawki, i zaraz przystąpił do organizacji grupy niemieckiej. Tymczasem z powodu międzynarodowej wystawy w Paryżu r. 1900 prof. Cauwes i prof. Raoul Jay zwołałi zjazd w sprawie ustawodawstwa pracy. Kongres przyjął, z małemi poprawkami, projekt belgijski i powołał do życia Międzynarodowe Towarzystwo Ustawodawczej Opieki nad Robotnikami z siedzibą w Bazylei. Na prezesa powołano Scherrerera, adwokata z Saint-Gall, a na sekretarza i kierownika Biura profesora Dr. Stefana Bauera z Bazylei.

Cele Towarzystwa określono, jak następuje: 1) stać się ogniwem, łączącym wszystkich przyjaciół ustawodawstwa pracy, 2) utworzyć Międzynarodowy urząd pracy, któryby ogłaszał zbiory ustaw społecznych różnych narodów, monografie, odnoszące się do ich rozwoju i zastosowania w życiu, 3) ułatwiać badanie ustawodawstwa pracy we wszystkich państwach, 4) zwoływać międzynarodowe zjazdy. Członkami Stowarzyszenia mogą być osoby prywatne i stowarzyszenia narodowe. Na czele organizacji stoi rada, złożona z przedstawicieli narodów i z delegatów rządowych, o ile rządy ich wyznaczą. Komitet wybiera z pśród siebie Biuro. Koszta istnienia i działania organizacja sama opłaca. Z powyższego widać, że Towarzystwo ma charakter prywatny, niezależny od rządów. Przy decydowaniu, jakie narody i państwa mają wchodzić w skład Rady, socjalista rewolucyjny Champy protestował przeciw zaproszeniu Stolicy Apostolskiej. Wszakże po kilku przemówieniach za, wśród których były głosy R. Jaya, uzasadniającego imieniem katolików, że społeczna-akcja Kościoła jest tylko wypełnieniem nakazu Boskiego Mistrza, oraz głosy syndykalistów Lagardelle'a i Keufera, prawie jednogłośnie uznano, że Stolica Apostolska powinna mieć swego przedstawiciela w organizacji. Przedstawicielem został Edward Soderini.

Zjazdy Towarzystwa odbywały się początkowo co roku, we wrześniu, r. 1901 w Bazylei, r. 1902 w Kolonii, r. 1903 w Bazylei. Pierwszy zjazd bazylejski był poświęcony sprawie organizacji narodowych, którym przyznano szeroką autonomję. Powstały sekcje: belgijska (G. Cooreman), francuska (Cauwès), niemiecka (Berlepsch), austriacka (Philippovich), włoska (Tonioło), szwajcarska (Frey), holenderska, węgierska.

Dotąd jest to więc akcja prywatna ludzi dobrej woli, wiedzy i energii. Rządy przysyłały delegatów na zjazdy, niektóre,

zwłaszcza belgijski, niemiecki, austriacki, obiecały pomoc finansową. Ścisłego jednak współdziałania nie było. Wszakże druga Konferencja Bazylejska z r. 1903 może być uznana za początek trzeciego okresu, w którym rządy przystępują do umów międzynarodowych, gdy teren został dostatecznie przygotowany. Konferencja bazylejska uznała, że sprawa zakazu nocnej pracy kobiet i używania białego fosforu, rozpatrywana w Kolonii, dorosła zupełnie do międzynarodowej reglamentacji. Postanowiła więc zwrócić się do rządu szwajcarskiego, aby zaprosił przedstawicieli rządów na wspólną konferencję. Wstępna konferencja 14 rządów odbyła się w Bernie 1905 r. Nie zaproszono Rosji i Japonii, prowadzących z sobą wojnę. O jednej ustawie, obowiązującej wszystkie państwa, nie mogło być mowy, nietylko ze względu na to, że konferencja nie posiadała żadnej władzy zwierzchniczej nad suwerennymi państwami, ale i dlatego, że warunki pracy w poszczególnych krajach są dość różnorodne. Zatem na drugiej konferencji przedstawiciele rządów w Bernie r. 1906 Anglja, Austria, Belgja, Danja, Francja, Hiszpanja, Holandja, Luksemburg, Niemcy, Portugalja, Węgry, Włochy, Szwecja i Szwajcarja zawarły umowę w sprawie nocnej pracy kobiet, mającą obowiązywać, jako ustawa narodowa, od stycznia 1908, wzgl. 1910 roku. Ustawa ta ma zabronić nocnej pracy kobiet w fabrykach i innych zakładach wytwórczych oraz przyznać pracownikom jedenaście godzin nieprzerwanego odpoczynku, w który ma koniecznie wejść w całości czas nocny od 10 wieczorem do 5 rano. Przyjęto jednak sporo wyjątków od tej zasady. Trudniejszą była sprawa co do zakazu używania białego fosforu w wyrabianiu zapalek. Tę umowę, z terminem wprowadzenia w życie w postaci ustawy narodowej najpóźniej w r. 1911, podpisały tylko Danja, Francja, Luksemburg, Holandja, Niemcy, Włochy i Szwajcarja. Obie uchwały nie wprowadzały zbyt wielkich zmian w faktycznym stanie rzeczy, były raczej jego usankcjonowaniem. Tembardziej, że państwa, które przedewszystkiem posługiwały się w produkcji zapalek białym fosforem, Anglja, Austria, Belgja i Szwecja, nie podpisały drugiej konwencji. Najwięcej dobrej woli wykazała Belgja co do pracy kobiet, która dotąd w tym kraju nie była zabroniona ustawą, i Włochy, które używały białego fosforu przy wyrabianiu zapalek. Konferencja odrzuciła projekt angielski, aby osobnej komisji międzynarodowej przysługiwało pełne prawo kontroli we wszystkich państwach, czy umowy są zachowywane. Poprzestano na projekcie utworzenia komisji, z przedstawicieli rządów, z głosem doradczym i wyjaśniającym, ale ten projekt nie wszedł w życie. Bądź co bądź, umowy berneńskie wykazały, że nawet w systemie wolnego współzawodnictwa mogą powstać międzynarodowe zobowiązania w zakresie ustawodawstwa pracy.

Odtąd Towarzystwo rozwija pracę wewnętrzną, urabia opinie, przygotowuje grunt, a z drugiej strony wpływa na państwa, aby się przyłączyły do umów berneńskich i aby szły dalej na tej drodze.

W tymże roku 1906 odbył się czwarty zjazd Towarzystwa w Genewie, w r. 1908 piąty w Lucernie. Na tamtym omawiano głównie sprawę używania w pracy przemysłowej przedmiotów, które zatrują organizm, i sprawę pracy młodzieży, która była też tematem obrad w Lucernie. Szósty zjazd odbył się w Lugano 1910 r.; między innymi uznano za dojrzałą do uregulowania sprawę dziesięciogodzinnego dnia pracy. W tymże roku, na wzór umów berneńskich, Włochy i Niemcy zawarły umowę co do ochronnego ustawodawstwa w przedmiocie ochrony młodzieży do 18 roku życia. Parłamenty ratyfikowały tę umowę dopiero w r. 1912.

Ważnym jest rok 1912. W ministerjum spraw zagranicznych we Francji odbyła się konferencja 17 państw w sprawie pomocy obcym robotnikom. Zgodzono się, że podpisane państwa zobowiążą się do przyścia z pomocą chorym robotnikom, inwalidom, dzieciom opuszczonym, na zasadzie wzajemności, dając taką opiekę, jaką obywatel jednego państwa będzie miał w drugim, oraz że koszt tej opieki poniosą państwa, w którym przebywa obcy robotnik. W tymże roku weszła w życie umowa włosko-niemiecka co do ubezpieczeń społecznych. Wreszcie w tymże roku w ciągu jednego tygodnia październikowego obradowały w Zurychu cztery stowarzyszenia międzynarodowe: Legalnej Ochrony Pracy, ubezpieczeń społecznych, walki z bezroboczością (od r. 1910), walki z chałupnictwem (od r. 1910). Towarzystwo ochrony pracy poleciło swemu Biuru wejść w porozumienie z tamtymi celem ujednostajnienia i skupienia działalności. Tenże zjazd zurychski dziękuje Nowej Zelandji i Afryce Południowej, że na wezwanie Towarzystwa, przystąpiły do umów berneńskich, a Stanom Zjednoczonym Am. Pół. za wydanie zakazu wywozu i przywozu zapalek z białego fosforu.

W r. 1913 w Bernie obradowała druga (trzecia) konferencja rządów w sprawie zakazu pracy nocnej dla młodzieży do 18 roku życia i ograniczenia długości dnia pracy na 10 godzin dla kobiet i młodzieży, wedle projektu Towarzystwa. Podpisane uchwały różnią się dość znacznie od projektu na niekorzyść ochrony dzieci i robotnic i znowu raczej sankcjonują tylko stan faktyczny.

Tym sposobem, zasada międzynarodowej współpracy stawała się czynnikiem coraz ważniejszym w życiu narodów i państw. Zaczynała się wytwarzać centrala społeczna o charakterze prywatnym, ale wywierająca wpływ bezpośredni na rządy, a nie tylko pośredni przez urabianie opinji. Same rządy

zjeżdżałyby się osobno na wspólne konferencje lub zawierały partykularne umowy. Wojna przerwała ten rozwój i nadała mu inny bieg. (C. d. n.)

Ks. prof. Al. Wóycicki.

Przyczyny zaognienia kwestji robotniczej w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

II. Przeszkody wewnętrzne.

Przeszkody wewnętrzne wypływają przeważnie jako skutek z tych okropnych warunków niewoli, w jakiej znajdowała się przez lat kilkadziesiąt polska klasa robotnicza.

a) Główną z nich była ta niesłychana ciemnota umysłowa — ogólna i zawodowa, która stała się udziałem polskich mas pracujących. Ta właśnie ciemnota powstrzymywała zdrowy postęp naszej klasy robotniczej. Nadmierna bowiem proletaryzacja mas bez kulturalnego na nie oddziaływania ze strony społeczeństwa, pozbawionego, jak nasze, wszelkich ku temu warunków i środków, sprzyjała zdziczeniu obyczajów, zwyrodnieniu moralnemu i fizycznemu ludu, zastójowi klasowemu i zawodowemu, wsteczniectwu umysłowemu robotnika polskiego. „Królestwo Polskie“ — słusznie mówił w Dumie poseł Łempicki — „nie posiada ani wielkich kapitałów, ani wielkich bogactw przyrodzonych; pozostaje mu za to trzecia mocna dźwignia — praca, i na niej to opiera się cały przemysł kraju naszego. Jednak, żeby owa praca zdołała wytrzymać współzawodnictwo obce, musi być umiejętną i wydajną. A tych zalet udziela pracy wykształcenie ogólne i zawodowe. Co do oświaty mogą słowa zastąpić liczbami: w okręgach szkolnych Cesarstwa wydatek na szkoły początkowe czyni od 16 do 42 k. na jednego mieszkańca; w warszawskim zaś okręgu naukowym — zaledwie 9 kop. Na 1000 mieszkańców cesarstwa przypada 43 uczniów, w Królestwie — 29 zaledwie, w Prusiech zaś 200. Analfabeci w Królestwie tworzą 50 proc. ludności, a wśród robotników łódzkich liczba ich dosięga 64 procent.

Należy przytem nadmienić, że szkoły rządowe, zarówno pod względem programu nauk, jako też osobliwych sposobów kształcenia, nie cieszą się zaufaniem robotników: pracownicy przemysłowi posyłają swe dzieci do szkół tych jedynie z konieczności.

„Wobec takich warunków oświaty nic dziwnego, że praca robotnika nie może być ani umiejętną, ani wydajną. Nie wywiązując się ze swych bezpośrednich obowiązków w dzie-

dzinie oświaty, rząd jednakże pragnie zachować sobie monopol dostarczania stawy umysłowej robotnikom; przeto ściga wszelką inicjatywę prywatną w zakresie szkolnictwa i zapatruje się na krzewienie oświaty pośród robotników jako na coś występnego¹⁾.

Nie można było lepiej w krótkich słowach scharakteryzować przyczyny głównej niskiego stanu oświaty wśród klasy robotniczej u nas, jak to powyższemi słowy uczynił poseł Łempicki w Izbie państwowej, gdy na wiosnę roku 1913 mówił o przesileniu gospodarczem w Łodzi. Jasna wytryska stąd prawda, że ciemnota ogólna, brak oświaty zawodowej to wielki szkopuł postępu robotniczego w Polsce.

Jeszcze wyraźniej mówią o tem obcy. Tak w roku 1910 pisarz francuski Henryk Wimard pisał o robotniku polskim w Łodzi następujące słowa smutnej niestety prawdy²⁾:

„Mieszkaniec tego centrum robotniczego, przedewszystkiem Polak, nie ma nic z tego, czego potrzeba, aby stać się dobrym robotnikiem współczesnym: mało wykształcony (w roku 1896 w Łodzi 60 proc. ludności nie umiało czytać, a w 1906 roku w Warszawie — 53 proc.), nie dość zreczny, z rękami grubemi i nawykłemi do ciężkich narzędzi rolniczych, powolny w ruchach i myślach, bez inicjatywy, nie karny, nie punktualny, często nie wstrzemięźliwy, dostępny dla agitacji wielkimi frazesami, mało oszczędny i przewidyjący, Polak dużo czasu, kilka pokoleń zapewne będzie musiał zużyć, zanim wyrówna jako robotnik Niemcowi“.

Są to gorzkie słowa prawdziwej, niestety, charakterystyki. Jeszcze bardziej bolesną dla nas, poprostu okrutną charakterystykę pracownika polskiego, wychodzącego za chlebem do obcych, dają inni świadkowie cudzoziemcy. „Przybywa tu do nas żywiol nędzny, mało wartościowy, obniżający kulturę“ — mówił o Polakach Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych. „Widziałem barbarzyńców, o jakich istnieniu w Europie nie miałem pojęcia“ — odzywał się o ludzie polskim pewien Norweg, często spotykający wychodźców polskich w Antwerpii. W kraju własnym, gdzie wszyscy żyliśmy się z sobą, mniej to zwraca uwagi. Natomiast skoro nasz robotnik wejdzie w inne środowisko pracy, od razu czuje się tem niby na innej planecie, nie rozumie wielu rzeczy, nie zna narzędzi pracy sobie wyznaczonej, nie pojmuje przepisów, nie czuje własnej godności ludzkiej; nie czyta gazet ani książek, nie szuka rozrywki dla ducha, wówczas, gdy wypoczywa

¹⁾ Prof. Al Wóycicki. Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego. Monografia społeczna. Warszawa, 1915. str. 45.

²⁾ Henryk Wimard. Lodz, le Manchester polonais, w miesięczniku Revue pour les Français. Maj, 1910.

ciało. Co więcej, ten brak oświaty ogólnej i zawodowej odbiera pracownikowi możliwość znalezienia zarobku na obczyźnie jak i we własnym kraju. U nas zarobki nie są tak trudne, jak sobie to zwykle wyobrażamy; tylko lud nasz pracujący nie umie szukać pracy, bo jest ciemny i fachowo nie przygotowany do życia: byle trudność, byle przesilenie wytrąca go z regularnego trybu a wtedy szuka on wyjścia w kradzieży, włóczęgostwie, żebractwie, a ostatecznie — w wychodźtwie do obcych. I jest to proces nieunikniony w naszych warunkach dzisiejszych. Ludność wzrasta bardzo szybko, a rozwój ekonomiczny i oświatowy nie podąża za tem w tempie równoległym. Na wsi wychodźstwo reguluje nieco stosunki, jako tako przywraca równowagę; za to w miastach, rosnących w ludność prawie po amerykańsku, gromadzi się proletarijat, który przy pierwszym lepszym przesileniu, o co w ustroju wysoce kapitalistycznym a obliczonym na dalekie rynki, wcale nie jest trudno, przeradza się w lumpenproletarijat, czyli w gałęziński proletarijat, jak mówią Niemcy. O Łodzi np. wszyscy dobrze wiemy, że jest to jedno gniazdo robótnictwa w stanie częścią utajonym, częścią zaś czynnym. Inne miasta idą również w tym kierunku z prostej konieczności.

b) W szczególności brak oświaty zawodowej tamował normalny rozwój klasy pracowniczej. Źródłem bowiem nędzy robotniczej jest nie tylko niska płaca tudzież drożyzna życia, lecz nadto i brak wykształcenia fachowego, któreby podnosiło wydajność pracy robotniczej, a tym sposobem wpłynęło na podniesienie zarobków. W naszych czasach robotnik jest coraz kosztowniejszy; winien za to być coraz lepszym materiałem, a praca jego — coraz doskonalszą i bardziej wydajną. Przytem sam rozwój nowoczesnego przemysłu niezbędnie wymaga robotnika inteligentnego. Przenosić worki z towarem może każdy robotnik, posiadający siłę fizyczną; ale do dozoru elewatora trzeba robotnika wykwalifikowanego. Tylko taki robotnik jest czynnikiem rozwoju przemysłu i tylko taki żądać może stałej podwyżki płacy.

Wiadomo ogólnie, iż w wielkim przemyśle współczesnym ilość pracy, opłacanej od sztuki, jest wyższa od ilości pracy, opłacanej na dniówkę. Sami to spostrzegamy w przemyśle zwłaszcza górniczym, hutniczym, przedziałnianym, tkackim. W Łodzi zatrudniającej znaczną większość robotników, opłacanych od sztuki, fabrykanci twierdzą, że robotnicy mogliby sami podnieść swe zarobki, gdyby zechcieli lub też umieli pracować intensywniej. Wielu jednak pracowników nie może zdobyć się na wyższą sprawność pracy, gdyż jest między nimi mnóstwo takich którzy przybyli względnie niedawno ze wsi jako surowy materiał roboczy; wielu nie zdołało opano-

wać techniki pracy przy warsztatach i tkalniach lub przedsiębiorstwach. To też robotnik polski nie ma tej kultury pracy, jaką posiada jego towarzysz zagraniczny.

Nic przeto dziwnego, że ten kapitalny brak oświaty ogólnej i zawodowej odbierał pracownikowi polskiemu możliwość wyzyskania własnych sił, zdolności własnych do pracy, pchał go naprzód, ale w kierunku nędzy i występku, tamując zdrowy jego rozwój klasowy i zawodowy.

c) Naturalnym skutkiem tej ciemnoty były wady moralne robotnika polskiego, które stawały się też nie małą zawadą na drodze jego postępu klasowego, jak np. ociężałość, brak poczucia swej godności, służalczość i uniżoność wobec zwierzchnika, z drugiej zaś strony — niesforność, niepunktualność, niewstrzemięźliwość i brak poczucia solidarności zawodowej. Zwłaszcza chcemy tu zaznaczyć w robotniku naszym brak poczucia godności stanowej i obywatelskiej, albowiem wada ta zatamowała w klasie robotniczej na długi czas źródło żywiołowego rozpędu ku wolności i równouprawnieniu. Pod tym względem nasza klasa pracownicza zupełnie różni się od zagranicznej.

Na Zachodzie robotnik jest synem stanu rzemieślniczego, kulturalnie i zawodowo wyrobionego, mającego swe tradycje, swoje dzieje, swą chlubną przeszłość cechową, miłującego wolność i nieprzepracie dążącego do równych z innymi klasami praw. W Polsce robotnik przemysłowy jest dzieckiem wsi polskiej, tego synonimu zaniedbania, ciemnoty i pierwotności. Nie miał tedy ani swych tradycji ani umiłowania wolności, których nigdy nie znał. Jeżeli nawet pochodził ze stanu rzemieślniczego, to i wówczas nie czuł tego, co czuje towarzysz jego zagraniczny; swej godności klasowej i obywatelskiej.

Złożyły się na to nasze twarde dzieje. W Polsce od wieku XVI z praw obywatelskich korzystała tylko szlachta. Wbrew temu co działo się w Europie Zachodniej, stan trzeci, mieszczański, zanikł u nas. Kiedy na Zachodzie stan ten potężniał coraz bardziej i zbliżał się do zdobycia pełni praw, z których korzystała szlachta, w Polsce stan trzeci nie tylko tracił coraz bardziej i te prawa, jakie posiadał, ale co gorsza, stopniowo ginął prawie zupełnie, by dopiero w samym końcu XVIII wieku, w chwili gdy zbliżał się koniec Rzeczypospolitej, dać nieśmiało znać o sobie. Mieszczaństwo polskie upomniało się o swoje prawa dopiero na sejmie czteroletnim; a dopiero w powstaniu Kościuszkowskim na widownię publiczną wystąpili nasi chłopci. Rzemieślnik tedy polski i robotnik przemysłowy nie mógł kochać wolności, bo jej nigdy nie miał. Zawierusze Napoleona i jej spuściznie — kodeksowi Napoleona — zawdzięczamy krok potężny naprzód w sprawie zrównania praw obywatelskich w Polsce. Kodeks niezmiernie ułatwił

tworzenie się mieszczaństwa, stanu rzemieślniczego i klasy robotniczej, a nadto położył podwaliny pod równouprawienie tych stanów społecznych. Od tej chwili stan rzemieślniczy, klasa robotnicza i włościanstwo w ciągu całego prawie XIX wieku zdobywają prawa obywatelskie. Dopiero wreszcie pod koniec minionego stulecia robotnik polski wytwarzać w sobie mógł psychikę, jaką od dawna miał jego towarzysz zagraniczny. Długo, zbyt długo nieczuł się on wcale już nie tylko obywatelem, ale uważał się za własność fabrykanta, który za niego myślał, kierował jego sprawami i był w całkowitem znaczeniu słowa panem swego robotnika. Z takiego usposobienia pracownika wypływa jego bierność, brak poczucia odpowiedzialności, zanik indywidualizmu — czyli wady bezwzględnie sprzeczne z postępem zawodowym i klasowym pracownika współczesnego.

d) Wreszcie wielką przeszkodą w rozwoju stanu robotniczego u nas było gromadne wychodźstwo co lepszych sił pracowniczych za granicę na zarobki, ta istna klęska, jaka spotkała naród nasz w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Ludność Królestwa Polskiego, bardziej gęsta niż ludność Francji, Danji, Szwajcarii i Austro-Węgier, w sposób zastraszająco gromadny opuszcza kraj ojczysty, dążąc do obcych na zarobki. Od lat przeszło dwudziestu pięciu wywozimy za granicę towar najdroższy ku wielkiej stracie własnej — zdrowego, silnego, przedsiębiorczego pracownika. Nie mamy ścisłych danych, któreby należycie zobrazowały ten wielce wycieńczający upust krwi organizmu polskiego; ale i te, jakie posiadamy, mówią aż nadto wyraźnie, że wpływ tej krwi nie tylko zaważył może na losach narodu, lecz już zaważył w rzeczywistości na losie samejże klasy robotniczej, która silną i dzielną stać się nie mogła, jakoby tego spodziewać się należało, albowiem ubywało jej wiele, wiele najlepszych, najbardziej przedsiębiorczych jednostek.

(C. d. n.)

R.

Dwie najnowsze enuncjacje papieskie w sprawie społecznej.

Mija w tym roku 30 lat od ukazania się wiekopomnej encykliki Leona XIII. w sprawie robotniczej „*Rerum Novarum*.” W tym okresie zmieniło się wiele na tym Bożym świecie; nastąpiły gruntowne przeobrażenia w politycznych i społecznych stosunkach, o jakich wtedy nikomu się nie śniło. Lecz mimo tych głębokich przemian jest encyklika „*Rerum Novarum*”

wciąż aktualną tak samo, jak była w chwili swego pojawienia się. Obecne wypadki nawet podniosły jej aktualność. Bo czyż ta wielka zawierucha społeczna, czyż to kompletne fiasko rewolucji społecznej w najbezwzględniejszej jej postaci, jaką jest bolszewizm, nie są aż nadto wyraźnym wyrzutem w stronę kapitału i pracy, że słowa upomnienia i rady, idące do nich z wyżyny Stolicy Piotrowej, doznały takiego zlekceważenia?

Wielkiej aktualności „Rerum Novarum“ dla obecnych czasów dowodzą 2 najnowsze enuncjacje Stolicy Apostolskiej w sprawie społecznej. Bo jakkolwiek odnoszą się one do bolączek społecznych ostatnich miesięcy i zajmują stanowisko wobec wydarzeń doby bieżącej, to jednak opierają się co do zasadniczej swej treści na naukach tej encykliki. Nadzwyczaj trafnie ujmują one te wszelkie zagadnienia, które obecnie dla świata całego są tak wielkiej wagi, wykazują niezmiernie wyraźnie splot tych wszystkich przyczyn, które wywołały przeraźliwe zjawiska naszych czasów, lecz podstawą ich wywodów i postulatów jest w głównej mierze doktryna „Rerum Novarum“ i jej dopełnienia, jakim jest encyklika „Graves de communi“.

Jako dokumenta chwili są te enuncjacje papieskie dla nas bardzo ważne, jak wogóle wszelkie publiczne występy Stolicy Apostolskiej. Gdy bowiem nad wydarzeniami doby najnowszej rozprawiają i politycy i uczeni, i najróżniejsze snują o nich poglądy, gdy wszystko, co ma poczucie odpowiedzialności, z trwogą spogląda w przyszłość, musi głos takiego autorytetu, jakim jest dla nas Ojciec św., w sprawie obecnego wrzenia i niepokoju społecznego mieć szczególne znaczenie. My katolicy otrzymujemy przezeń wielką pomoc w naszych dążeniach społecznych przez dostarczenie nam wskazówek, owianych powagą Najwyższego Nauczyciela, a tem samem i broni przeciw tendencjom przewrotnym.

Nasze pokolenie ma nad wyraz trudne zadanie; może jeszcze nigdy dotąd nie ciążyła na jakimkolwiek społeczeństwie tak wielka odpowiedzialność. Czem są więc dla nas wszelkie oświelenia tych wszystkich kwestyj, które mamy rozwiązywać, z strony papieskiej, nad tem nie potrzeba się rozwodzić.

Oba pisma Ojca św. różnią się co do swej treści pod pewnym względem. Jedno bowiem zajmuje się więcej warunkami, od których zależy uzdrowienie niedomagań społecznych, i sposobami ich uleczenia. Stwierdza więc przedewszystkiem, że Kościół jest najskuteczniejszym lekarzem chorób społecznych i dlatego też jedynie w oparciu o zasady katolickie można dojść do przezwyciężenia trudności, z jakimi świat obecnie walczy. W stosunku kapitału do pracy, zaleca pierwszemu wyjście ponad nakazy ścisłej sprawiedliwości, od drugiej zaś żąda unikania maksymalizmu społecznego, umiarko-

wania i zaufania do Kościoła, który nie szafuje nieziszczalnemi obietnicami. Wiele nadziei pokłada w rozwoju katolickich organizacji i poleca je opiece troskliwej duchowieństwa, które ma zdala stać od wszelkich zatargów i wypełniać rolę pośrednika. Drugie zaś pismo zajmuje się głównymi przyczynami złego i uwydatnia poszczególne jego objawy i ucieleśniania. Stąd wskazuje na naturalizm i materializm oraz rozluźnienie obyczajów jako podłoże obecnych fermentów. Przedstawia dalej niebezpieczeństwo bolszewizmu i jego źródła, socjalizmu, oraz szkodliwość rozruchów i zamieszek społecznych. Wielką winę przypisuje też łatwości ludu wobec podżegaczy.

Pierwszą z wyżej wymienionych enuncjacji wystosował Ojciec św. do biskupów prowincji weneckiej z okazji rozruchów w Kremonie.

Na początku zapewnia w niej biskupów o swym serdecznym udziale w ich boleści z powodu wybuchłych zamieszek społecznych, która u niego jest tem żywszą, że ma on święty obowiązek prowadzić dusze do chrześcijańskiego pojednania ludów i popierać wieczne zbawienie narodów. Po tym wstępie rozpoczyna się główna treść pisma:

„Przedewszystkiem postąpiliście bardzo dobrze, żeście pozakładali izby pracy celem rozwiązania różnych zatargów między kapitałem i pracą w świetle zasad chrześcijańskich. I z pewnością mogą te urządzenia, jakieśmy to się już wyrazili do biskupa w Bergamo, być bardzo pożyteczne, z tem atoli zastrzeżeniem, że będą one opierały swe stanowisko na chrześcijańskich zasadach i w odniesieniu do religii, obyczajów i nauki ulegały kościelnym władzom. I rzeczywiście na zarządzenie związanym z takimi problemami niedomaganiom podaje tylko Kościół pewne i trwałe środki, według odwiecznych praw sprawiedliwości, której ludzkość głośno wszędzie pożąda. Dlatego, gdy z jednej strony mówimy do bogatych: Bądźcie wielkodusznymi w dawaniu, kierujcie się więcej poczuciem słuszności i miłością, niż ścisłą sprawiedliwością, — odzywamy się z drugiej strony do robotników: Strzeżcie swej wiary, która może być w niebezpieczeństwie, gdybyście szli zadaleko w swych żądaniach. W tem właśnie jest ta pułapka, którą nieprzyjaciele zastawili: za wiele żądać, także od Kościoła, a w razie niespełnienia żądań podburza się lud i podżega do buntu. Dlatego jest wskazaniem powstrzymać się od nieumiarkowania, a nieumiarkowanie zachodzi zawsze napewno wtedy, bądź gdy się używa siły, bądź, gdy głosi się nienawiść klasową, bądź gdy się zapoznaje te różne społeczne różnice, które z natury, mimo wszystkie ludzkie równości i braterstwa, zachodzą, bądź w końcu, gdy się uważa za jedyny cel życia gromadzenie dóbr doczesnych. Robotnikom nie powinno być obcem, jak szczególną miłość żywimy ku nim jako tym, co wizerunkowi Jezusa Chrystusa najwięcej są podobni. Lecz obawiamy się, że domagając się uwzględnienia swych własnych praw, mogą czasem zapominać o obowiązkach i wtedy znieważać prawa innych; na te atoli nie wolno, według przepisów Kościoła, inaczej się zapatrywać, jak na własne prawo, to jest, jako na święte i nienaruszalne. Wprawdzie uczą rzeczywiście przeciwnicy, że taką sprawiedliwość trzeba odrzucać; zdanie to ma zwolenników w tych wszystkich, którzy poza tem śmiertelnem życiem nie widzą szczęścia żadnego dla człowieka; lecz sprawiedliwość znieważona będzie wiecznie podnosiła swój głos.

Niechaj więc zostaną robotnicy wiernymi Kościołowi, choćby on pozornie mniej dawał, niż przeciwnicy; gdyż nie budząc przesadnych i zwodniczych nadziei, przyrzeka on tylko to, co jest sprawiedliwym i trwałem; niechaj też o tem pamiętają, że chociaż Kościół jest matką dla wszystkich, jednak w miłości swej wyróżnia ubogich, i nawet w tych wypadkach, gdzie musi podjąć się obrony bogatych, staje w ich obronie nie dlatego, że są zamożnymi, lecz ponieważ naruszono sprawiedliwość wobec nich. Stąd niech i bogaty uważa Kościół jako swego opiekuna, ufając jego matczynej miłości i zupełnej bezstronności.

A wy, kochani synowie i czcigodni bracia, weźcie się rączy do dzieła, by lud w zatargach swoich nie schodził z dróg pokojowych; a ponieważ do osiągnięcia tego celu przedstawiają katolickie organizacje pomoc skuteczną, niech będzie przedmiotem waszej szczególnej troski, by one zapuściły wszędzie korzenie i coraz więcej się rozwijały. Niech biorą w tej pracy udział najlepsi z stanu świeckiego; niech współdziałają młodzi z swą żywą czynnością i starsi z roztropną radą i dojrzałym doświadczeniem. Duchowieństwo atoli niech nie bierze udziału w niepokojach, a tem mniej w buntowniczych rozruchach; zato niech starają się przez przykład i słowa przywieść masy do rozsądnych zapatrywań, i niech dążą zarazem do uspokojenia w odpowiedni sposób roznamienionych umysłów. My z swej strony zalecamy tym stowarzyszeniom jak najgoręcej serdeczną miłość tak wobec robotników, jak i pracodawców, i żywym tę ufność, że będą z pomocą Bożą z jak największą korzyścią działały dla dobra ogólnego, zwłaszcza wtedy, gdy nie zбочą nigdy od wytycznych linii władz kościelnych i od przykazania miłości braterskiej.

Udzieleniem zwykłego błogosławieństwa kończy się ten znamienny list pasterski. Wydany zaś został 17. czerwca r. 1920.

Na szersze omówienie tego pisma brak tu miejsca. Chcielibyśmy tutaj tylko zwrócić na to uwagę, jak ważną zaporę wobec nadciągającego rozkładu społecznego widzi Ojciec św. w katolickich organizacjach robotniczych i czynnej w nich współpracy duchowieństwa. Uważa on je wprost za rejonie pokojowego załatwienia tych różnych trudności i powikłań olbrzymich, które składają się na t. zw. kwestję społeczną. I dlatego poleca te stowarzyszenia szczególnej opiece biskupów. Jako główne ich zadanie przeznacza im przeciwdziałanie hasłom nienawiści społecznej przez budzenie życzliwych uczuć u robotników także do ich pracodawców.

Bardzo znamiennem jest też wciąganie przez Ojca św. inteligencji świeckiej („najlepsi z stanu świeckiego“) do pracy w stowarzyszeniach robotniczych. W ten sposób pragnie papież zbliżyć do siebie te 2 stany, które dotąd są sobie obce, i przez zaprawienie organizacji siłami inteligentnymi ułatwić im akcję zrównoważoną i celową. Dlatego to jest życzeniem Ojca św., by już młodzież inteligentna zabierała się do pracy wśród robotników i przez to nabierała zawczasu wprawy i zamiłowania do swej społecznej działalności.

Wyrażając te swe życzenia, opierał się Ojciec św. już na stanie faktycznym, istniejącym we Włoszech. Bo tam już rzeczywiście bierze inteligencja katolicka żywy współdział

w pracy stowarzyszeń robotniczych. Szczególnie katolicka młodzież akademicka zabrała się z całym zapalem południowego swego temperamentu do dzieła. Ma ona nawet specjalne związki do popierania akcji społecznej wśród ludu. Stąd też idą życzenia Ojca św. więcej w kierunku pogłębienia i rozszerzenia współpracy świeckich czynników w organizacjach robotniczych, jak jej zainicjowania.

U nas zato znajduje apel papieski w stronę inteligencji ten zupełnie odłogiem leżący. Bo udział naszej inteligencji w stowarzyszeniach robotniczych jest tak nikły, że nie warto o nim wcale wspominać. W całej Polsce nie znalazłoby się poza radykalno-społecznymi kierunkami — te bowiem mają wielką podporę w inteligentach — ani setki ludzi o wyższym wykształceniu, którzyby udzielali swej pomocy organizacjom katolickich robotników. A kiedyż nasza młodzież akademicka pójdzie za przykładem swych włoskich kolegów? Jej organizacje katolickie jak „Odrodzenie“ winny i w tym kierunku wywierać swój wpływ. Byłoby też wielką zasługą moderatorów sodalicyj akademickich, gdyby i w tej dziedzinie urabiali sodalisów w myśl życzeń Ojca św.

Wogóle mają dla naszych polskich stosunków słowa papieskie o katolickich organizacjach robotniczych wielkie znaczenie. Przypominają one bowiem nam nasz obowiązek, w bardzo niedostateczny sposób dotąd spełniany. To odezwanie się Ojca św. winno uprzytomnić nam, jak wielką odpowiedzialnością obciążałaby nas dalsza bezczynność.

Dla wyjaśnienia dodajemy wreszcie, że upomnienie do duchowieństwa, by nie brało udziału w zamieszkach, wywołane jest zajściami w Włoszech. Niektóre bowiem koła katolicko-politycznej organizacji „Unione popolare“, zwłaszcza rekrutujące się z ludności rolniczej, poszły za daleko w swym radykalizmie społecznym, co doprowadziło do poważnych rozruchów, w których nawet i księża odgrywali wielką rolę.

Drugim pismem Benedykta XV. w sprawie społecznej jest motu proprio, wydane z okazji pięćdziesięcioletniej rocznicy ogłoszenia św. Józefa patronem Kościoła św. Ojciec św. uważa bowiem za względu na wielkie korzyści, jakie przyniosło ludowi chrześcijańskiemu ogłoszenie św. Józefa patronem Kościoła katolickiego, za wskazany obchod uroczysty tej rocznicy. Rozwój zaś tych różnych instytucyj mających za podstawę część do św. Patrona w ciągu 50 lat, każe dla zaradzenia nędzy naszych czasów kult ten tem więcej wśród świata chrześcijańskiego rozszerzać.

W związku z tem rozwija Ojciec św. swój sąd o obecnem położeniu w ten sposób:

„Już w odniesieniu do tej okrutnej wojny wykazaliśmy w naszej encyklice o „pojednaniu przez pokój chrześcijański“, czego ludzkości brak do przywrócenia wszędzie spokoju i porządku, zwłaszcza co do sto-

sunków, które muszą się nawiązać między narodem jednym a drugim, i między człowiekiem a człowiekiem w dziedzinie życia publicznego. Dziś musimy wziąć pod uwagę drugą przyczynę zamętu, która sięga o wiele głębiej i której trzeba szukać w najskrytszych tajnikach serca ludzkiej społeczności. Gdyż wtedy trapiła ludzkie plemię klęska wojny, ludzkość toczył okropnie naturalizm, t. j. ten straszny pomór tych czasów, który, gdziekolwiek się tylko zjawi, osłabia tęsknotę za dobrami niebieskimi, gasi płomień Bożej miłości i usuwa człowieka spod wpływu leczącej i podnoszącej łaski Chrystusowej, a zabrawszy mu zupełnie światło wiary i pozostawiwszy tylko popędy zepsutej natury, oddaje go na pastwę zwyrodniałych namiętności. I tak się stało, że tak wielu rzuciło się tylko na zdobycie dóbr ziemskich; i usuwając człowieka spod wpływu proletariatem i pracodawcami się zaostrzyła, wzmogła się nienawiść klasowa z dalszym trwaniem i okropnościami wojny. Ta bowiem wywołała z jednej strony dla szerokich warstw narodu nieznośnie ciężkie położenie gospodarcze, z drugiej strony nagromadziła w ręku kilku nielicznych niezmiernie bogactwa.“

W dalszym ciągu wymienia Ojciec św. wielkie rozluźnienie obyczajów jako jedno z nader smutnych następstw wojny. I mówi potem tak:

„Dlatego stwierdzamy teraz z bólem, że obecnie publiczne obyczaje są o wiele gorsze i więcej zepsute, niż dawniej, i że stąd tak zwana kwestja społeczna do tego stopnia się zaostrzyła, że grozi katastrofa nie do naprawienia. W głowach i sercach wszystkich rewolucyjnych klas pokutuje myśl o jakiejś bliskiej republice światowej, która ma się opierać na bezwzględnej równości ludzi i wspólności dóbr, a gdzie niema być żadnej różnicy narodowościowej ani zwierzchności ojca nad dziećmi, ni państwa nad obywatelami, ni Boga nad ludzkością, która w taką społeczność się zawiąże. Wszystko to są rzeczy, które, gdyby się urzeczywistniły, musiałyby doprowadzić do okropnych społecznych wstrząśnień, jak to można zauważyć przy owem społecznem wstrząśnieniu, które obecnie gnębi niemalą część Europy. I robi się także usilne starania, wtrącenia także innych narodów w podobną sytuację, którą widzimy tam, gdzie nad narodami pastwi się ślepa wściekłość niewielu, i bardzo chętnie chcianoby tu i tam wywołać nieprzerwane ciężkie wstrząśnienia.

My atoli więcej niż wszyscy inni stroskani o ten obrót spraw, nie omijaliśmy żadnej nadarzającej się sposobności, by przypomnieć dzieciom Kościoła ich obowiązki, jakieśmy to niedawno uczynili w obu listach do biskupa w Bergamo i biskupów prowincji weneckiej. I znów z tego samego powodu, by tym, co tylko zawsze i wszędzie są po naszej stronie, i co przez pracę swą muszą na chleb zarabiać, przypominać ich obowiązek i ochronić ich od zarażenia socjalizmem, tym najzacieklejszym nieprzyjacielem chrześcijańskich zasad, stawiamy im z wielką natarczywością i w szczególny sposób św. Józefa przed oczy, by za nim szli jako za swym właściwym wodzem i go czcili jako swego niebieskiego patrona.“

Potem zwraca list uwagę na to, że życie robotników ma wiele podobieństw z życiem św. Józefa. Stąd jest asumpt do następujących upomnień:

„Dlatego niech wszyscy nauczą się w szkole św. Józefa patrzeć na przemijające sprawy doczesne w świetle spraw przyszłych, które wieczną trwałość posiadają; i pocieszając się wobec nieuniknionych trudności ziemskiego bytu nadzieją na wieczne dobra, niech dążą z wszystkich sił do wiecznych skarbów i poddadzą się woli Bożej przez życie stateczne według nakazów pobożności i sprawiedliwości. Co się zaś

szczególne robotników tyczy, to chcielibyśmy przypomnieć one słowa, które w podobnych warunkach wypowiedział nasz poprzednik, błogosławionej pamięci Leon XIII; gdyż są one tak trafne, że według naszego mniemania nie można odpowiedniejszych słów znaleźć: „Wobec tego stanu rzeczy winni biedni i ci wszyscy, co żyją z owoców swej pracy, być ożywieni wznioślejszem uczuciem sprawiedliwości; chociaż bowiem sprawiedliwość pozwala im podejmować starania około dźwignięcia się z niedoli dla uzyskania lepszych warunków życia, to jednak zabrania sprawiedliwość i sam rozum obalać porządek, który Opatrzność Boża sama ustanowiła. Jest to nawet niedorzecznością uciekać się do gwałtów i dążyć do poprawy losu na drodze buntów i powstań; te bowiem przyczyniają się w przeważnej części wypadków tylko do pogorszenia tych nieznośnych stosunków, które pragnie się usunąć. Jeżeli atoli biedni chcą rozsądnie postępować, nie powinni zważać na niemądre ludzenia podżegaczy, lecz więcej polegać na przykładzie i opiece św. Józefa i na matczynej miłości Kościoła, który z dnia na dzień coraz serdeczniej się nimi zajmuje.“ (Epist. encycl. Quamquam pluries.)

W następnym wywodach wyraża Ojciec św. swe przekonanie, że przez cześć św. Józefa wzmoże też się siła przyciągająca przykładu św. Rodziny, co wpłynie bez wątpienia na odnowienie życia rodzinnego i tem samym na odrodzenie ludzkości także w stosunkach polityczno-społecznych. Końcowe ustępy zawierają szczegółowe zarządzenia co do uroczystego obchodu rocznicy w przeciągu roku licząc od 8. grudnia 1920 wedle uznania biskupów. List nosi datę 25. lipca r. 1920.

Tak pierwsze jak i drugie pismo papieskie zajmą bez wątpienia poczesne miejsce w zbiorze enuncjacji Stolicy św. w sprawie społecznej. Historyk katolickiej akcji społecznej w naszych tak burzliwych czasach będzie miał w nich nadzwyczaj cenny dokument do charakterystyki stanowiska Kościoła św. w chwili przewrotów dziejowych, jakie rzadko ta ziemia widziała.

Ks. L. Jarosz.

PESYMIZM.

Jak całe nasze życie społeczne, tak i organizacje nasze przechodzą pewnego rodzaju kryzys, spowodowany stosunkami i warunkami życia obecnej doby. Kierownik Stowarzyszenia, który z tem się nie liczy, sądząc, że może metody przedwojenne stosować do ludzi dzisiejszych, naraża się z tego powodu oczywiście na różne rozczarowania. Jednostki, skupione w naszych organizacjach, to ludzie, na których wojna i jej skutki głębokie wycisnęły znamie. Nie ma to znaczyć, że ludzie stali się gorszymi. Nie! Jest to psychoza powojenna, o której ani na chwilę wśród naszego działania nie wolno nam zapominać. Zawsze przecież uchodziło za niewzruszony wskaźnik pracy społecznej: Postępuj zgodnie z psychologią

tych, którymi kierujesz. Kto tej zasady nie przestrzega, ten musi spotkać się z niepowodzeniem. Z tego płynie ów pesymizm, owo zniechęcenie się, które obecnie dość często spotykamy u kierowników naszych Stowarzyszeń, szczególnie młodzieży.

Typ pesymisty o tyle jest niebezpieczny, że sam w swoim kółku pracy swej nie spełnia, ale co gorsza, oddziałuje na innych, zaraża tych, z którymi się spotyka. Zapytany o szczegóły swej pracy, natychmiast rozpoczyna swe utyskiwania i żale. Posłuchajmy, jak sam nam tłumaczy powstanie i rozwój swego smutnego stanu:

Jestem w miejscowości o sześciu tysiącach Polaków. W Stowarzyszeniu młodzieży mam aż trzydziestu członków. Inni nie przychodzą. Poprostu nie chce im się. Wolą ulicę, kino, przechadzki, papierosy. Wszystkie nawoływania, skierowane do młodzieży czy do rodziców, to jakby groch o ścianę.

Czemu nie przychodzili na zebrania? Zachodziłem sam w głowę, młodzieńców moich o to pytałem. Wykłady zawsze sumiennie przygotowane, nie żał mi na to było czasu. Cóż, kiedy chłopcy, których brałem na spytki, twierdzili, że tam — nieobecny — za nudno jest na zebraniu.

A nawet z tymi, co należeli do Stowarzyszenia i brali udział w jego życiu, ile doznałem przykrości. Był pomiędzy nimi chłopak siedemnastoletni, bardzo porządny, sprytny. Istna satysfakcja, mieć takiego w Stowarzyszeniu. Wybrano go członkiem zarządu. Pracodawca jego, rozumny mistrz krawiecki, nachwalić się nie mógł przedemną, jak doskonale uczeń jego rozwija się duchowo od czasu pobytu w Stowarzyszeniu. Kilka tygodni później chłopak uciekł z domu i przepadł bez wieści. A rodzice jego nachodzą mnie z pretensjami, że syn w Stowarzyszeniu im się zepsuł. Można głowę stracić przy takiej aferze.

Inni, chociaż są członkami zarządu, nie stawiają się na posiedzenia zarządowe, które urządzam u siebie w mieszkaniu, ba nawet na zebranie Stowarzyszenia nie zawsze raczą przybyć. Czyż można się więc dziwić, że żądałem ich ustąpienia? Teraz sam jestem prezesem, sekretarzem i bibliotekarzem. Zatrzymałem jedynie skarbnika. Ale i ten nie wiele ma pracy. Składki bowiem członkowie nie płacili regularnie. Wydawała im się za wysoka. Więc uchwaliliśmy znieść składkę obowiązkową, a za to zbieramy na zebraniu datki dobrowolne. Nie wiele tam wpływa, ale nie mają przynajmniej wymówki, że to składki — rzekomo za wysokie — wstrzymują od wstępowania do Stowarzyszenia.

Gazetę abonowałem na własny koszt. Ale mało kto ją czytał, stopy całe leżą jeszcze u mnie na szafie.

Mam dosyć tego! Kompletnie straciłem chęć do pracy. Nie warto mi marnować tyle drogiego czasu na wykłady i inne sprawy, skoro i tak z nich zaledwie garstka korzysta!

Co odpowiedzieć naszemu pesymiście?

Bez wątpienia praca nad młodzieżą nastęrcza duzo trudności, naraża na przykre zawody. Młodzież, szczególnie dzisiejsza, jest materiałem często niepochwytnym. Prądy nowoczesne i jej duszy nie ominęły. Wolność tłumaczy sobie częstokroć w ten sposób, że wolna jest od wszelkiej krępującej ingerencji rodziców i przełożonych, znaczne zarobki w jej rękę są kluczem, otwierającym jej przystęp do wielu przyjemności i rozrywek podejrzaney nieraz wartości, ogólne rozluźnienie obyczajów jest dla niej dostatecznym pozorem, by nie krępować się obowiązującemi do tej pory węzłami moralności.

Jeżeli jednak zważymy, że młodzież nasza, to przyszłe kadry tych, z których ma wyjść odrodzenie skażonego dziś ducha narodowego, to zrozumiemy, że nie czas dziś, by zniechęcać się, by beztrosko odwracać się od spraw kształcenia i wychowania naszej młodzieży, by osobiste niepowodzenia uważać za wystarczający powód do zawieszenia pracy. Nie czas dziś na pesymizm! Przecież praca nad młodzieżą, to praca nad integralną częścią naszego narodu. Do niej potrzeba nam duzo nie gasnącego zapału, potrzeba duzo zaparcia się siebie, duzo przedewszystkiem pogodnego optymizmu.

Powróćmy znów do skarg naszego pesymisty.

Przyznaje on, że się zniechęcił, ale winna temu rzekomo tylko młodzież. A on sam, czyż jest bez winy? Czy zebrania Stowarzyszenia były rzeczywiście tego rodzaju, że mogły wywierać siłę atrakcyjną na młodzież? Czy wykład sam choćby najdokładniej przygotowany, zdolen jest ściągnąć na zebranie tłumy młodzieży? Szczególnie wtedy, gdy temat mało zajmujący, a przytem sucho podany, bez przymieszki lotności ducha, nie okraszony wesołością?

Czy zebranie, na którym wykład jest głównym i prawie że jedynym punktem porządku obrad, nie przypomina naszej młodzieży zbyt żywo szkoły, nie wielką przecież cieszącej się u niej sympatją? Czy uwzględniono, że ruchliwemu umysłowi młodzieży potrzeba urozmaiceń, deklamacyj, recytacyj wesołych i poważnych, śpiewu, gier pokojowych, monologów, występów scenicznych itd.?

Młodzież chętnie się garnie do takich Stowarzyszeń, w których zgodnie z swym temperamentem widzi życie, ruch. Wtedy też jest gotowa płacić składkę choćby wysoką, bo rozumie, że za to, co Stowarzyszenie jej daje, należy się pewna opłata. Do gazety także łatwo się przekona, jeżeli jej na zebraniu pokażemy, jak ją czytać, ile w niej zawartych rzeczy zajmujących, pouczających. Są Stowarzyszenia, które z nie-

cierpliwością wyczekują następnego numeru gazety i w stałym są kontakcie z jej redakcją.

Nasz pesymista przerażał się małą liczbą członków swego Stowarzyszenia. Wprawdzie na 6 tysięcy mieszkańców liczba młodzieńców w wieku od 14—18 lat wynosi przeszło 300. Miał więc zorganizowaną dziesiątą część młodzieży. A jednak niema tu powodu do pesymizmu.

Istnieją dwa systemy organizowania młodzieży. Jedni uważają, że w Stowarzyszeniu trzeba połączyć wszystką młodzież miejscową i z okolicy — jest to możliwe na wsiach i w małych miasteczkach, gdzie poziom intelektualny i moralny u młodzieży jest mniej więcej równy, gdzie różnice nie występują zbyt rażąco. Inni — szczególnie tam, gdzie stosunki lokalne są więcej skomplikowane — trzymają się innego systemu pracy stowarzyszeniowej, zadowolają się małą liczbą stowarzyszonych. Rozpoczynają pracę od tego, że skupiają naokoło siebie kilka jednostek bystrzejszych, więcej już wyrobionych duchowo i moralnie i z nich tworzą sobie bojowników swej idei. W częstych pogadankach tłumaczą im idee, zasady pracy nad młodzieżą, starają się tchnąć w nich ducha, że tak powiem apostołskiego.

Choć mało was jest — mówi kierownik — to jednak wielkie macie spełnić posłannictwo. Waszym zadaniem jest mówić waszym druhom przy pracy, przy warsztacie, na ulicy o wzniosłych hasłach Stowarzyszeń Młodzieży, o tem, że powołani jesteśmy do wyższych rzeczy, że przygotować mamy nasz umysł i nasze serca do chwalebnej służby dla Boga i Ojczyzny.

Nie liczba jest decydująca, lecz duch, który ją ożywia. Zadaniem Stowarzyszeń Młodzieży jest podnieść poziom umysłowy i moralny naszych członków, przerobić i utrwalić charaktery, aby z nich społeczeństwo polskie miało pożytek. Gdyby każde Stowarzyszenie Młodzieży wychowywało Polsce każdego roku choćby dziesięciu rozumnych, uświadomionych obywateli, jak wielka z tego byłaby dla kraju korzyść! Czyż Stowarzyszenie tym sposobem nie spełniłoby dostatecznie swej misji?

Ci, co tak czarno patrzą na rezultat swych zabiegów naokoło wychowania młodzieży, przeoczą zwykle jeden fakt: ilu młodzieńców nie wytrzymało przy naszym sztandarze, poszło na bezdroża i zmarnowało się, o tych łatwiej się dowiadujemy, aniżeli o tych, co przez Stowarzyszenie stali się światłymi i uczciwymi. Niedawno obchodziło jedno z Stowarzyszeń Młodzieży dwudziestopięciolecie swego istnienia. Z tej przyczyny wysłano do szeregu dawniejszych członków ankietę „Co mi dało Stowarzyszenie Młodzieży?” I oto jakie wpłynęły odpowiedzi. Pisz tam jeden: „Na zapytanie co mi

Stowarzyszenie Młodzieży dało, odpowiadam jednym słowem: „wszystko“. Tam poznałem drogę do szczęścia i życia obywatelskiego. Program Stowarzyszenia stał się naszym programem życiowym“. A drugi: „Pracując przez szereg lat w Stow. Młodzieży, wyrabiałem swój charakter, nabywałem szerszych poglądów, a wzorując się na swoich kierownikach, coraz to lepiej poznawałem prawdziwy cel życia ludzkiego. I dzisiaj potwierdzić mogę z największym zadowoleniem, że koledzy moi pozostali wiernymi zasadom Stowarzyszenia. Wielu z nich zajmuje przodujące stanowiska w życiu codziennym i społecznym. Byłych członków Stowarzyszenia Młodzieży widzimy wśród posłów do sejmu polskiego, radnych miasta, dyrektorów i prokurentów banku, kupców samodzielnych, urzędników itd. Tych wszystkich pytajmy, co im dało Stow. Młodzieży a jednomyślna będzie odpowiedź, iż wykształcenie swe i wychowanie zawdzięczają w przeważnej mierze Stowarzyszeniu. Stowarzyszenie Młodzieży stworzyło z całego szeregu młodzieńców dobrych obywateli państwa, owianych najczystszy duchem narodowym, stojących niezachwianie na straży wiary praocjów naszych“.

Czyż świadectwa te nie powinny stać się dla kierowników Stowarzyszeń Młodzieży bodźcem do wytrwania? Czyż nie rozjaśnią duszy, zamroczonej mgłą zwątpienia i zniechęcenia?

Precz z udręką niemieckiego pesymizmu! Szerokie pole pracy leży przed nami. Kąkol i ciernie nie pozwolą nam zapomnieć o zdrowych ziarnach pszenicy. Żniwo jest wielkie, ale pracowników mało, pracowników chętnych, zapatrzonych w szczytny cel, niczem niezachwianych.

Wanda Głębocka.

O żywości wyobraźni u młodych dziewcząt.¹⁾

Nieprzebrane skarby dobra i piękna znajdują się w sercu każdego człowieka. A jednym z tych skarbów, tak szczególnie właściwym kobietom, a mianowicie młodym dziewczętom, jest bujna fantazja i żywość wyobraźni. Powodują one ten zapał gorący do wszystkiego, co szlachetne, ten zapał, bez którego nie mielibyśmy ani świętych, tych wielkich męczenników dla chwały Bożej i tych cichych, pełnych pokory i zaparcia się siebie. Bez tego zapału nie mielibyśmy bohaterów na polu walki, którzy życie poświęcają dla dobra ukochanej

¹⁾ Artykuł ten nadaje się w wielkiej części jako wykład w stowarzyszeniach dziewczęcych.

Ojczyzny. Nie mielibyśmy także wielkich artystów, którzy piękną swą pomysłami rzucają na płótno, dając nam obrazy, zakuwają w marmur i kamień, dając nam rzeźby, uwieczniają swą myśl w muzyce, pieśni i powieści i w pomniki te wcielają na zawsze myśl Bożą.

Żywość wyobraźni jest też powodem tego zapału czynienia dobrze w małych rzeczach, drobnostkach. Jestto przede wszystkim właściwością młodych osób, że w każdą swą czynność umieją włożyć tyle ochoty, przejęcia się sprawą, serce ich tak żywo bije do Boga, przywiązanie do bliźnich pełne zaparcia się siebie.

Świętem jest więc życie takich osób, gdy zapał młodości, pokierowany przez dobrych rodziców i wychowawców idzie w dobrym kierunku, w kierunku miłości Boga i bliźniego.

Tymczasem właśnie ten zapał u młodych może tak samo pójść i idzie niestety często na fałszywe tory, przez słabość natury ludzkiej i niedoświadczenie staje się wprost niebezpiecznym. Zapał ten, który, dobrze pokierowany, czyni człowieka świętym, może w przeciwnym razie spaczyć na zawsze charakter młodzieży, wprowadzić ją na złe drogi a często już na całe życie.

A jak się ten zapał objawia u kobiet a mianowicie u młodych dziewcząt?

Wiadomą jest rzeczą, że u kobiet zawsze w każdym czynieniu przeważa uczucie, że kobiety mniej się rządzą rozumem jak mężczyźni. Kobieta prawie nigdy nie jest obojętną, zawsze pragnie kochać kogoś lub coś gorąco, serce jej pożąda ciągłych wzruszeń. Trzeba się tylko rozejrzeć wokoło siebie, a ciągle się widzi potwierdzenie tego zapatrywania. Już u dzieci się spostrzega, że chłopcy biorą wszystko więcej ze strony rozumowej a dziewczynki z uczuciowej. Jeżeli chłopcom i dziewczętom pokażemy równocześnie jakiś nieznaną przedmiot, chłopcy spytają się zaraz: co to jest? skąd pochodzi? na co to? Dziewczęta zawołają, patrząc na tę samą rzecz: jakie to ładne! albo: jakie to brzydkie!

Widzimy więc, że już odruchowo małe dziewczynki rządzą się uczuciem, i niem się też przeważnie w życiu kierują. Zawsze wrażliwe na pochwały i nagany, skłonne do płaczu i żalu, łatwo się dziewczęta wzruszają. Oddane pod kierownictwo ludzi pełnych miłości, którzy im umieją dać pobudkę, by myślały i troszczyły się, gdzie i jak można drugim pomóc, którzy je uczą robić wprost odkrycia, gdzieby można potrzebować ich pomocy i pociechy, wyrosną na kobiety dzielne, kochające bliźnich sercem pełnym zapału i oddania się.

Uczuciowość ta sprawia, że naogół kobiety są religijniejsze, że miłość ich do Boga jest żywszą i gorętszą. Dla

tego też w kościołach w czasie nabożeństw przeważającą liczbę stanowią kobiety, tak samo w wszelkich bractwach i towarzystwach kościelnych.

Wielkie te skarby uczucia, dane kobietom od Boga, uzewnętrzniają się w miłości ku Niemu i ku bliźnim; im zaś kobiety są młodsze, tem serce ich bije goręcej, a więc i zapal w czynieniu dobrze jest większy.

Lecz co się dzieje z dziewczętami, nie mającemi w domu rodzicielskim uczciwej opieki, nie należącemi do towarzystw lub niekierowanemi umiejętną ręką w stowarzyszeniach? Przecież mają one tę samą wrażliwość uczucia, właściwą każdej kobiecie, tę samą bujną wyobraźnię, ten sam zapal. Uczuciowością ich i zapalem jednakże nikt nie kieruje — jedne nie mają matki, a drugie mają, ale taką, która nie rozumie swego zadania. Należą coprawda do stowarzyszeń, lecz nudzą się na zebraniach. Kierowniczkki przemawiają ospale i zawsze to samo, zniechęcając tem młode istoty, które spragnione wrażeń, chcą usłyszeć żywe słowo, barwnie przedstawione. Przeszają wkońcu uczęszczać na zebrania — i są zostawione same sobie.

Wszystko co się na świecie dzieje, je żywo obchodzi i zajmuje, a świat ten taki nieznan, taki ponętny w swej tajemniczości. Z natury są ciekawe, a bujna fantazja podnieca ich ciekawość. I co za dziwaczne obrazy powstają w ich młodych głowach, co za fałszywe pojęcia o życiu! Nie ma nikogo, coby im powiedział, że wszystko, co Bóg stworzeniom swoim prawem przyrody nakazał, jest słuszne i święte, a jeżeli jest co złe i nieczyste, to tylko ludzie z popędu do złego, złem i nieczystem zrobili. Nikt tym dziewczętom nie powie, że Bóg użył wzajemną miłość mężczyzny do kobiety za narzędzie mnożenia życia na ziemi i że ta miłość jest czystą i świętą i przez sakrament małżeństwa nierozzerwalną.

Dziewczęta te chcą i pragną kochać i pragnienie to jest słusznem i naturalnem. Niestety nie dają one w tem pragnieniu do tego, by sobie wybrać jednego mężczyznę, uczciwego, zacnego, żeby być jego żoną i matką jego dzieci. W ich miłości do mężczyzny niema nic z miłości Boga. Nie może ona nawet być nazwaną miłością, bo sprofanowałaby nazwę tego wielkiego i świętego uczucia. Przecież miłość, jeżeli ma być godną tego imienia, musi zawierać w sobie przyjaźń prawdziwą, wzajemne zrozumienie duszy, wzajemną chęć doskonalenia się.

Młodym tym dziewczętom jednak nikt tego nie wytłumaczył, słów takich one nigdy od nikogo nie usłyszały. Z zapalem młodzieńczym, z sercem, przepelnionem potrzebą kochania, a przytem zalotne i żądne wrażeń, rzucają się na szyję pierwszemu lepszemu z brzegu mężczyźnie i stają się igraszka jego zmysłowych zachcianek. Z wrodzonej potrzeby kocha-

nia wyradza się grzeszna namiętność, dziewczyna zatracą coraz więcej wstyd i schodzi ostatecznie na bezdroża.

A co najsmutniejsze, że dowiedziona jest rzeczą, iż gdy kobieta raz popełni występki, o wiele łatwiej dalej idzie w tym samym złym kierunku, jak mężczyzna. Są na to dowody statystyczne, że kobiety o wiele mniej popełniają czynów karygodnych jak mężczyźni; o ile je jednak popełniają, to o wiele więcej się w złem powtarzają.

Bujna fantazja i żądza wrażeń powoduje u kobiet zamiłowanie do przysłuchiwania się opowiadaniom o skandalach i plotkach, powtarzania sensacyjnych wiadomości o niemoralnych czynach osób znanych a często i zupełnie obcych, czytowania z przejęciem w gazetach opisów morderstw i występków. Straszne to tragedje dusz ludzkich, tych nieszczęśliwszych, winny budzić litość najgłębszą w słuchaczach i czytelnikach, chęć do obmyślenia sposobu, jak by im dopomóc w nieszczęściu, do wyszukania możliwości podania im ręki, by ich wydobyć z przepaści złego. Tymczasem wiadomości te sensacyjne budzą cprawda w czytelnikach uczucia przerażenia, ale opisy te pełne wrażeń, właśnie dlatego są nęcące dla młodych kobiet, że zawierają zgrozę tajemniczą i że są owocem zakazanym, a wszystko, co zakazane takie przecież dla nich pociągające!

Bujna fantazja pcha te same młode kobiety do czytania książek, ale nie z tą intencją, by się pouczyć lub sprawić sobie rozrywkę. One i książki po to chcą czytać, by się dowiedzieć czegoś sensacyjnego, więc szukają książek zmysłowych, złych. Książek z czytelni publicznych lub z biblioteki towarzystwa, o ile do niego należą, nie czytają, gdyż uważają, że książki te są nudne. Tam niema książek, w których ciągle mowa o zmysłowej miłości, gdzie kochanka opuszcza dom rodzicielski, a w końcu „z miłości“ się topi, gdzie żona opuszcza męża, lub mąż żonę, a dzieci zostają na łasce obcych. Takie to wszystko dla nich ciekawe; w powieściach mężczyźni tak bardzo kochają, tacy są zawsze piękni i nawet gdy popełniają coś złego, tacy są przyjemni i tacy „szlachetni“.

Pod wrażeniem tych powieści idą kobiety do kinematografu, na przedstawienia, których same tytuły już mówią o treści, jak np.: „Biała niewolnica“, „Panna Matka“, „Niewolnica Namiętności“, „Wolna Miłość“. Przedstawienia te oddziałują jeszcze gorzej, jak książki, bo w książce czyta się tylko o złem. Tu zaś przedstawia się oczom widza jakiś świat zaczarowany, pełen intryg miłosnych i hańby kobiecej. Wszystko przedstawione pociągająco, brudy życia oddane tak nęcąco, nie budzą w widzach wstrętu do czynów takich, tylko chęć do przeżywania tak niezwykłych, nadzwyczajnych wrażeń. Jeżeli więc młode dziewczyny

karmią swą wyobraźnię wrażeniami, które im dają opowiadania sensacyjne z gazet, złych książek, kinematografu, same zapragną tej zmysłowej miłości, o której słyszały i czytały, na którą się napatrzyły. Gdy zacząć szukać, łatwo ją znajdują, wejda na złą drogę, z której już rzadko kiedy wracają.

I dusza kobiety, której Bóg dał tyle zapału, uczynił ją wrażliwą na wszelkie dobro i piękno, zmarnowała skarby uczucia, wlane do jej serca, z zapalem młodzieńczym rzuciła się w objęcia zła, z którego tylko litość Boża nieprzebrana ją wydobyć może. Często jednak kobieta ta już głosu Boga nie zrozumie i jest na zawsze straconą dla nieba, dla bliźnich i dla siebie.

Jakie więc jest zadanie kierowniczek towarzystw wobec tej wrażliwości nadmiernej u młodych stowarzyszonych? Nie starczą tu wykłady z serdecznym zrozumieniem duszy młodych, nie starczy także osobisty wpływ własnego, czystego życia, pełnego najwznioślejszych ideałów.

Kierowniczkki winny starać się zająć żywą wyobraźnią młodych dziewcząt, która pragnie wrażeń silnych, zmiany i różnorodności w życiu, winny dać im możliwość godziwej rozrywki.

Winny o tem wiedzieć, że celem zabaw i ćwiczeń fizycznych jest nie tylko odświeżenie ciała po pracy zawodowej, aby ono nabrało siły i ochoty do rozpoczęcia jej na nowo, ale także ćwiczenia ducha. Nie urząda się także zabaw i ćwiczeń tylko dla przepędzenia wolnego czasu, lecz mają one, hartując ciało, tak samo hartować wolę, by budziła u młodych pragnienie czynów szlachetnych, ów radosny zapal do życia pełnego miłości bliźniego.

Młódzież pragnie rozrywki wesołej, pragnie się szczerze śmiać, zabawić, i pragnienia te są słuszne i naturalne.

Niech więc w towarzystwach odbywają się zabawy, przedstawienia teatralne, wieczornice i gry towarzyskie. Niech młode dziewczęta mają sposobność do ćwiczeń gimnastycznych latem na świeżem powietrzu, a zimą w jasnych przestronnych salach. Niech odbywają po pracy wspólne przechadzki ze śpiewem wesołym, majówki i wycieczki, urozmaicone niespodziankami. Stowarzyszone, pracując dnie całe w dusznych, zapyłonych biurach lub warsztatach, tęsknią za przestrzenią i światłem. Niech poznają i nauczą się kochać przyrodę, tę tak barwną i tak odmienną o każdej porze roku i o każdej porze dnia. Niech na tle tej przyrody w swobodnych pogadankach krzepią siły nadwątlone pracą zawodową i podnoszą serca do czynów zacnych i dobrych.

Niech dziewczęta mają wrażenia, bo młody ich wiek tego pragnie, ale niech te wrażenia będą dla nich pobudką do życia pełnego zapału dla bliźnich i dla Boga.

C. Wolniewiczówna.

Jak przygotować wieczornicę.

Niesłusznem byłoby sądzić, iż przedstawienia amatorskie i tak bardzo lubiane wieczornice w stowarzyszeniach nie są potrzebne i nie oddają żadnych przysług członkom. Korzyści, zależne od wykonania mogą być bardzo znaczne. Pominąwszy już to, że zasilają pustą nieraz kasę, a przez to umacniają byt stowarzyszenia, kształcą one członków i widzów pod względem umysłowym, językowym, moralnym. Przedstawienia zależnie od treści i wartości, odsłaniają nowe myśli, nowe zdania, wprowadzają prostaczków w świat nieraz nieznanym, uczą współczuć ze smutnymi, a radować się z wesołymi.

Przedstawienia amatorskie urządzać można latem na świeżem powietrzu, w ogrodzie, na tle drzew w jakim ustroju, lub na leśnej polance, jesienią i zimą w sali na scenie. Od ułożenia programu, od wyboru sztuk teatralnych i ich wykonania zależy powodzenie. Ludzie inteligentni, wykształceni stroną zazwyczaj od amatorskich przedstawień dla tego, że grywa się często sztuki nie dobrze wybrane, a gra się lichy i niepoprawnie.

O ile chodzi o przedstawienia na wolności, poleca się program złożony ze śpiewów, deklamacyj, monologów, lub ze sztuk rozgrywających się na tle zieleni, gdyż nie można na przykład na leśnej polance przedstawić pokoju i podjąć się zbyt uciążliwych przebierań. Dłuższe sztuki kostjumowe można prawie tylko na scenie przedstawiać.

Każde przedstawienie, szczególnie wieczornica, jest popisem i egzaminem nie tylko członków, ale kierownictwa i zarządu. Ktoś, choćby z daleka przybyły, nie znający stosunków, po scenicznym popisie pozna, jaką jest praca w stowarzyszeniu.

Każdy występ publiczny wymaga znacznego nakładu pracy i sumiennych przygotowań, decyduje o tem, czy zyskamy przyjaciół, członków wspierających i kandydatów na członków zwyczajnych. Jeżeli praca nasza lichy przedstawiać się będzie, odstreczemy wielu od siebie, a na następem przedstawieniu będą pustki, bo nikt po raz drugi rozczarowywać się nie zechce. Warto zatem dołożyć starań, aby zyskać na poparciu i dobrem imieniu.

Jeżeli w projekcie jest urządzenie wieczornicy, najpierw poleca się wybranie komisji teatralnej. Ciężar na wiele barek rozłożony, łatwiej da się udźwignąć, więc trzeba pracę podzielić. Przy wyborze osób należy unikać jednostronności; komisja teatralna nie powinna się składać z samego zarządu, nie może się też składać z samych członków, gdyż ci nie po-

dołają zadaniom, ale składać się musi z jednego lub dwóch członków patronatu, z zarządu i z zdolniejszych członków. Wszyscy członkowie komisji muszą pracować wspólnie, zgodnie i w porozumieniu.

Część techniczną, a więc sprawę zamówienia sali, sprawę biletów, afiszów, programów polecić można członkom. Aby uniknąć nadmiernych kosztów, niech członkowie dla dobra stowarzyszenia dadzą własną pracę, niech sami napiszą datę, godzinę i miejsce przedstawienia, które ustala komisja, niech napiszą czytelnie i ozdobnie afisze i programy, niech przyozdobią je tak, jak potrafią, oszczędzą tem wiele, a za programy jeszcze coś zbiorą i moralnie też zyskają, mając okazję do ćwiczenia cierpliwości.

Najważniejszym jest ułożenie programu wieczornicy. Wiemy, że teatry zawodowe i prawdziwie artystyczne utworem jednego autora wypełnią cały wieczór. Inaczej w stowarzyszeniach. Wskazaniem jest urządzanie wieczornic o złożonym programie. O jego rodzaju, charakterze i wartości decyduje tak materiał utworów, który mamy do dyspozycji, jak i amatorzy. Do pierwszego, ani do drugich nie możemy przykładać miary absolutnej. Wpierw musi kierownictwo bardzo inteligentnie osądzić, co się da z surowego najczęściej materiału członków wydobyć i wykrzesać i nie stawiać zbyt wygórowanych wymagań, jeno dążyć w ćwiczeniach do tego, co jest osiągalne.

Bardzo mile wrażenie wywierają wieczornice rozpoczynające i kończące się śpiewem chórowym, pieśnią jak rama otaczając obraz kulturalnych wysiłków stowarzyszonych. Wobec tego, że teatromanja ogarnie nieraz wszystkich członków, że nawet najmniej zdolni mają pretensję do występu, miarkując nadmiar gorliwości w tym względzie, można jednak znacznej części jako tako ćwiczącym w chórze pozwolić wystąpić. Obok chórowych śpiewów urządzić można także deklamacje chórowe. Aby podnieść celowość scenicznych popisów i o artystyczną strunę potraścić, wartoby urządzić stylowe wieczornice. Aby tego dokonać trzeba orjentować się szybko i znać obfity materiał wokalny i literacki. Wyrażeń się jaśniej. Urządzmy wieczornicę poświęconą naprzykład wyłącznie ziemi polskiej, Tatrom i góralom, Matce Boskiej, lub św. Patronowi stowarzyszenia. Śpiewy, prolog, deklamacje, utwory sceniczne nie powinny wówczas odbiegać od jednego tematu. Środowisko, w które przez wieczornicę widzów i członków wprowadzić chcemy, oświetlimy i przedstawimy z różnych, charakterystycznych stron dokładniej i lepiej, wskutek czego pod względem kulturalnego wpływu zapiszemy się trwalej w ich pamięci, niż przy wieczornicach o programie niejednorodnym, skupiającym utwory przypadkowo razem zesta-

wione, nie harmonizujące nieraz z sobą, bo myślą przewodnią nie zespolone. Czas, by nasze Związki stowarzyszeń podały gotowe wzory wieczornic stylowych. Wobec drożyzny papieru i druku sprawy te obecnie bardzo trudne, ale korzystać można z istniejących już materiałów. Podać naprzykład książkę, gazetę, śpiewnik, podać jego wydawcę, tytuł utworu, deklamacji, monologu, czy pieśni, podać gdzie je nabyć można, a wiele przysług wyświadczy się stowarzyszeniom urządzającym wieczornicę. Każdy o postępowanie w zreszeniach dbały kierownik przyzna, że czas zaiste zerwać ze zdawkowością, z banalnością, z bezgustem i bezsmakiem, jeśli już nie z wyraźnym tandeciarsstwem i erotyzmem, zakradającym się do naszych wieczornic.

Przy urządzaniu najskromniejszych choćby wieczornic bardzo ważnym jest przygotowanie i wyćwiczenie poszczególnych numerów programu. Każdy występ, jeżeli nie ma wypaść surowo i niedojrzale, poprzedzić musi nauka i ćwiczenie. Dla tego mimo częściowo przez członków objętej pracy, należy korzystać z doświadczenia i życzliwych rad i pomocy członków patronatu i kierownictwa. Przy wyborze sztuk teatralnych krytyczna ostrożność zawadzić nie może, gdyż nie można członków, młodzieży i publiczności oburzyć lub zgorszyć, bo niestety nie brak utworów niestosownych dla młodzieży, obrażających dobry smak i wykluczających przyzwoitość. Unikać trzeba przede wszystkim sztuk o rolach mieszanych, to jest o rolach kobiecych i męskich, gdyż w takim razie piętzą się trudności, kogo do występu poprosić. Osoby z poza stowarzyszenia wnoszą inne obyczaje, rozluźniają karność i nieraz wprowadzają zamęt. Zadaniem zreszzeń jest przecieć radzić sobie własnymi siłami w każdej potrzebie.

Komisja teatralna rozpoczyna pracę nie tylko wyborem odpowiednich utworów, ale także wyborem reżysera, inspicjenta, rekwizytora i suflera. Na tak poważne (dla wieczornicy) urzędy wybrać trzeba osoby interesujące się sprawami teatralnymi, które już znają tę pracę, takie, na których można polegać. Najważniejszym jest urząd reżyserski, który polega na gruntownym przestudjowaniu utworu, na wyćwiczeniu i wystawieniu go i wzięciu na siebie odpowiedzialności za sumienność wykonania i powodzenie. Reżyser w porozumieniu z komisją dokonuje podziału ról podług warunków i uzdolnienia członków. Kierować się musi sprawiedliwością, lecz wolno mu dla dobra sztuki pomijać chętnych do występu członków o wadliwej wymowie, zbyt lęklivych, ludzi o zbyt słabym głosie, niepunktualnych i niesłownych. Z wybranym zespołem, to jest z wybranymi do występu członkami musi szczegółowo omawiać charakter i treść sztuki, bo występujący odpisują zazwyczaj tylko swoje role i z szkodą dla całości sa-

molubnie myślą tylko o sobie. Troska o zgranie się zespołu jest najważniejszym zadaniem reżyserskim.

Inspicjentem i rekwizytorem może być jedna osoba. Musi ona odbyć naradę z reżyserem, spisać sobie potrzebne do przedstawienia przedmioty, które w języku teatralnym nazywają rekwizytami. Do nich zalicza się nietylko drobiazgi, któremi występujący się posługują, ale także kulisy, prospekt, czyli tło, meble, sprzęty stosowne do wieku, czyli czasu, w którym się akcja sztuki rozgrywa. Na postaraniu się i wypożyczeniu rekwizytów nie kończą się zadania rekwizytora, musi je on w porę, w miarę potrzeby dostarczyć i podać grającym, aby nie było szukania i nieporozumień. Musi dbać o to, aby nic nie zaginęło, a po przedstawieniu wróciło do rąk właściwych.

Zadania inspicjenckie nie są tak trudne, polegają głównie na skupionej uwadze, aby dopilnować, by występujący przed każdym aktem, przed podniesieniem kurtyny stali po tej stronie sceny, z której wchodzić mają, aby nikt z występujących nie świecił nieobecnością. Inspicjent pomaga przy zmianach dekoracji, daje znak, kiedy podnieść i kiedy spuścić kurtynę. Gdy pora, skinieniem, bez słów przywołuje występujących, więc nie trudno się domyślić, że graną sztukę musi znać na wylot. Podczas gry stać musi po jednej stronie, a reżyser po drugiej, obaj czuwają nad całością. Amatorzy zobowiązani są do bezwzględnego posłuchu, jeżeli mają coś do nadmienienia, powinni to uczynić podczas prób, a nie podczas przedstawienia.

Sufler ma obowiązek podpowiadania, powinien znać sztukę dobrze i regularnie uczęszczać na próby, aby poznać, komu i jak suflować, gdzie się kto zaczyna, czego spamiętać nie może, musi wiedzieć, komu suflowanie przeszkadza, a komu pomaga. Suflerowi nie wolno zmieniać tekstu, ani uwag czynić, choćby grający najlepiej swoje role umieli, musi bez przerwy czytać i gdy potrzeba odróbinę naprzód podpowiadać, aby nie było przerw między poszczególnymi słowami i zdaniami, które treścią się wiążą. Od suflera, którego miejsce jest w budce suflerskiej, a w braku tejże za kulisami, w znacznej mierze zależy powodzenie. Pewien niecierpliwy sufler nie umiającym swą rolę, nie licząc się z następstwami, tak się oburknął: „Ośle jeden, durniu!“ A ów młodzieniec to powtórzył. Pogmatwała się rzecz cała, musiano spuścić kurtynę.

Aby podobnych zdarzeń uniknąć, nietylko suflerowi, ale i występującym nigdy dość gorąco nie można polecić sumienności. Pamięciowe opanowanie ról, nie spuszczenie się na pomoc suflera, dając występującym pewność siebie, dozwala głoś cieniować, grę stopniować, wpływa na swobodę poruszania się i mimiki, czyli gry mięśni twarzy. Skoro występujący ma kłopot o to, co mówić, nie może należycie ba-

czyć, co czynić wypada. Choćby ze względu na ułatwienie sobie występu, warto się roli na pamięć nauczyć. Przecież ćwiczenia i uczenie się pamięciowe wyrabiają i kształcą, więc nie wolno od nich stronić. Zważać dalej należy na wyraźną, dobitną dykcję, czyli poprawną wymowę, ostatnich sylab i słów drobnych nie połykać, strzedz się wszelakiego niedbalstwa i nieścisłości. Istnieją niestety niektóre utwory wadliwa polszczyzną pisane. Takich należy starannie unikać. Spotyka się nieraz w dobrych co do treści utworach, nie tylko niezgrabności, ale wprost błędy językowe, które ktoś inteligentny usunąć, poprawić powinien.

Ujemnym szczególnie u młodzieży objawem jest, że wszyscy członkowie chcą grać role tytułowe, główne, a przynajmniej znaczne. Każdy chce być pierwszy, chce imponować, pokazać i podobać się. Mniejsze role traktuje się jako podrzędne i nieznaczne, nie doceniając, że i one są ważne i potrzebne, bo bez nich nie byłoby ról głównych i sztuk wogóle. Jak w życiu, tak i w sztukach muszą być różni ludzie do prac przeróżnych, wszyscy od razu nie mogą zająć głównych stanowisk, bo te opierają się na mniej zaszczytnych, ale nie mniej ważnych pracach ogółu. Próżnością jest chcieć być wszędzie pierwszym, choćby bez zasługi i zdolności, i niechętnem okiem patrzeć na tych, którym komisja główne role powierzy. Często młodzi członkowie grymaszą, skoro odegrać mają role osób starszych, żal im, iż nie mogą pokazać swej młodości i świeżości, jakoby to ich zasługą było, iż nie są szpetni i wiekiem pochyleni. Rozumnijsi wnet się spostrzegą, że role starszych osób są nawet wdzięczne, że dają nieraz świetne pole popisu, a że są zazwyczaj charakterystyczne, więc tem łatwiejsze do ujęcia i odegrania. Przecież celem naszych wieczornic nie jest pokazywanie się, ale jest to miłego rodzaju egzamin z postępów językowych, ze zachowania się i chęci służenia interesom stowarzyszenia, lub innemu jakiemu szlachetnemu celowi, na który się dochód z przedstawienia przeznaczą. Każda wieczornica powinna nie tylko podnosić nas na duchu, oderwać od trosk codziennych, ale wszystkich widzów, pomiędzy którymi znajdują się rodzice członków, krewni ich, przełożeni i pracodawcy, którzy mają prawo wiedzieć, jak się kształcimy, czem się zajmujemy, jak czas spędzamy i czem się weselimy, życzliwie dla nas usposobić. Pamiętajmy, że szczególnie na wieczornicy śledzą nas wszyscy obecni z zainteresowaniem, przeto członkowie celować powinni dobrem zachowaniem. A cóż się to nieraz na wieczornicach dzieje? Nieraz, choć przedstawienie dobrze wypadło, bo było starannie przygotowane, gra była zadowolająca, a jednak wśród gości niesmak i ujemne wrażenie. To złe zachowanie członków temu winno. Jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia

grający mimo przebrania pokazywali się publiczności, z za kulis wybiegali jak szaleni na salę upatrując krewnych i znajomych, a potem ordynarnie się zwołując. Imi znowu rozdzielali wprost kurtynę, aby tylko widzów policzyć i w stronę znajomych podczas gry spoglądać. Po niesfornych biegniach, piekielnych nieraz hałasach za kulisami, po trzecim dzwonienu nareszcie, nie tyle dla spokojnej publiczności, ile dla niesfornych członków dzwoniącym, rozchyła się kurtyna. Lecz cóż to, głos głównego bohatera ochrypli, bo biegł z za kulis na salę, przy otwieraniu drzwi był przewiew ostry i tak nagle głos z własnej winy mu nie dopisuje. Inny znowu na domiar złego zakrztusił się resztą szybko polykanego chleba, bo rzeczywiście głodny już był od tego biegania i niepotrzebnego kilkugodzinnego pobytu za sceną. Obaj strasznie tem zbici z tropu nie odzyskują już swobody. Tak i tym podobnie zdarza się niesfornym, nie ułożonym członkom naszych towarzystw.

Na szczęście nie wszędzie tak bywa, są przedstawienia nieraz wzorowe i niejednen z widzów powtórzy za wielkim uczonym: „Idę w grono zrzeszonej młodzieży, aby nie zatracić wiary w przyszłość, idę odświeżyć się jej szlachetnością i życiem bujnym, a jednak pełnem ładu, jej wesołością miłą, a daleką od rozpusty, idę, bo wracam z nadzieją, że w przyszłości lepiej będzie na świecie, skoro szlachetni na niej żyć, panować i pracować będą“.

Oby tak każdy o naszej młodzieży po jej wieczornicach mógł powiedzieć. Przedstawienia te nie są jedynym celem stowarzyszeń, ale jednym z jego środków dostarczenia członkom godziwej zajmującej i kształcącej rozrywki, zjednania sobie dobrego imienia u publiczności i jej poparcia, jest dalej dowodem, że sprawa stowarzyszenia jest jawna, że każdy przekonać się może, co się w rzeszeniu dzieje, z kim młodzież przestaje, jak się uczy i czy czuje się odpowiedzialną za uczynki swoje, bo to jest pierwszym stopniem uobywatelenia się jeszcze przed wejściem w szersze życie społeczne.

J. S.

Kształtowanie się ruchu organizacyjnego wśród młodzieży na ziemiach polskich.

Zasada: „jaka młodzież — takie społeczeństwo“ może nigdy nie znalazła silniejszego oddźwięku wśród społeczeństwa, jak w latach ostatnich, może nigdy nie wywołała tak powszechnego zainteresowania jak obecnie. Przykre doświad-

czenia poczynione w czasie wojny a jeszcze więcej w przeciągu tych dwudziestu kilku miesięcy naszej wolności narodowej wykazały naocznie zupełne bankructwo moralne młodszej generacji, na którą liczyć nie można, pokazały również, że i po młodem pokoleniu nie możemy się wiele spodziewać, jeśli go nie przeopimy innemi zasadami, nie wlejemy w nie innego ducha. By to osiągnąć, podjęto już na szeroką skalę zakreślona akcja, mająca na celu otoczenie młodzieży troskliwszą niż dotąd opieką i wychowanie jej na dobrych synów ojczyzny. Dla najmłodszych zakłada się żłóbki i schroniska, dla będących w latach szkolnych tworzy się nowe plany nauczania i obmyśla najrozmaitsze typy szkół, któreby lepiej, niż stare, odpowiadały wymogom i potrzebom chwili obecnej. Najciekawszy jednak obraz przedstawia ruch, jaki się wzmagają i coraz bardziej rośnie między młodzieżą starszą, zatrudnioną w przemyśle i rolnictwie. Młodzież ta stanowiła do niedawna najbardziej zaniedbaną część społeczeństwa naszego. Do pracy zawodowej napędzano ją aż nadto gorliwie, często w niehumaniczny sposób przeciążano ją pracą, która przewyższała jej siły, o stronę jednak duchową — moralną nikt się nie troszczył. Traktowano ją jako siłę roboczą, którą się powinno jak najlepiej wyzyskać, o tem zaś, co z niej wyrośnie, jacy to będą ludzie, nie myślano zupełnie. Zapomniano, że wiek jej jest właśnie tym czasem, w którym chłopak nie tylko uczy się pracy zawodowej, staje się rolnikiem czy rzemieślnikiem, ale, co ważniejsze, staje się człowiekiem. W tym czasie bowiem zaczyna myśleć i patrzeć na świat więcej samodzielnie, zaczyna sobie tworzyć pojęcia, wyrabiać zasady i zapatrywania, które wycisną piętno na całym jego życiu.

Jakie będą te zapatrywania, jaki pogląd na świat, na życie, na stosunki społeczne, o to nie dbano. I nic dziwnego, że z tych zaniedbanych niedorostków, terminatorów wyrosli ludzie, z którymi raczej burzyć i niszczyć, niż budować można.

To też ci, którym odrodzenie społeczeństwa leży dziś na sercu, na tę część młodego pokolenia przedewszystkiem zwrócili swoją uwagę. Postanowili rozbudzić wśród niej ruch, któryby ją duchowo uszlachetnił, wyrobił w niej zasady zdrowe, charakteru prawe, wskazał jej drogi, po których całe życie może iść bezpiecznie. Ruch ten jednak nie z jednego wyszedł źródła i nie w jednakim duchu jest prowadzony. Skuteczność tej pracy i jej ogromny wpływ na późniejsze życie i zapatrywania sprawiły, że rozmaite obozy, walczące dziś o decydujący wpływ wśród społeczeństwa i jak najszerzą propagandę owych haseł i zasad, postanowiły na tę właśnie młodzież zapuścić sieci pracy organizacyjnej; prowadzić ją w duchu swych programów i jaknajwiększe korzyści dla owych celów wyciągnąć. Już dziś można zauważyć na ziemiach polskich cztery rodzaje organizacji, skupiających koło swoich progra-

mów młodzież pozaszkolną, których wzajemny stosunek nie jest jeszcze zupełnie uformowany. W niektórych z nich praca jest już dość daleko posunięta, inne dopiero ją zaczynają, wszystkie jednak zabierają się do dzieła z zapałem i nadzieją osiągnięcia jak najpiękniejszych rezultatów.

Jakież są te organizacje?

Pierwszy rodzaj, to stowarzyszenia katolickiej młodzieży męskiej, zakładane po parafiach a łączące się w Związki djecezjalne. Zaczęto je tworzyć najpierw w Poznańskim, w roku 1916 podjęto tę pracę w djecezji krakowskiej, prawie równocześnie także w tarnowskiej. Od maja ubiegłego roku akcja ta zaczyna się rozszerzać na wszystkie djecezje polskie i staje się coraz bardziej jednolitą. Przyczynił się do tego głównie kurs społeczno-organizacyjny dla sekretarzy jeneralnych organizacyj młodzieży, kobiet pracujących i robotników, który za staraniem episkopatu polskiego odbył się w Poznaniu i trwał od 25 kwietnia do 22 maja r. ubiegłego. Na kurs ten zjechali się księża z 14 djecezji polskich. Omówiono tam zasady i sposoby pracy organizacyjnej, przygotowano jednolite ustawy i książkowość, postanowiono wszystkie Związki djecezjalne złączyć w jedną organizację, która nosi nazwę „Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej”. Zadaniem Zjednoczenia jest: zakładanie i jednoczenie stowarzyszeń młodzieży, ułatwianie pracy przez dostarczanie odpowiednich urzędów i wydawnictw, badanie potrzeb młodzieży i utrzymywanie jednolitości w całej akcji. Dzięki tym kursom, ruch organizacyjny rozszerzył się na wszystkie ziemie polskie. Od maja do grudnia ubiegłego roku powstały Związki w następujących djecezjach: przemyskiej, lwowskiej, warszawskiej, płockiej, sejneńskiej, sandomierskiej, wrocławskiej, podlaskiej, kieleckiej, lubelskiej i wrocławskiej na Śląsku Cieszyńskim. W wszystkich prawie praca dopiero się zaczęła, nie mając więc jeszcze wielkiej ilości stowarzyszeń i członków, mając jednak na względzie tak krótki czas pracy, trzeba przyznać, że zrobiono bardzo dużo. W djecezji przemyskiej założono w tym czasie 28 stowarzyszeń młodzieży męskiej, liczących około 1400 członków, we wrocławskiej 34 stowarzyszenia z 4500 członków, w płockiej 11 stowarzyszeń z 500 czł., w sandomierskiej 24 stowarzyszenia mające około 3000 członków, na Śląsku Cieszyńskim 19 stow. liczących 850 członków. Podobnie i w innych djecezjach, z których dokładnych statystycznych danych nie otrzymaliśmy. Jeśli do tego dodamy Związek tarnowski, który liczy 86 stowarzyszeń a około 6000 członków, poznański mający 209 stowarzyszeń a z górą 15,000 członków, a wreszcie i krakowski, 106 stowarzyszeń i 7,000 członków, otrzymamy wcale pokaźną liczbę stowarzyszeń i stowarzyszonych. Według sprawozdania dyrekcji Zjednoczenia z dnia 3 grudnia 1919 roku do Zjednoczenia należy już przeszło 500

stowarzyszeń, do których należy około 40 tysięcy członków. Nie są w to wliczone stowarzyszenia młodzieży żeńskiej, których liczba członków, jeśli nie jest taka sama, to z pewnością niewiele mniejsza. Cyfry te wymownie świadczą, że ruch młodzieży rośnie i potężnieje coraz bardziej, że jeśli nie stanie mu coś wrogiego na przeszkodzie, a ci, którzy nim kierują, nie ustaną w ciężkiej pracy, przybierze wkrótce ogromne rozmiary i piękne zrodzi owoce.

Praca w tych stowarzyszeniach i Związkach nie jest już dowolna, według widzimisię jednostek prowadzona, lecz wszędzie widać pewien system, jednolitość zasad i sposobów. Związki te posiadają już dwa własne pisma „Młodzież Polska” i „Przyjaciela Młodzieży”, które razem wzlawszy wychodzą w przeszło 25 tysiącach egzemplarzy, mają osobny miesięcznik dla X. X. Patronów: „Przewodnik Społeczny”, niektóre z nich stworzyły cały szereg wydawnictw, mających na celu ułatwienie i pogłębienie tej pracy. W niedługim czasie będzie uruchomiona fabryka przyborów sportowych i wydanych wiele urządzeń, służących do urozmaicenia pracy w stowarzyszeniach, którego potrzebę tak bardzo wszyscy odczuwamy.

To wszystko świadczy, że ruch organizacyjny wśród młodzieży męskiej, zapoczątkowany przez duchowieństwo i przez nie głównie z tak ogromnym wysiłkiem prowadzony, rozwija się powoli, ale systematycznie, staje na coraz silniejszych podstawach. Dopóki był zamknięty w granicach kilku diecezyj, oddzielonych kordonami, nie mających ze sobą bliższej styczności, nie mógł się rozrósć i pokazać się światu, jako całość jednolita, do jednego dążąca celu, dziś jednak, kiedy kordony upadły a rozdarty przez tyle lat organizm narodu na nowo zrastać się zaczyna, i ruch organizacyjny wśród młodzieży, dotąd zróżniczkowany, zaczyna się zlewać w jedną całość, nabierać sił i ogarniać wszystkie ziemie polskie. Dziś już nie jesteśmy osamotnieni; zdani na własne tylko siły, ale idą razem z nami tysiące, ożywione jednym duchem, do tych samych dążące celów. Tak się przedstawia rozwój organizacji młodzieży, opartej na Związkach diecezjalnych.

Inny rodzaj ruchu organizacyjnego wśród młodzieży stanowią związki socjalistyczne. Socjaliści, chcąc sobie zapewnić stały przyływ zwolenników swych zasad i hasel, postanowili zająć się młodzieżą pracującą już wtedy, kiedy jeszcze niewiele mają z niej pociechy, by w ten sposób wpoić w nią zawczasu swe zasady i pozyskać ją dla siebie. Nie chodzi im wcale o wyrobienie tej młodzieży pod względem moralnym, oświatowym, kulturalnym, zadaniem ich jest osiągnięcie celów partyjnych, wyrobienie nowych pepeesów. W tym celu wszędzie, gdzie się tylko znajduje większa ilość robotników, wciągają młodzież do swej organizacji, urządzają dla niej

wykłady, przedstawienia, ściągają wkładki tygodniowe, wciśkają do ręki „Prawo Ludu“, „Naprzód“ i rozmaite broszury takich wydawnictw jak „Latarnia“ i inne. Pierwsze miejsce zajmuje tam uświadczenie partyjne, o więcej nie chodzi im wcale. Gdzie młodzież nie chce iść do nich dobrowolnie, zmuszają ją gwałtem, grożąc pozbawieniem jej pracy, co też bardzo często czynią. Każda fabryka, warsztat, pracownia staje się dla nich miejscem agitacji, bo starzy, przejęci już zasadami czerwoni robotnicy, uważają sobie za święty obowiązek przelewać je w dusze młodzieży, która jeszcze do nich nie należy. Członkowie naszych stowarzyszeń, pracujący razem z socjalistami, mogą nam o tem bardzo dużo powiedzieć. Każdy z nich zna bardzo dobrze poglądy socjalistyczne, bo czy chce, czy nie chce, słyszy je codziennie od starszych robotników, którzy o tych sprawach ciągle rozprawiają. Przy takim sposobie agitacji każda pracownia staje się szkołą, w której młodociani robotnicy, chcąc nie chcąc, muszą się oznajmiać z zasadami socjalistycznymi, które im gwałtem w głowy pakują. — Jakie skutki przynosi taka robota, zwłaszcza tam, gdzie nie ma odpowiedniego przeciwdziałania, to każdy łatwo zrozumie. Dość wejść między taką młodzież i porozmawiać z nią chociaż chwilę, by się przekonać, ile tam w duszy zamętu, niejasności, podejrzeń, które trzeba gwałtem usuwać, bo inaczej wkrótce się rozrosną i całą duszą owładną.

Organizatorzy takiej opieki nad młodzieżą wiedzą bardzo dobrze, jakie ona może przynieść owoce, jeżeli jej wpływu nikt nie udaremnia i dlatego z całą zaciekłością występują przeciw Związkom diecezjalnym, w których widzą groźnego wroga. Każde stowarzyszenie katolickie, powstające w miejscowości przemysłowej, musi być na to przygotowane, że socjaliści nie pozwolą mu spokojnie pracować. Zaczną się zaraz napady, wyrzucanie z pracy, słowem nie zaniedbają niczego, co może prace i istnienie stowarzyszenia udaremnąć. Przykładów takiego postępowania mamy bardzo wiele.

W Brzezinach n. p. zaledwie zawiązano stowarzyszenie młodzieży męskiej, robotnicy socjalistyczni zagrozili ojcom członków, że ich wyrzucą z pracy w kopalni, jeśli nie skłonią swych synów do wystąpienia ze stowarzyszenia. Trzeba było dopiero gwałtownej obrony i interwencji zarządu kopalni, że zaprzestali terroru.

W Krakowie na Kazimierzu po długich zachodach udało się zgromadzić 15 chłopaków i rozpocząć prace. Odbyło się jednak tylko jedno zebranie, bo socjaliści wszystkich do siebie zabrali.

W Podgórzu, gdzie od lat kilku istniało ognisko terminatorów a obecnie przemianowano je na stowarzyszenie oparte na statucie diecezjalnym, pracę z trudem tylko prowadzić można, dzięki nieustannej agitacji ze strony socjalistów.

Podobne walki muszą prowadzić i inne Związki. Na Śląsku Cieszyńskim socjaliści organizują młodzież w stowarzyszeniach „Siła“ i uważają się za jedyną organizację młodzieży robotniczej. Katolickim stowarzyszeniom, jak o tem donosi jeden z członków, wypowiedzieli walkę na śmierć i życie. Dochodzi do tego, że rozlepiają we fabrykach ogłoszenia, zabraniające przyjmować do pracy tych, którzy należą do stowarzyszeń młodzieży katolickiej. Oto metody, jakiej posługują się nowocześni obrońcy wolności osobistej w organizowaniu młodzieży. Co myśleć o takiej organizacji, jakie wobec niej zająć stanowisko, tego nie trzeba wykazywać wobec faktów, jakie przytoczyliśmy.

Osobny odłam pracy organizacyjnej wśród młodzieży wytworzył się w byłej Kongresówce, a są nim „Koła Młodzieży Wiejskiej, jako samorządne sekcje przy Kółkach Rolniczych“.

Zadaniem tych Kół według ich regulaminu jest: a) kształcenie się pod względem narodowym, społecznym, zawodowym i kulturalnym,

b) kształcenie się pod względem fizycznym,

c) organizowanie miejscowej młodzieży dla wspólnej pracy i godziwej zabawy,

d) niesienie pomocy materialnej młodzieży zdolniejszej na kształcenie wyższe.

Sprawy natury partyjno-politycznej, według tegoż Regulaminu, nie wchodzą w zakres prac Koła Młodzieży Wiejskiej. Do osiągnięcia wymienionych celów Koła dąży:

a) „przez zebrania, odczyty, kursy, biblioteki, czytelnie i wycieczki krajoznawcze,

b) przez teatry, chóry, deklamacje i orkiestry,

c) przez gimnastykę, gry ruchowe, wieczornice, zabawy, ćwiczenia wojskowe i sporty.

d) przez zakładanie straży ogniowych, drużyn junackich i innych organizacji młodzieży wiejskiej“.

„Członkiem Koła może być chrześcijanin — Polak lub Polka, mając ukończonych lat 16, który postępuje zgodnie z wymaganiami etyki chrześcijańskiej“.

Poszczególne Koła, istniejące na obszarze Okręgowego Związku Kółek Rolniczych, łączą w organizację szerszą, w tak zwany Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej, którego celem jest dążyć do ujednostajnienia metod i organizacyjnego zespolenia pracy Kół Młodzieży. Związki Okręgowe łączą się w organizację jeszcze ogólniejszą, mianowicie „w Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej“. Organem Chrześcijańskiego Związku jest „Drużyna“, tygodnik, wydawany pod hasłem: „Bóg — Ojczyzna — Cnota — Nauka — Praca“. (Warszawa, ul. Kopernika, Nr. 30),

Jak widać z tego ogólnego zarysu, Regulamin Kół Młodzieży Wiejskiej jest bardzo zbliżony do Ustaw naszych Sto-

warzyszeń, Związków i Zjednoczenia. Różnica leży w tem, iż statuty nasze, określając cele stowarzyszeń, na pierwszym miejscu stawiają wyrobienie pod względem religijnym i moralnym, tamte zaś wzgląd ten pomijają, choć, jak widać z następnych paragrafów, nie wykluczają go zupełnie, a powtóre, że Koła Młodzieży Wiejskiej stoją na stanowisku koedukacji t. j. organizowanie razem chłopców i dziewcząt, u nas zaś jest to niedopuszczalne.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach cel, program pracy i plan organizacyjny Kół Młodzieży Wiejskiej przy Kółkach Rolniczych. Koła te nie są bynajmniej czemś nowem, istnieją bowiem i pracują już od lat kilku, organ zaś Związku Centralnego „Drużyna“ kontynuuje już rocznik siódmy. Organizacja ta jednak była dotąd wyłączną własnością byłej Kongresówki, w Małopolsce i w Poznańskim nie mamy jej wcale. Nawet w Królestwie nie wszędzie zapaściła korzenie, w niektórych jednak okolicach rozwinęła się dość pokaźnie, tak, że dziś ma liczyć około 25 tysięcy członków.

Na grunt Małopolski zaczęło ją od kilku miesięcy przeszczepiać Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, które to utworzyło t. z. Małopolski Związek Młodzieży przy M. T. R. Zadaniem Związku jest organizowanie Kół Młodzieży Wiejskiej przy Kółkach Rolniczych na terenie Małopolski. Organem Związku jest miesięcznik „Młoda Polska“, który wychodzi pod redakcją profesora Jana Owińskiego, w Krakowie, plac Szczepański, l. 8. Dotąd ukazały się dwa numery za maj i czerwiec. Według sprawozdania z II Zjazdu Małopolskiego Związku Młodzieży przy M. T. R., który się odbył dnia 2 maja w Krakowie, ogłoszonego w 2 N-rze „Młodej Polski“ zorganizowano już przeszło 100 kół. „Byłoby ich więcej“, pisze sprawozdawca, „gdybyśmy mogli już dzisiaj rzucić organizatorów na wieś; zrobimy to dopiero w jesieni, gdy wszystkie inne środki do ruszenia kół w pewnych okolicach nas zawiodą“. Jak widać z tych uwag, do pracy zabierają się z energią i rozmachem. Mimowoli nasuwa się pytanie, jaki jest stosunek duchowieństwa do tych organizacji, jakie ich stanowisko wobec Związków djecezyjalnych i naodwrot.

W byłej Kongresówce, organizatorowie Kół Młodzieży przy Kółkach Rolniczych, wiedząc, jak trudno jest o ludzi chętnych i nadających się do pracy organizacyjnej nad młodzieżą, chcą, by duchowieństwo wspomagało ich w tej akcji, każdą też pomoc i współpracę przyjmują z uznaniem. Stosunek jednak duchowieństwa nie jest jednolity. W niektórych okolicach, zwłaszcza tam, gdzie niema innych organizacji, księża pracują w Kołach Młodzieży, gdzieindziej znowu trzymają się zdala, zachowując stanowisko względnej neutralności. Z chwilą, kiedy po parafjach zaczęto zakładać stowarzyszenia oparte na statucie Związków djecezyjalnych, stosunek ten zaczyna się

coraz bardziej oziębiać, bo duchowieństwo, mając swoje organizacje, nie ma czasu na wspomaganie innych.

Stosunek wzajemny tych dwóch organizacji t. j. Związków diecezjalnych i Kół Młodzieży przy K. R., według nadesłanych nam informacji jest dotąd prawie wszędzie neutralny. Tu i ówdzie trafiają się czasem jakieś tarcia, otwarcie jednak nigdzie się nie zwalczają. Tak w byłym Królestwie.

U nas w Małopolsce, gdzie organizacje Kół Młodzieży przy Kółkach Rolniczych zaczęto dopiero od kilku miesięcy wprowadzać, stosunek wzajemny jest w stadium tworzenia się. W roku ubiegłym, kiedy przygotowywano te prace, Sekretariat chciał wejść w porozumienie z organizatorami tego ruchu, zapewnili nas nawet, że urządzią w tym celu osobną konferencję, na tem jednak zapewnieniu się skończyło. W dotychczasowej działalności organizacja ta nie występuje przeciwko naszym stowarzyszeniom wrogo, poz kilku przytykami, odnoszającymi się do t. z. przez nich „przybudówek patronackich“, za które uważają oddzielne organizowanie młodzieży męskiej i żeńskiej, pomijają nas milczeniem, czasem zupełnie ignorują. My ze swej strony zachowujemy również stanowisko neutralne, robimy dalej to, cośmy zaczęli, nie oglądając się na drugich.

Nieco inaczej zapatruje się na tę sprawę wielu z pomiędzy duchowieństwa. Niektórzy, dowiedziawszy się, że Koła Rolnicze zaczynają również organizować młodzież, wiadomość tę przyjęli z aplauzem, mówiąc: „Chwała Bogu, iż oni zabrali się do tego, bo nam spadnie z karku niemily ciężar, jaki na nas dotąd wykładano“. Inni posunęli się nawet dalej, bo stowarzyszenia oparte na statucie diecezjalnym przemienili na Kola Młodzieży przy Kółkach Rolniczych, Sekretariat zaś zawiadomili o dokonanej fakcie. Jak się ta akcja rozwinie, i jakie przyniesie rezultaty odnośnie do naszych organizacji, niedaleka przyszłość pokaże, dziś jednak należy sprawę tę gruntownie rozważyć i przedyskutować, by zaraz z początku zając jednolite i zdecydowane stanowisko a później nie narzekać, że nie wiedzieliśmy co mamy robić. Dziś jeszcze czas na to odpowiedni; a stanowisko zdecydowane może nas ochronić od wielu zawodów i przykrości.

Najnowszym u nas typem pracy organizacyjnej wśród młodzieży, bo przygotowującym się dopiero do podjęcia akcji na szerszą skalę, jest tak zwany „Związek Młodzieży Chrześcijańskiej“. Symbolem Związku jest czerwony trójkąt i litery Y. M. C. A., wzięte z nazwy Związku w języku angielskim. Związek Młodzieży Chrześcijańskiej utworzony został przed 75 laty w Londynie jako organizacja protestancka, najbardziej rozwinął się w Ameryce, stamtąd w czasie wojny przeszedł do Francji a dziś ma zacząć działalność na ziemiach polskich. Jak wielką wiarę mają Amerykanie w skuteczność jego działalności, świadczy fakt, że na początku wojny dali na jego cele

sto pięćdziesiąt milionów dolarów, czyli pięć biljonów marek. Zadaniem i celem Związku jest „odrodzenie i wzmocnienie duchowe młodzieży”. „Wychodząc z założenia, iż człowiek jest jednostką, składającą się z trzech pierwiastków: t. j. z ciała, ducha i umysłu, tak ściśle z sobą złączonych, że żaden z nich nie może być zaniedbany bez szkody dla drugiego, związek postawił sobie za zadanie pracę nad równomiernym rozwojem tych trzech składników człowieka. Do osiągnięcia tych zadań mają służyć rozmaite gry i ćwiczenia sportowe, „Ogniska“ odpowiednio urządzone, w których młodzież może się gromadzić w wolnych od pracy chwilach na czytanie, pogadanki, zabawy. „Wydziały edukacyjne“ t. j. rodzaj kursów, ułatwiających młodzieży dalsze kształcenie ogólne, czy też w specjalnym kierunku. Jako ideał, na którym młodzież ma się wzorować stawia związek Chrystusa, będącego uosobieniem najwznioślejszych zasad.

Jaki widać z tych kilku uwag, wyjętych prawie dosłownie z programu Związku, cele i dążenia tej organizacji są dość niejasne i tajemnicze. Jakkolwiek jest to organizacja protestancka, nie chce wprowadzać jakichś nowości religijnych, ma na celu dostarczenie nam korzyści praktycznych — społecznych — organizacyjnych. „Nie nam w Polsce“, pisze autor, „propagować nowe religie lub nowe przekonania, przeciwnie, my możemy w tej dziedzinie natchnienie czerpać w źródłu historii tego narodu, myśmy tylko przyszli, aby w ich ręce oddać organizację wypróbowaną, przez którą ideały Polaków mogą być tem łatwiej urzeczywistniane“. Organizacja zaczęła swą działalność najpierw w armji Hallera w Francji; z tą armją przyszła do Polski, tu zaś na życzenie naczelnego naszego dowództwa rozciągnęła swą akcję na całą armję.

Obecnie ma się rozszerzyć także na młodzież cywilną. Dnia 8 czerwca zjechał do Krakowa sekretarz generalny Związku Dr. Matt, by omówić podstawy pracy tej organizacji na ziemiach polskich. Wybrano już osobny komitet, który ma obmyślić program pracy i pracę tę rozpocząć. Ostatnia enuncjacja Ojca św. rozstrzyga wszelkie wątpliwości co do naszego stanowiska wobec tej organizacji. Musimy ją uważać za niebezpieczną i stąd zachować się wobec niej opornie.

Oto obraz ruchu organizacyjnego wśród młodzieży na ziemiach polskich. Ruch to bujny i z ogromną budzący się siłą. Na skutki, jakie przyniesie, niedługo będziemy czekać! Jakże one jednak będą, będzie zależało od tego, kto go najpilniej uchwyci w swe dłonie i na jakie pchnie go tory. Dla duchowieństwa pole pracy ogromne. Jeśli je przeorze i rzuci w nie ziarno zdrowe, chwasty nie potrafią go przygłuszyć, a owocem, jaki przyniesie, będzie upragnione odrodzenie społeczeństwa.

WYKŁADY I ODCZYTY

Dr. Ap. Koperska.

Kościół a państwo.¹⁾

Państwo, jako najwyższa organizacja polityczna społeczeństw ludzkich, powinna mieć za zadanie osiągnięcie pewnych dóbr i pożytków, którychby ludzie bez zorganizowania się w państwo osiągnąć nie mogli, ma więc państwo przyczynić się do ulepszenia życia doczesnego ludzi zarówno pod względem materialnym jak i umysłowym czy moralnym. Ponieważ jednak działalność państwa może obejmować tylko o życie doczesne, więc temsamem nie obejmuje całego życia ludzi. Bo już rozum, badając człowieka, przypuszcza, a religia chrześcijańska wyraźnie to przypuszczenie potwierdza, że po życiu ziemskim następuje inne, wieczne.

W takim zaś razie nic ziemskiego, doczesnego, nie może być ostatecznym celem naszych zabiegów, przeciwnie wszystkie cele i zadania ziemskie powinny stać się tylko środkami do celu wyższego, jakim jest osiągnięcie zbawienia. Instytucją zaś, która ma prowadzić ludzi do tego celu, jest w przekonaniu katolików Kościół katolicki przez Chrystusa założony.

Każdy człowiek ma jednocześnie cele doczesne i cel wieczny do osiągnięcia, więc jeden i ten sam człowiek, o ile jest katolikiem, jest obywatelem państwa i członkiem Kościoła.

Powstaje tedy dla wierzących katolików bardzo ważne zagadnienie o stosunku wzajemnym Kościoła i państwa.

Z góry już można orzec, że są tylko trzy zasady różnego sposobu ułożenia się tego stosunku, a mianowicie:

1. ściśle zjednoczenie między państwem a Kościołem,
2. zupełne odosobnienia i
3. porozumienie na podstawie osobnych umów między państwem a Kościołem.

W pierwszym wypadku Kościół i państwo, zachowując każde odrębność i niezależność we własnej dziedzinie, są jednak najściślej z sobą połączone przez to, że państwo obiera

¹⁾ Wykład niniejszy jest jednym z serii wykładów, które pod ogólnym tytułem: „Zasady polityki chrześcijańskiej” ukażą się w najbliższym czasie w druku, nakładem Księgarni św. Wojciecha. (Przyp. red.)

sobie katolicką naukę wiary i moralności jako fundament swej budowy politycznej, a temsamem religja katolicka staje się religją państwową.

W drugim wypadku państwo, z tych czy innych powodów, staje na zasadzie bezwyznaniowości (co należy odróżnić od bezreligijności), a wszelkim wyznaniom religijnym w państwie daje swobodę i niezależność. Jest to rozdział państwa od Kościoła.

W trzecim wreszcie wypadku państwo, nie biorąc religji katolickiej za fundament swej organizacji, wchodzi z Kościołem w osobną umowę, która ma ściślej określić wzajemny stosunek tych dwóch instytucyj w tych sprawach, które mają jednocześnie znaczenie religijne i świeckie. Umowę taką nazywamy konkordatem.

Musimy teraz przyjrzeć się bliżej i szczegółowiej tym trzem rodzajom stosunku Kościoła i państwa, aby móc dać odpowiedź na pytania:

1. jakim powinien być ten stosunek w zasadzie, t. j. gdyby wszyscy obywatele państwa byli jednocześnie wierzącymi katolikami?

2. jakim może być ten stosunek, licząc się z faktem, że w każdym państwie żyją obywatele różnych religij?

Zanim przejdziemy do rozpatrywania pierwszego rodzaju stosunku, t. j. ściślego zjednoczenia między państwem a Kościołem katolickim, musimy sobie uprzytomnić to, że państwo jako państwo winno uznawać istnienie Boga, jako najwyższego Władcy i Prawodawcy, który w prawie naturalnem moralnem, o którym poucza nas sumienie, wskazuje nietylko poszczególnym ludziom, ale i całym społeczeństwom i państwom ich religijne i moralne obowiązki. Zatem każde państwo powinno religję czysto naturalną, t. j. tę którą ludzie mogą poznać samym tylko rozumem, uznać za religję państwa, czyli że religja naturalna winna być fundamentem każdego państwa. Z tego wynika, że każde państwo ma prawo i obowiązek przestrzegać publicznego poszanowania imienia Bożego i stosowania się obywateli do nakazów i zakazów prawa naturalnego moralnego, temsamem w każdym państwie powinny być zakazane, jako przestępstwa państwowe, takie czyny jak: publiczne bluźnierstwo, szerzenie niewiary, kradzieże, oszczerstwa, zabójstwa itp. bez względu na wyznanie obywateli. Zakon bowiem przyrodzony obowiązuje każdego człowieka i każdą społeczność ludzką.

Należy przytem zauważyć, że państwo nie ma prawa nakazywać takich czy innych przekonań religijnych swoim obywatelom, bo przekonania — to rzecz sumienia, a władze państwowe do sumienia obywateli wdzierać się nie mogą. Ma jednak państwo prawo i obowiązek czuwać, aby obywatele czyniami zewnętrznemi nie gwałcili religji i etyki przy-

rodzonej. Np. gdy powstała w krajach protestanckich sekta, która wierzyła, że należy zabijać dzieci dla zapewnienia im zbawienia, państwo nie mogło zakazywać samego wierzenia, tylko mogło zakazać czyny, któreby z tego błędnego wierzenia wynikały, tj. zabijania dzieci.

Jeśli jednak Bóg nie pozostawił człowieka w stosunku czysto przyrodzonym do siebie, jeśli przez objawienie pouczył człowieka o prawdach wiary i moralności, słowem jeśli religię przyrodzoną uzupełnił religią nadprzyrodzoną, to sam rozum — z chwilą, gdy objawienie poznaje — wymaga, aby człowiek i wszelka społeczność ludzka z religii objawionej uczynili podstawę i drogowskaz życia i postępowania.

Otóż my katolicy wierzący wiemy, że właśnie religja katolicka, której stróżem i głosicielem jest Kościół, jest od czasów Chrystusa tą religją, w której Bóg chce być czczony i podług której żyć mamy. Zatem wszystko, co powiedzieliśmy o religji i etyce czysto naturalnej, wierzący katolik stosuje do religji katolickiej, czyli że i państwo jako państwo powinno się oprzeć jedynie na religji katolickiej, innemi słowy katolicyzm powinien być religją państwową państwa znającego i uznającego objawienie Chrystusowe, tak jak religja naturalna winna być religją państwową państw nie znających nauki Chrystusa.

Skoro zaś Chrystus naukę swoją i życie religijne swych wyznawców porучzył pieczy Kościoła, który ustanowił, zatem dla katolika wierzącego zupełnie słusznem i jedynie możliwym rozwiązaniem sprawy wzajemnego stosunku Kościoła i państwa jest ściśle ich zjednoczenie, wyrażające się w tem, że państwo jako państwo, we wszystkich sprawach dotyczących się religji i moralności, opiera się na nauce Kościoła katolickiego. Państwo upatruje wówczas w zasadach wiary i obyczajów katolicyzmu najgłębsze zasady, na których opiera swą własną siłę moralną i wskutek tego uważa, wszystkie wykroczenia przeciw Kościołowi, jak odstępstwo czy herezję, jako zło społeczne i polityczne, bo wówczas wszystko, coby godziło w Kościół, godziłoby tem samem w zasady, na których państwo oparło swoje istnienie. Rzecz jasna, że przy takim stosunku inne religje czy inne wyznania nie mogłyby mieć wstępu do państwa katolickiego, szerzenie ich musiałoby być zakazane przez prawa państwowe, a wyznawcy tych religji mogliby przebywać w państwie tylko jako obcokrajowcy¹⁾.

Przyczem jednak państwo we właściwej sobie dziedzinie spraw czysto polityczno-doczesnych zachowałoby całkowita

¹⁾ Jakby się wówczas ułożył praktycznie stosunek do inowierców, tego przykład mieliśmy w państwie kościelnem, gdzie w chwili ogłoszenia Syllabusu Piusa IX (1864), żądającego w zasadzie dla katolicyzmu stanowiska religji państwowej, żydzi mieli w Rzymie synagogę, a protestanci zbór, czyli przyznaną swobodę kultu.

samodzielność i niezależność, np. w powoływaniu ministerjów, w sprawach komunikacji, wyborów, podatków, organizacji armji, formy rządu i ustroju państwowego itp.

Kościół ze swej strony miałby zupełną niezawisłość w dziedzinie czysto religijnej, np. udzielania sakramentów, odprawiania nabożeństw, kierowania życiem religijnem wierznych. Mimo to Kościół nie byłby państwem w państwie, bo nie mając tych przyrodzonych, doczesnych celów, jakie ma państwo, lecz zupełnie inne, nadprzyrodzone i wieczne, nie mógłby uszczuplać dziedziny działalności państwa. W rzeczywistości też niezawisłość Kościoła sprzeciwia się nie państwu, a w s z e c h w ł a d z y państwa, które wielu myślicieli i polityków nowożytnych chce uważać za jakies wszechpożęne bóstwo, do którego obywatele winni należeć ciałem i duszą¹⁾.

W sprawach mieszanych, jak np. wychowanie dzieci, praca małżeńskie itp., obie instytucje działałyby zawsze w porozumieniu, co jednak nie wykluczałoby pewnych tarć i zatargów, boć i przedstawiciele państwa i przedstawiciele Kościoła zawsze są ludźmi, a ich słabości i ułomności byłyby zawsze powodem nieporozumień. Toć i św. Ludwik, król francuski w 13 wieku, nie zdołał uniknąć nieporozumień z paru biskupami.

Koniecznym warunkiem, aby religja katolicka mogła być uznana jako religja państwowa, jest jedność religijna wszystkich obywateli państwa, czyli że państwo wtedy może się oprzeć na zasadach wiary i moralności katolickiej, gdy wszyscy obywatele te właśnie zasady uznają za jedynie słuszne i prawdziwe.

Otóż dzisiejsze stosunki wyznaniowe i rozbieżności religijne sprawiły, że niema ani jednego państwa, którego w s z y s c y obywatele byłiby katolikami i dlatego stosunek ścisłego zjednoczenia Kościoła i państwa, choć teoretycznie jedynie słuszny, w praktyce w dzisiejszych stosunkach nie może być przeprowadzony. Kościół katolicki licząc się z jednej strony z dzisiejszą różnorodnością religijną członków państwa a z drugiej strony z tym faktem, że państwo nie może i nie ma prawa zmuszać swych obywateli do przyjęcia takich czy innych przekonań religijnych, zgadza się na teoretycznie mniej dobre, lecz praktycznie jedynie możliwe ułożenie wzajemnych stosunków między państwem a Kościołem.

Wymieniliśmy dwa zasadnicze typy praktycznie możliwych stosunków: rozdział i konkordat, które już dość

¹⁾ Toć i w sejmie polskim niedawno (w jesieni 1920) poseł Dąbski w imieniu swego stronnictwa (Polskiego Stronnictwa Ludowego) powiedział: „My uważamy Kościół za polską instytucję państwową i chcielibyśmy, ażeby suwerenność naszego państwa w stosunku do wszystkiego, co się znajduje na naszych ziemiach, była bezwzględnie zachowana“.

często były stosowane, tak iż o wartości ich możemy sądzić na podstawie faktów historycznych.

Pierwszy konkordat, tak jak my dziś rozumiemy taką umowę, zawarł Napoleon w 1801 r., kiedy doszedł do władzy najwyższej w Francji, gdzie jeszcze trwało prześladowanie katolicyzmu, wszczęte przez wielką rewolucję francuską. Napoleon zdawał sobie sprawę ze szkodliwości politycznej takiego stanu, postanowił nawiązać stosunki z Kościołem i w tym celu wszedł z papieżem w umowę, w której zaznaczył, że religja katolicka, ponieważ jest wyznaniem ogromnej większości Francuzów otrzymuje szczególne i pierwsze stanowisko i opiekę państwa. O tem, żeby religja katolicka była jedynie prawdziwą, przez Boga objawioną — konkordat słówkiem nie wspomina, czyli że państwo jako takie nie przyznaje się do katolicyzmu, tylko ze względu na potrzeby religijne swych członków uznaje tę religję, ale uznaje też wszelkie inne. Jeżeli zaś specjalnie wyróżnia katolicyzm, to tylko dlatego, że właśnie we Francji wówczas najwięcej było katolików.

Niektóre inne konkordaty zaznaczały coś więcej, mianowicie że przyznają i zabezpieczają Kościołowi te prawa, które mu przysługują z ustanowienia Bożego. Ale ostatecznie wszystkie konkordaty właściwie nie dawały nic nad to, co Kościołowi z samej jego istoty, koniecznie się należy.

Ponieważ jednak zwykle zawierano konkordaty po wyraźnych prześladowaniach Kościoła, więc Kościół wybierając z dwojga złego mniejsze, wolał marną zgodę od gwałtownej walki, bo zawsze przytem zyskiwał pewną przynajmniej swobodę dla swej działalności religijnej.

Państwa zaś, uważając naogół zawarcie konkordatu jako wielką łaskę, którą raczyły wyświadczać Kościołowi, przeważnie dążyły do tego, aby jednostronnie, tylko mocą swej politycznej powagi rozsądzać, co Kościół ma robić i jak ma postępować. Stąd np. wtrącanie się władz świeckich do sprawy kształcenia przyszłych księży przez stawianie żądań co do programu naukowego seminarjów duchownych, wtrącanie się do nauczania religji dzieci w szkołach, do prawa małżeńskiego itp. Tak, iż można powiedzieć, że dotychczas przy konkordacie państwa ogólnie traktowały Kościół jako organizację, nad którą należy rozciągać ścisły dozór.

Trzecia możliwość to rozdział. Najwcześniej spotykamy go w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tam władze państwowe, licząc się z różnorodnością wyznań swoich obywateli, przyjęły dla państwa stanowisko religijne (prezydent zarządza jeden dzień w roku modłów publicznych i postu, posiedzenia kongresu-sejmu zaczynają i kończą się modlitwą, przysięga jest religijna, prawodawstwo świeckie surowo karze bluźnierstwo), a nawet chrześcijańskie (dniami

świętym jest n i e d z i e l a i publiczne jej gwałcenie jest karane jako wykroczenie państwowe, konstytucje poszczególnych stanów rozpoczynają się wyznaniem wiary chrześcijańskiej itp.), ale żadnem z wyznań się nie zajmują i nie opiekuje, wszystkim natomiast zostawiają tę samą swobodę w organizowaniu się i rozwijaniu. Oczywiście, że przy takim stosunku Kościół nie otrzymuje żadnej pomocy od państwa, ale też to ostatnie nie stawia mu żadnych trudności. Stan i rozwój Kościoła zależy wówczas całkowicie od gorliwości jego wyznawców. W Ameryce stosunek ten po pewnym czasie okazał się praktycznie pożyteczny.

W Europie pierwszy rozdział przeprowadziła Belgja w 1830 r., kiedy odrywając się od Holandji tworzyła niezależne państwo. Protestantka Holandja dała poznać katolickiej Belgji wszystkie zle strony konkordatu i dlatego skoro rozległo się hasło zniesienia wszelkich przywilei a zaprowadzenia prawdziwej wolności i równości dla wszystkich, katolicy zgodzili się na to, zaznaczając, że skoro zgadzają się na zupełną swobodę wyznań, żądają w tej samej mierze swobody zupełnej i dla Kościoła. A że katolicy stanowili i stanowią w Belgji znaczną większość, więc wkrótce umieli — nie naruszając swobody innych wyznań — zapewnić Kościołowi możność wielkiego rozwoju, tak że kiedy poruszono projekt zamienienia tego stosunku rozdziału na konkordat, panujący wówczas papież Leon XIII i katolicy belgijscy wypowiedzieli się za takim rozdziałem.

Najlepiej nam znany jest rozdział państwa od Kościoła dokonany 1903 r. we Francji. Tam katolicy usunęli się od działalności politycznej, tak iż władzę pochwycili w swe ręce ludzie niewierzący i masoni, wyraźnie zdążający do tego, aby zniszczyć katolicyzm. W tym celu zerwali konkordat i ogłosili rozdział, ale rozdział rozumieli w ten sposób, że wszelkie wyznania i religje mają swobodę rozwoju, tylko Kościołowi katolickiemu na każdym kroku stawia się trudności i państwo stara się o ile możności uniemożliwiać wszelką działalność Kościoła.

Zatem i rozdział państwa od Kościoła okazał się w praktyce bardzo rozmaity. W Belgji, dzięki stanowisku katolików, Kościół i życie katolickie, mimo rozdziału, rozwija się w zupełnej swobodzie. W Stanach Zjednoczonych widzimy zjawisko podobne z tą tylko różnicą, iż tam katolicy nie stanowią większości, jak w Belgji. Zresztą w Ameryce rozdział nie był zerwaniem poprzednio istniejącego stosunku między państwem a Kościołem, a przytem państwo usuwa tam tylko łączność z jakimś wyznaniem, ale nie z religją w ogóle.

Przeciwnie we Francji, gdzie i tradycja historyczna i stosunki religijne wytworzyły ścisłe zżycie się państwa z katolicyzmem i gdzie rozdział był gwałtownem a nienawistnem ode-

rwaniem się od Kościoła chrześcijaństwa a w wielu wypadkach nawet od religji wogóle.

Przechodząc teraz do sprawy najbliższej nas interesującej: stosunku państwa polskiego do Kościoła katolickiego możemy powiedzieć, że

1. mamy zbyt wielki procent inowierców, aby móc żądać uznania religji katolickiej za religję państwową.

2. Mamy jednak prawo i obowiązek żądać, aby państwo polskie oparło się na zasadach religijnych i to wyraźnie chrześcijańskich. Wstęp do projektu Konstytucji, art. 55 zawierający tekst przysięgi, którą ma składać Prezydent Rzeczypospolitej przed objęciem urzędu i niektóre inne ustępy tego projektu, które przyjęto w drugiem głosowaniu zaznaczają religijny a nawet wyraźnie chrześcijański charakter państwa polskiego.

3. Religji katolickiej, jako religji olbrzymiej większości narodu, wyznacza projekt konstytucji stanowisko naczelne (art. 117), a stosunek do Kościoła katolickiego ma być prawnie określony na podstawie porozumienia ze stolicą Apostolską. Projekt konstytucji naszej przewiduje zatem konkordat.

Z przeglądu historycznego widzieliśmy, że i rozdział i konkordat może mieć dobre, ale też i złe strony. Zważywszy jednak nasze dotychczasowe tradycje i życie narodowo-religijne, musieliśmy rozdział uważać jako zerwanie wielu węzłów, które nas dotychczas z Kościołem łączyły ściślej, aniżeli mógłby to dopuścić najkorzystniejszy nawet rozdział.

Rzecz zaś oświeconych i uświadomionych katolików w Polsce będzie, aby między państwem naszym a Kościołem katolickim doszedł do skutku taki konkordat, któryby pozwolił Kościołowi w całej pełni rozwinąć swą działalność religijną. Państwo na tem tylko zyska, gdyż wzmożenie i pogłębienie rozumne życia katolickiego jest jednocześnie najlepszą szkołą cnoty obywatelskiej zarówno rządzonych jak i rządzących, cnota zaś obywatelska jest jednym z najważniejszych filarów, na których musi się oprzeć każde państwo, jeśli chce być silne i trwałe.

Roch Musiał.

Nieco z nauki o państwie.

I. Pojęcie i powstanie państwa.

Dzięki sprawiedliwym rządzeniom Opatrzności Bożej doczekaliśmy się własnego państwa. Jednakże mylili by się, kto by sądził, że państwo polskie nie nakłada na nas żadnych obowiązków. Wprawdzie jeszcze niedawno temu, przy narodzi-

nach naszego państwa, wyobrażali sobie niejedni, że skoro uzyskamy niepodległość, nie będziemy potrzebowali wogóle pracować lub płacić podatków. Wielu zaś jeszcze dzisiaj uważa Polskę jakoby za wygodny interes lub „geszeft“, na którym snadnie i bezkarnie bogacić się można.

Lecz Pan Bóg dał nam Polskę jakoby kawał ziemi rolnikowi, którą on swoją pilnością, umiejętnością i zapobiegliwością uprawiać powinien; jaką będzie jego praca, taki będzie plon, który corocznie z niej zbierać będzie.

Podobnie ma się sprawa z naszym państwem. Odzyskałiśmy nasz kraj po długich latach niewoli. Nasi wrogowie gospodarowali na nim, wyszukując go do ostateczności, a na dobitkę przechodzili przez niego kilkakrotnie armje nieprzyjacielskie, niszcząc ziemię i zaszczepiając w sercach polskich nieznanę u nas dotąd błędy i wady.

Nam właśnie wyznaczyła Opatrzność pobudowanie gmachu własnego państwa.

Niejeden z nas powie sobie: Jakżeż mam budować państwo polskie, kiedy moja głowa za słaba do tego! Na to wybierałem posłów, a oni znowu rząd i Naczelnika. Niechaj oni się troszcza i starają, by w Polsce wszyscy byli szczęśliwi. Niesłuszne twierdzenie! Wyobraźmy sobie, że jakaś parafja przystępuje do budowy kościoła. Najpierw wyszuka sobie dzielnego budowniczego, który narysuje plany i zarządzi całą pracę. Jednakże i najdzielniejszy budowniczy nie wystawi pięknej świątyni, skoro będzie miał lichych rzemieślników i mularzy. Podobnie się dzieje przy budowie naszego państwa. Daremne byłyby wysiłki nawet najtęższego i najdzielniejszego rządu, skoro wszyscy obywatele państwa nie zakażą rękawów i nie pospieszą rządowi z pomocą.

Kto chce być dobrym rzemieślnikiem czy gospodarzem, musi się w zawodzie swoim kształcić. Kto chce być dobrym obywatelem państwa polskiego, musi wiedzieć, jak to państwo budować, jak postępowały inne narody, jaki zaprowadziły ustrój państwowy.

Otóż o tych sprawach zamierzamy nieco rozprawić.

Na pierwszy raz wyjaśnimy sobie, co to jest państwo, czyli określimy pojęcie państwa oraz wytłumaczymy, w jaki sposób najrozmaitsze państwa powstały.

Gdybyśmy mogli państwo dostrzec naszymi zmysłami, podobnie jak dostrzegamy wóz, stół, konia lub człowieka, nie trudno byłoby powiedzieć, co to jest państwo. Jednakże nikt z nas państwa nie widział, ni słyszał, ni odczuł. Widzieliśmy wprawdzie różne państwa w szkole na mapie. Lecz był to bezduszny papier, który nam tylko przedstawiał państwa.

Skoro się zaś rozejrzemy wkoło nas, widzimy pole, domy, drzewa, lasy; co dalej: możemy koleją jechać od jednej gra-

nicy Polski do drugiej, wzdłuż i wszerz, ujrzymy liczne wioski, miasta, góry i pola, ale państwa nie ujrzymy.

Pomimo to mówimy, że państwo wypowiedziało drugiemu państwu wojnę, lub że państwo ściągą podatki, albo że nakłada jakieś kary. Otóż czynności te spełniają pewni ludzie, którzy występują w jego imieniu. Wskutek tego pojmujemy państwo jako jednostkę działającą podobnie jak człowiek. Jednostkę zaś, która nie jest człowiekiem, ale która działa jakoby człowiek, nazywamy osobą prawną. Państwo jest zatem osobą prawną.

Każdy z nas zna bank lub kooperatywę. Mówimy nieraz, że bank kupił dom lub pożyczył komuś pieniędzy. Skoro zaś tak mówimy, mamy na myśli ludzi występujących i działających imieniem banku, który podobnie jak państwo jest osobą prawną.

Jednakże państwo nie zawisło w powietrzu. Opiera się bowiem na trzech zasadniczych podstawach, które odnaleźć można w każdym państwie.

Pierwszym składnikiem państwa jest pewien określony obszar kraju, pewne terytorjum, nad którym rozciąga się władza państwowa. Były wprawdzie przed wiekami państwa, które nie przywiązywały się do pewnego terytorjum, gdyż zmieniały od czasu do czasu swą siedzibę. Jednakże w obecnych warunkach nie można sobie wyobrazić państwa bez jakiegoś ściśle określonego terytorjum.

Inaczej nie mogłoby być mowy o rozwoju rolnictwa, tem mniej przemysłu. To też nie możemy się dziwić, że państwo polskie uważa określenie swoich granic w obecnej chwili za najważniejsze zadanie.

Drugim istotnym czynnikiem w państwie jest l u d n o ś ć, która zamieszkuje terytorjum, o jakim była mowa powyżej.

Nieco później przekonamy się, że każde państwo powinno spełnić różne zadania, gdyż ma jasno określony cel. Niepodobną jest rzeczą, aby cała ludność bezpośrednio cel ten spełniała. Wskutek tego stają na czele państwa ludzie działający w jego imieniu i tworzą temsamem w ł a d z ę p a ń s t w o w a, która jest trzecim czynnikiem w państwie.

Właściwością władzy państwowej jest jej jedność, gdyż przy kilku władzach nie możnaby było utrzymać ładu i porządku w kraju.

Dalszą cechą władzy państwowej jest jej niezawisłość, gdyż jest władzą naczelną. Panuje bowiem nad wszystkimi poddanymi kraju i niezawisła jest od wszelkiej innej władzy.

Skoro powyższe wywody weźmiemy pod rozwagę, możemy pojęcie państwa za prof. Peretiatkiewiczem określić jako trwałą związek ludzi na pewnej przestrzeni ziemi stale osiedlonych pod władzą najwyższą.

A teraz chcielibyśmy jeszcze wyjaśnić, w jaki sposób państwo powstało.

Nad tem, powie niejedyn, nie potrzeba sobie długo głowy łamać. Boć przyglądając się starannie i sumiennie zdarzeniom ostatnich lat, z łatwością powiedzieć możemy, jak powstało państwo polskie. W Paryżu, Londynie, Rzymie itd. pracowali nad odbudową Polski mężowie zaci i mądrzy, a w kraju nasi zuchowie wypędzili Niemca, i Polska powstała. I tak było istotnie.

Jednakże chcielibyśmy opowiedzieć, jak powstała dawniejsza Polska, ta, która upadła przed półtora wiekiem. Powstała podobnie jak wszystkie inne państwa, tak jak Francja, Anglja, Niemcy, Włochy itd. Państw tych jest obecnie na świecie bardzo wiele, a wszystkie powstały mniejwięcej w ten sam sposób.

Kiedy uczeni zaczęli się nad tem zastanawiać, głosili najrozmaitsze nauki, prawdziwe i fałszywe, bo i uczeni mylić się mogą.

Jedni więc powiedzieli, że państwo powstało za pomocą gwałtu i podstępu. Jednostki żadne władzy, tak twierdzą niektórzy uczeni, zawładnęli nad narodem, trzymając go w żelaznych kleszczach. Biada temu, kto się nie chciał poddać ich rozporządzeniom. Tego starali się gwałtem i przemocą nakłonić i zmusić do posłuszeństwa.

Z czasem przekonali się uczeni, że nauki tej podtrzymać nie można. Wobec tego zaczęli, zwłaszcza blisko 200 lat temu, inne głosić zasady. Twierdzili więc, że państwo powstało w sposób następujący. Pewna znaczna liczba ludzi umówiła się i oddała władzę czyli panowanie nad sobą jednej lub kilku jednostkom z tem zastrzeżeniem, że każdej chwili będą mogli umowę tę cofnąć i zniweczyć. Tym sposobem powstała władza państwowa, biorąca swój początek bezpośrednio od ludu, to jest od poddanych. Jednakże w niedługim czasie, zwłaszcza podczas rewolucji francuskiej, wykazała się bezpodstawność tego twierdzenia.

Ponad powyższemi twierdzeniami góruje nauka, dzisiaj uznawana niemal przez wszystkich uczonych, a głoszona od dawna przez uczonych katolickich. Zapoczątkował ją wielki uczoney, filozof grecki.

Nauka ta głosi, że człowiek jest stworzeniem społecznem i towarzyskiem. Dlatego właśnie nie umie człowiek żyć samotnie, lecz szuka sobie towarzyszków w życiu. Tem się tłumaczy, że tworzą się rodziny, w których mąż i żona dźwigają wspólnie ciężar życia. Ten sam pęd do towarzyskości i wspólnoty nakłania ludzi, aby poza rodziną łączyć się w większe jeszcze zrzeszenia i gromady, któremi są państwa. Nie jest to zatem rzeczą sztuczną, że państwa istnieją, lecz jest to wynikiem i skutkiem naszej natury, naszych przyrodzonych wła-

ściwości. Te a nie inne właściwości dał nam Pan Bóg, że szukamy i gonimy za współzyciem z innymi, gdyż o własnych siłach ostać się nie możemy.

Wyobraźmy sobie bowiem, że nie istniałoby żadne państwo, czyż moglibyśmy, jeżeli mamy chęć po temu, jechać n. p. z Wilna do Krakowa, lub wysłać choćby list z Poznania do Lwowa? Czyż moglibyśmy wysłać paczkę lub pieniądze naszemu bratu lub siostrze do Ameryki lub Francji, choćbyśmy wiedzieli, że nasi najmilsi narażeni są na głód i niedostatek? Nasza natura jest słaba i dopiero w łączności z innymi ludźmi możemy sobie umożliwić i ułatwić życie.

Skoro zaś łączyć się musimy z innymi, aby nie zginąć na świecie, to też uznać musimy nad sobą jakieś wspólne kierownictwo, jakąś władzę naczelną, któraby w naszym imieniu rządziła i załatwiała wspólne nasze potrzeby. Władza ta musi nieraz rozporządzać i wydawać przepisy, do których musimy się stosować.

Czemu?

W duszy ludzkiej drzemią różne dobre, ale też i złe skłonności. Nie jesteśmy aniołami. Skoro zaś większa ilość ludzi mieszka wspólnie, doświadczenie uczy, że jest wiele jednostek, które puszczają cugle swoim przewrotnym namietnościami i szkodzą przez to innym i ogółowi. Jednostki takie tylko przemocą utrzymać można w granicach prawa i ładu społecznego. A zatem potrzebna jest władza, któraby przez przepisy i przymus utrzymywała spokój i ład społeczny.

Zresztą liczyć się trzeba z tem, że są wrogowie i nieprzyjaciele zewnętrzni, którzy zagrażają bytowi i pomyślnemu rozwojowi społeczeństwa. Od wroga zewnętrznego nie może się bronić ani każdy obywatel ni każda rodzina z osobna. Uczyni to najlepiej władza państwowa, która staje w obronie całego społeczeństwa.

Skoro zważymy cośmy powiedzieli powyżej, zrozumimy też z łatwością naukę św. Pawła, że wszelka władza pochodzi od Boga.

Bóg chce bowiem, aby ludzie żyli złączeni w państwie, gdyż jest to potrzebne i nieodzowne do utrzymania i rozwoju ich natury. Ponieważ zaś nie można sobie wyobrazić państwa bez naczelnej władzy, więc Pan Bóg żąda też istnienia zwierzchniej władzy państwowej. Wszelka więc władza państwowa wynika bezpośrednio z woli Bożej. Przy tem należy stwierdzić, że Pan Bóg nie powiedział, jaka ma być forma zewnętrzna tej władzy, to znaczy, że obojętną jest rzeczą, czy na czele państwa jest cesarz lub król lub też prezydent. Pan Bóg jedynie chciał, by w państwie była jakakolwiek władza, a nie powiedział, czy ta lub inna. Dla władzy państwowej domaga się też Pan Bóg uszanowania i posłuszeństwa i wyraził swoją wolę niedwuznacznie w czwartym przykazaniu Bożem.

Na tem kończymy dzisiejsze rozważania, które są jedynie początkiem dalszych.

Jeszcze przed trzema laty byliśmy niewolnikami, deptanymi przez butnych i nieugiętych wrogów. Dzisiaj jako wolni obywatele państwa przygotowujemy się do służby publicznej, do służby dla dobra całego narodu. Cieszkowski zaś, nasz wielki uczoney, mówi: „Służba publiczna, to boża służba; kto jej nie pełni, jest ciężarem ziemi“.

Ośmiogodzinny dzień pracy.

Polska, ledwo wskrzeszona z półtorawiekowej niewoli, zwróciła pierwszą swą troskę ku warstwom uboższym, ludowym i robotniczym, jak to przystoi matce, która najgoręcej te dzieci kocha, co najwięcej potrzebują jej pomocy. A wyrazem tej troski szczególnej to te przeróżne prawa, które wydała na korzyść rzesz robotniczych. Jednym z pierwszych i najważniejszych takich praw, to ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy dla pracowników, zajętych w handlu i przemyśle.

Bez wątpienia przynosi ta ustawa wielkie udogodnienia dla robotników. Lecz korzystając z nich, winni też oni widzieć, dlaczego państwo nasze tak zaraz w pierwszych miesiącach swego istnienia przeprowadziło tę ustawę, tem samem wyraźnie zaznaczając, że nadzwyczaj wielką przypisuje do niej wagę. Bo nie można przecież przypuszczać, że tylko dla dogodzenia kilku głośnym krzykaczom albo też folgując leniństwu robotników rząd nasz by takie prawo sejmowi kazał uchwalać. Znajomość powodów, które skłoniło państwo do skrócenia pracy ustawowo w handlu i przemyśle do 8 godzin dziennie, jest tem więcej robotnikom potrzebne, że nie brak takich, którzy są przeciwnikami tego prawa i to mniej z złej woli, jak z nieświadomości. I tak obawiają się jedni, że ucierpi przezeń wytwórczość kraju, zwłaszcza że nasze państwo pod względem gospodarczym przechodzi wielkie trudności; drudzy zaś boją się, że robotnicy źle wyzyskają czas wolny; inni znów twierdzą, że takie ograniczenie czasu pracy jest tylko poparciem leniństwa. Wobec tego jest obzajmienie się z głębszemi podstawami ustawy o dniu pracy robotnikom bardzo przydatne. Kto zaś chce korzystać z jakiegoś prawa, winien znać dokładniej jego przepisy. Bo tylko doświadczony robotnik może swoją dolę znacznie poprawić i społeczeństwu całemu być wielką pomocą; a uświadomionym jest ten, który zna tak dobrodziejstwa jak i przepisy praw, z których korzysta. Dlatego to należy omówić szerzej prawo o ośmiogodzinnym dniu pracy.

Polska, zaprowadzając prawne ograniczenie pracy zatrudnionych w handlu i przemyśle, do 8 godzin dziennie, kierowała się tu względem na dobro robotnika jak i całego społeczeństwa.

Jak każdemu człowiekowi należy się robotnikowi słuszny wypoczynek po pracy. Wymaga tego względ na jego zdrowie i siły. Pracując przecieź przydługo, rychło stera swe zdrowie i zmarnuje swe siły. To też w dawniejszych latach, gdy nie było żadnej ochrony robotnika i przynaglony koniecznością musiał tenże pracować nieraz 16 godzin na dobę, umierał on o wiele wcześniej niż ludzie innych stanów, którzy nie potrzebowali tak długo pracować. Mówią o tem wyraźnie dokumenty urzędowe. Przedwcześnie starzeli wtedy robotnicy. W wieku 50 lat byli już starcami o pochylonej postawie, niepewnym kroku i t. d. To też teraz, gdy sumienna praca; zwłaszcza w przemyśle, wymaga wielkiego wyteżenia uwagi lub mięśni, jest koniecznem ograniczenie pracy do takiego czasu, na jaki pozwala dobro kraju. Bo czyż ma robotnik każdy dzień przychodzić zmęczony do domu i nie mieć tu do czego innego czasu, jak tylko by się najeść i położyć się spać? Na drugi dzień zaś rano z znużeniem w kościach wstawać i iść leniwym krokiem do pracy? Przecieź w wielkich miastach wśród robotników pracujących w t. zw. wielkim przemyśle spotykało się bardzo często ludzi oswiałych, obojętnych na wszystko, podobnych niemal do tych maszyn, które obsługiwali. Takich stosunków nie można ścierpieć, choćby już z tego powodu, że największą siłę państwa tworzy zdrowa, ochotcza do pracy ludność. Tam gdzie jest pokolenie cherlawe, słabowite, państwo nigdy wysoko stanąć nie może. Dlatego też starają się rządy przezorne o podniesienie stanu zdrowia w kraju. A jednym z środków do tego prowadzących to prawne ograniczenie czasu pracy dla robotników. Zbyt długa praca sprowadza jak największe szkody, miasto przynieść korzyści.

Niema pewnie nikogo rozsądnego w całym naszym kraju, któryby nie pragnał, by nasz robotnik był jak najwięcej oświecony. Lecz do nabycia oświaty potrzeba stosownego czasu. A skąd go miał robotnik dotąd wziąć? Przecieź gdy wieczorami przychodził z pracy do domu, to przeważnie zaraz po jedzeniu kleiły mu się oczy; o poczytaniu dobrej książki lub uczciwej gazety już wtedy nie było nigdy mowy. Jedynie pozostawała niedziela; lecz ta nasuwała zawsze tyle zajęć, których w dzień powszedni dla braku czasu nie można było załatwić, że z nauki tam wiele pociechy nie było. To też jeżeli chcemy mieć robotnika oświeconego, musimy mu dać po pracy dość czasu wolnego, by uczucie zmęczenia nie powstrzymywało go od zajrzenia w książkę lub w gazetę; zwłaszcza teraz, gdy zrównano go w prawach politycznych

z innymi stanami, jest to nieodzownem. Bo zasiada on w sejmie, wybiera się go rad do miejskich i gminnych. To też jest obowiązkiem społeczeństwa dać mu tyle swobody, by i umysłowo mógł się przygotować do tych niezmiernie trudnych zadań, jakie czasy obecne na niego wkładają. I o tem nie można zapominać, że ten, co nie miał czasu nabyć dostatecznej oświaty i odpowiedniego zrozumienia dla spraw publicznych, pójdzie za głosem wichrzycieli, którzy jego namietności budzą.

Skrócenie więc czasu pracy jest koniecznem dla podniesienia oświaty wśród stanu robotniczego.

Wpłyne ono też bez wątpienia bardzo korzystnie na życie rodzinne robotnika. Bo co dotąd miał on z rodziny swej? W ciągu tygodnia ledwo na chwilę widział swe dzieci. Jedynym dniem, w którym mógł im należną uwagę poświęcić, była niedziela. Mało miał więc sposobności do zakosztowania przyjemności pożycia rodzinnego. Nic więc dziwnego, że nieraz karczma, koledzy więcej go ciągnęli niż żona i dzieci. Nie będzie przesadą twierdzenie, że pewną część winy pijaństwa wśród stanu robotniczego ponosi długi dzień roboczy. To też spodziewać się należy po skróceniu go zacieśnienia węzłów rodzinnych i przez to podniesienia stanu moralności. Że ten i ów źle zużyje swój czas wolny, nie jest wykluczonem. Lecz naogół wpłynie ograniczenie czasu wolnego lepiej niż te krótkie chwile wypoczynku, któremi dotąd rozporządzali robotnicy. Bo po długiej i nużącej pracy nie mieli oni dotąd ochoty już do jakiegokolwiek umysłowego zajęcia lub szlachetniejszej rozrywki. Te wymagają większego trudu i przygotowania, więcej swobodnego umysłu. Jako jedyna rozrywka wygodna, z której mogli korzystać, nastęrczała im się karczma. Krótszy dzień pracy uczyni ich bez wątpienia wybredniejszymi pod tym względem.

Wszystko to przemawia za znacznem skróceniem dnia roboczego. Lecz dlaczego prawo zezwala teraz robotnikom w handlu i przemyśle właśnie tylko 8 godzin pracować? Czyż nie jest to jednak trochę za mało? Czy nie ucierpi na tem wytwórczość naszego kraju?

Otóż ustalenie dnia roboczego na 8 godzin opiera się na ścisłych badaniach naukowych. Wykazały one wyraźnie, że przydługi dzień pracy obniża wydajność usług robotnika, że przy należycie skróconym zajęciu to samo on zrobi co przy dłuższem. Po pewnym bowiem czasie słabną siły człowieka, i nie może on już wtedy pracować z należytem wyteżeniem. Praca jego staje się coraz mniej wydajną. Ta mniejsza wydajność objawia się nie tylko w jednym dniu, lecz przenosi się na cały okres zajęcia. Po pewnym czasie staje się praca, jak to mówią, nieproduktywną, czyli niewydajną. Robotnik wprawdzie pracuje, ale jest to taka praca, że to samo wykonałby w krótszym przeciągu.

Prof. Abbe w Jenie (uniwersyteckie miasto w Niemczech) badał w jednej z wielkich fabryk dokładnie wydajność pracy w stosunku do dnia roboczego. I wykazało się, że najkorzystniejszy wynik przynosił czas pracy, rozciągający się na 8 do 9 godzin. Ba, według ścisłych stwierdzeń wytwarzał przy tak skróconem zajęciu robotnik nawet więcej, niż dawniej przy dłuższem zatrudnieniu. Podobne doświadczenia zrobiono też n. p. w poznańskim Urzędzie Umundurowania, gdzie za polskich czasów przy 8 godzinach pracy ta sama ilość krawców więcej mundurów w przeciągu pewnego czasu uszyła niż za niemieckich rządów przy 10-godzinnym dniu roboczym.

Niedawno ogłosił rząd amerykański wyniki porównawczych swych badań co do wydajności ośmiogodzinnego i dziesięciogodzinnego dnia pracy. Kazał on w jednych fabrykach pracować 8, w drugich zaś 10 godzin. I wykazało się, że ośmiogodzinny czas pracy był o wiele wydajniejszy. W ostatniej, 8 godzinie pracy wynik jej nie różnił się wiele od wyniku pierwszej godziny. Przy dziesięciu godzinach wytwarzał robotnik w ostatniej o wiele mniej niż w pierwszej. Strata czasu była znaczna.

I jeszcze jeden ciekawy wynik przyniosły badania rządu amerykańskiego. Wykazało się bowiem, że im dłuższy dzień pracy, tem więcej zdarza się nieszczęśliwych wypadków. Zwłaszcza ostatnie godziny 10-godzinnego dnia roboczego wykazywały wielką ich ilość.

Tak więc i nauka sama, oparta na gruntownem doświadczeniu, opowiada się za 8-godzinnym dniem roboczym, bo wykazuje jasno, że nie przynosi on krajowi żadnych strat pod względem gospodarczym, owszem podnosi nawet wydajność pracy. To też ci wszyscy, którzy załamują ręce z rozpacz, że tak skrócony dzień roboczy wielką całemu społeczeństwu wyrządza szkodę, nie mają pojęcia o właściwym stanie rzeczy. Gadają o sprawach na których się wcale nie znają.

Jedno atoli zastrzeżenie trzeba zrobić. Ośmiogodzinny dzień pracy tylko tam może przynieść korzyści, gdzie prace wykonuje się rzeczywiście sumiennie, uczciwie, z nateżeniem wszystkich sił. Bo gdzie robotnicy pracują niedbale, leniwo, schodzą z kąta w kąta, przelewają niejako z pustego w próżne, tam ośmiogodzinny dzień roboczy nie da się utrzymać; bo niema tam ani zmęczenia u robotników ani pracy wydajnej. A niestety takich robotników, zwłaszcza między tymi, co należą do socjalistycznych związków, u nas nie brak. Robotnicy nie przystępujący z całym nateżeniem sił do pracy, nie są godni dobrodziejstw skróconego dnia roboczego. Bo przez nich może to, co ma być dla stanu robotniczego jak i całego kraju błogosławieństwem, stać się klęską.

Po tem poznaniu głównych podstaw ośmiogodzinnego dnia pracy należy przypatrzeć się, jak wyglądają poszczególne

przepisy polskiej ustawy, zaprowadzającej go w całym kraju. Ustawa ta została uchwalona przez sejm w dniu 19 grudnia 1919 r.

Zakazuje ona przede wszystkim zasadniczo zatrudniania w przemyśle, górnictwie, komunikacji, przewozie i innych zawodach przemysłowych i handlowych pracowników ponad 8 godzin dziennie. W sobotę zaś ustanawia 6 godzin pracy, tak że mamy w tygodniu 46-ogodzinny tydzień roboczy. Do pracy nie wlicza się drogi, którą pracownik musi odbywać na miejsce, gdzie jest zatrudniony. Tylko górnikom policza się wjazd i wyjazd szybem do kopalni.

Samowolne przedłużenie dnia pracy, choćby za zgodą samych pracowników, jest wzbronione. Świeżo Najwyższy Sąd skazał na mocy tej ustawy pracodawcę, który pozwolił robotnikom swym, którzy tego chcieli, dłużej niż 8 godzin na dobe pracować.

Wyjątki od zasady 8-godzinnego dnia pracy są w ustawie ściśle określone. Te wszystkie są atoli poddane dokładnej kontroli. Bo na przedłużenie czasu pracy albo musi pozwolić Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej, albo też musi być o niem uwiadomiony urząd inspekcji pracy, albo też muszą się nań zgodzić organizacje zawodowe.

Tak więc wolno w jakich nagłych wypadkach, n. p. gdy kocioł pęknie i ma być wczas naprawiony, zatrudnić dłużej pracowników. Atoli więcej jak 12 godzin nie może czas pracy wynosić, chyba że wydarzyły się takie nieszczęścia jak pożar itp. Dla zapobieżenia nadużyciom każe ustawa pracodawcom uwiadomić o takim dłuższym zatrudnieniu pracobiorców urząd inspekcji pracy.

Jeżeli zachodzą inne bardzo ważne powody przedłużenia pracy, trzeba udać się o zezwolenie na to do Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej. Na mocy otrzymanego stąd upoważnienia wolno przekroczyć czas prawny najwyżej o 4 godziny tygodniowo a 120 godzin rocznie.

Osobne wyjątki są przewidziane dla zakładów o t. zw. ruchu ciągłym tj. takich, gdzie maszyny są wciąż czynne, gdyż wprowadzenie ich w ruch wymaga wiele czasu. Tutaj nie zawsze można wystać 46 godzinami tygodniowo. Wtedy można uzyskać od Ministra Pracy i Opieki Społecznej zezwolenie na przedłużenie czasu pracy do 56 godzin tygodniowo. W tych wypadkach atoli muszą robotnicy conajmniej co 3 tygodnie mieć całe 24 godziny odpoczynku. W zakładach tego rodzaju można otrzymać pozwolenie na pracę ośmiogodzinną także w sobotę, lecz wtedy muszą robotnicy za 2 godziny nadwyżki otrzymać osobną zapłatę.

W niedziele i święta jest naturalnie wszelka praca wzbroniona. Ustawa zezwala na nią tylko tam, gdzie tego potrzeby codzienne ludności wymagają n. p. przy wodociągach, oświet-

leniu w aptekach, w zakładach o ruchu ciągłym i w nagłych wypadkach. Jeżeli atoli praca w niedziele i święta wynosi więcej niż 3 godziny, muszą pracownicy mieć równą ilość godzin wolnych w tygodniu.

Osobne przepisy regulują sprawę płacy za godziny nadliczbowe. Sejm bowiem, uchwalając ustawę o dniu pracy, był tego słusznego zdania, że ci, co dłużej pracują niż na to ogólnie ustawa zezwala, powinni otrzymać lepsze niż zwykle wynagrodzenie. To też wymaga prawo, by za godziny nadliczbowe była płaca o 50% wyższa, za pracę zaś przekraczającą czas ustawowy o więcej niż 2 godziny oraz za pracę w niedziele i święta o 100%. Kto więc np. otrzymuje za godzinę pracy 20 mk., temu przysługuje za 9 i 10 godzinę pracy po 30 mk., za 11 zaś itd. oraz za każdą godzinę w niedzielę i święta 40 mk.

Pozatem zakazuje ustawa pracy nocnej od godziny 9 wieczorem do 5 rano, a w zakładach pracujących na 2 zmiany od 10 wieczorem do 4 rano.

Bardzo ważnym jest też przepis, by zawsze przynajmniej po 6 godzinach zajęcia była najmniej 1 godzina przerwy.

Przepisy ustawy sejmowej o 8-godzinnym dniu pracy odnoszą się, jak już zaznaczono, tylko do robotników, zatrudnionych w handlu i przemyśle, a nie obejmują pracowników rolnych i leśnych. Stosunki bowiem panujące w rolnictwie i leśnictwie nie pozwalają na zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Praca na roli lub w lesie zależy w wielkim stopniu od stanu pogody; chodzi tu przede wszystkim o wyzyskanie korzystnej pogody, co ośmiogodzinny czas pracy bardzoby utrudniał. Przytem potrzebuje nasza ziemia bardzo troskliwej uprawy; a sił roboczych jest wielki brak. Niedostateczna zaś uprawa spotęgowałaby jeszcze brak żywności, który naszemu krajowi tak bardzo dokucza. Z względu na dobro ogólne jest więc ograniczenie pracy robotników rolnych i leśnych do 8 godzin dziennie niemożliwe.

Przytem znajduje się robotnik rolny i leśny w daleko korzystniejszych warunkach pod względem zdrowotnym niż jego koledzy z innych zawodów. Pracuje bowiem wiele na świeżem powietrzu, nie wchłania w siebie różnych pyłów szkodliwych. Nie męczy się więc tak prędko jak ten, co musi pracować w zaduchu sal fabrycznych. Może więc dłużej pracować niż 8 godzin, nie zmniejszając swego nateżenia i nie tracąc na wydajności swej pracy.

Naturalnie i dla robotnika rolnego i leśnego jest pewną granicą czasu pracy, której przekroczyć nie można. I jemu należy się odpowiedni wypoczynek codziennie, by mógł odświeżyć swe siły, poczytać trochę, kilka chwil poświęcić rodzinie i uczciwie się rozerwać. Stąd też władze nasze określiły także dokładnie czas jego pracy.

Ustawa sejmowa o czasie pracy nie dotyka też z względu na osobne warunki stróżów domowych.

Państwo polskie, wyrządziło, zaprowadzając ośmiogodzinny dzień pracy, warstwom robotniczym wielkie dobrodziejstwo. Lecz stąd wynikają dla nich też obowiązki. Jest więc powinnością robotnika wykorzystać dobrze ten stosunkowo dość znaczny czas wolny; z tych godzin wolnych od pracy nie tylko ciało powinno mieć jakąś korzyść, lecz i umysł. Niech nie kwapi się wziąć książkę do ręki i poczytać coś pożytecznego, bo przyda mu się to, zwłaszcza w terażniejszych czasach, bardzo. Pozatem należy się odeń większa niż dotychczas uwaga dzieciom; powinien tu żonie odjąć choć część jej żądań i zainteresować się więcej tak ich postępem w naukach jak i ich zachowaniem. Sam z dziećmi razem winien zasiąść do książki. Ile to dobrego przynieść może, o tem nie potrzeba się rozwodzić. Przedewszystkiem atoli winni robotnicy spełniać swą pracę jak najsumienniej, by przynosiła ona jak najwięcej. Nam nie wolno leniuchować, bo byłoby to dla nas zgubą.

M. Pachucki.

Dzieje poczty.

Nigdy nie jesteśmy syci wrażeń z wiadomości. Przyzwyczajliśmy się do nich tak, że nie smakuje nam śniadanie, gdy nie mamy pod ręką jakiej porannej gazety, a wieczorem poprostu drżymy z oczekiwania, kiedy przyniosą nam gruby zwój drukowanego papieru, w którym niestety więcej dziś można znaleźć przykrych nowin i smutnych, niż radosnych, krzepiących nadzieją.

Doprawdy, ludzie — jedni zatruwają sobie życie, domagając się szybkich, błyskawicznych wieści, inni bogacą się na ich chwytaniu w lot, jak ów przodek sławnego teraz domu Rotszyldów, który pierwszy dowiedział się o klęsce Napoleona pod Waterloo i przybył do Londynu, zrobiwszy w ciągu dwóch dni 334 klm. na to, aby skupić papiery giełdowe po nadzwyczaj niskiej cenie. Oczywiście, gdy już wieść o zwycięstwie nad Bonapartym rozeszła się po Anglii, papiery podskoczyły w kursie i Rotszyld stał się milionerem. Był on, że tak powiemy, pocztą i telegrafem — dla własnej korzyści. Dziś podobne sztuczki są trudniejsze: zarówno telegraf i poczta są na tyle udoskonalone, że nie człowieki działają, lecz sygnał, aparat, instytucja. Telegraf jest błyskawicą, która momentalnie oświeca dopiero co, choćby przed minutą zasłałe fakty, bodaj na drugiej półkuli, poczta zaś jest szafarką starą, powolną, która dostarcza wieści ociężalej, ale zato szczegółowiej i w zrozumialszy sposób.

Jakie koleje przebyła w ciągu wieków? Czem była dawniej, czem jest dzisiaj? Ma li szczególne zasługi przed historją kultury? Oto pytania, które należą do niniejszego odczytu i domagają się wyjaśnień.

„Dni moje prędsze były niż zawodnik“ — wyrzeka Hiob na łożu boleści, wspominając niedawną szczęśliwą przeszłość. „Zawodnik“ czyli goniec, oto sprawca poczty w świecie starożytnym: muskuły jego stanowiły o jej chyżości, jego osoba zastępowała listy, gdy wieść roznosił ustnie. Pięknie tę rolę starożytnego gońca pocztowego przedstawia Kornel Ujejski w poemacie *Maraton*. Było to na 4 wiek przed Narodzeniem Chr., w czasach, kiedy do strasznej walki wystąpiła z jednej strony potężna monarchja perska, nie a nic niepodobna do Persji 20 wieku, monarchja, która obejmowała prawie całą Azję Mniejszą i Egipt, a z drugiej strony stanęły do obrony niezależności maleńkie państewka, republik greckie i miastokolonie, jak perły wyrzucane na brzeg morza Egejskiego. Walka zaczyna się... słupem ognia dają znać o tem Grecy azjatyccy braciom swym z drugiego — europejskiego brzegu. I z „płonącego miasta“ wybiega niewolnik, a za nim jęk konających przy uchu mu dzwoni“. I leciał „nocy osłoniiony mrokiem“, czasem za siebie „rzucił trwożnym okiem“, a „wiatr przez góry za nim żarem dmuchał i wrzask niósł z sobą“. „On stanął i słuchał“, jak trzeszczały w ogniu trzciniowe dachy domów miasta Sardes. Krótco jednak zatrzymał się, bo wysłała go władza perska, aby natychmiast rząd zawiadomił o wybuchu powstania. „Hej! — niema czasu! Z satrapy (naczelnika prowincji) rozkazem pędź dalej, gończe. Jeszcze drogi wiele! Gdy wrócisz, trupów policzysz w popiele“. „Zerwał się goniec, nekany boleścią, ruszył przez puszcę z nakazaną wieścią i biegł tak skoro, aż do wschodu słońca, a gdy na czatach zszedł innego gońca: „Hej! Sardes gore! Do Suzy! Do Suzy! (stolicy) — krzyknął i wrócił, a tamten przez gruzy jak struś popędził, rozwinąwszy skrzydło, i znikł przed słońcem jak nocne straszdyło“.

Oto jest poczta starożytna, oparta na sile muskułów ludzkich i zwinności ruchów. Ale to nie wszystko. Poeście łatwo można wybaczyć, że nie przedstawił innej, równocześnie działającej poczty w monarchji perskiej. Była ona już tak urządzona, że przypominała nowszą epokę. Przedewszystkiem więc pobudowano drogi, wiodące ze stolicy państwa. Na głównym trakcie stało 111 domów stajniowych, w których czekali posłańcy, a obok konie, gotowe do przewiezienia rozkazów — poczta konna była pospieszna i sprawniejsza jeszcze od pieszej. Ale, co godne jest zaznaczenia, korzystał z niej wyłącznie rząd w celach państwowych, a przyznać trzeba, że używał jej umiejętnie, skoro do Suzy, stolicy monarchji, z najodleglejszych nawet zakątków przychodziły wieści w ciągu dni 11, kiedy zwykła podróż prywatna, kupiecka na tej samej drodze wlokła się aż trzy miesiące. Poczta perska utrzymywała całość państwa,

która bez niej rychło byłaby rozbita wskutek buntów różnojęzycznych ludów i ambitnych satrapów.

Królowie perscy mieli w swem rozporządzeniu gońców dwójakiego rodzaju — zwykłych i pośpiesznych. Oto dowód, zaczerpnięty z biblii. Za czasów króla Aswerusa (Artaxerxes) pono z poduszczenia ulubieńca tegoż Amana wydano rozkaz zgładzenia w całym państwie Żydów, którzy po upadku Babilonu znaleźli się pod władzą perską. W jaki sposób wydano rozkaz? Przyzwani zostali pisarze i pod dyktandem królewskim napisali „do wszystkich książąt i sędziów krain i rozmaitych narodów, aby każdy naród czytać mógł i słyszeć według różności języków... a listy zapieczętowano sygnetem“ króla Aswerusa. Okropna była treść tych listów: aby jednego dnia „pobito i wygładzono wszystkie Żydy“ od dziecięcia do starca. „A summa listów ta była, aby wszystkie krainy wiedziały: sto i dwadzieścia i siedm“.

Podziwiamy urządzenie perskie: owych pisarzy, którzy znać musieli kilkadziesiąt conajmniej języków, i ogrom państwa — 127 prowincyj, i tę śmiałą pewność, że wszystkie listy dojdą na miejsce przeznaczenia.

Uroczą małżonka Aswerusa — czarnooka Ester, Żydówka rodem, wykazała mężowi, skoro już gniew jego pierwszy przeminał, podstęp Amana. Naówczas poszła w ślad za gońcami (innego sposobu nie było, telegraf iskrowy nie działał jeszcze) poczta pośpieszna. Ceremonja odbyła się podobnie, jak pierwsza: król, zawoławszy „pisarzy i podpisków królewskich“, kazał napisać „do Żydów i do książąt i do ekonomów (rządców prowincyj, nie pomocników pana rządcy na folwarku) i sędziów, którzy byli przelożeni w stu i dwudziestu i siedmiu ziemiach od Indyj aż do Etypii (teraz Abisynji afrykańskiej), „krajnie i krajnie“, jak się wyraża biblja, narodowi i narodowi, wedle języków i pisem jego i Żydom, jako czytać mogli i słuchać“, że wyrok poprzedni jest odwołany. I te nowe listy rozesłano przez „prędkie posły“, którzyby, po wszystkich ziemiach biegając, one pierwsze listy nowemi uprzedzili“.

„I bieżeli — kończy Pismo św. — podwodnicy (listowi!) prędcy, poselstwa nosząc“, a z dobrym skutkiem, bo ocalało żydostwo w monarchji perskiej.

Małeńkie państwa greckie obywały się bez poczty specjalnej: stosunki między niemi były zawsze ożywione, a Grecy tak ciekawi i chętni do rozmowy, gdy spotkali się na drodze, koło południa (w miastach), szli na agorę — rynek, gdzie najłatwiej było o wieści świeże i obfite. Wyjątkowo w ważnych momentach zjawiali się gońcy umyślni i nieśli listy — ustnie. Historia zapisała imię jednego z nich: Pheidippides. Doprawdy! był to gońiec nadzwyczajny: w ciągu dwóch dni przebył drogę z Sparty do Aten, czyli 225 kilometrów, a jeszcze miał czas na rozmowę z bogiem łak, trzód i pasterzy — Panem, który Hellenom (Greckom) przyobiecał pomoc,

a ważną wieść niósł Ateńczykom chyży Pheidippides: obietnicę posiłków spartańskich do walki z najeźdźcą perskim.

Po wojnach perskich, w lat kilkadziesiąt, przyszły sławne dni wypraw Aleksandra Macedońskiego. Młodzieniec, gnany siłą wyobraźni i żądzą sławy, dotarł aż do krainy słońca, do Indyj, ale w sercach żołnierzy jego zagościła tęsknota za ojczyzną i żarli ich tak, że wódz zatrwożył się, czy nie skończy się wybuchem buntu. Wtedy pragnąc dowiedzieć się nagiej prawdy, kazał wojakom swoim napisać listy do rodzin w ojczyźnie, a przejąwszy je, z ich treści przekonał się o stanie umysłów w armji. Tak powstała na 300 z górą lat przed Nar. Chr. pierwsza poczta polowa, jedyna radość w wielkiej wojnie światowej w okopach wojaków i rodzin ich opuszczonych w domu.

Najwyższego rozkwitu doznała poczta starożytna dopiero w cesarstwie rzymskiem. Rzymianie, mężczyźni na polach bitew, mądrzy byli w radzie, a wytrwali w pracach gospodarczych i technicznych, które coprawda z biegiem czasu tanio ich wynosiły, jako dzieło rąk niewolniczych. Otóż zanim urządzili pocztę, pobudowali bite drogi. Z Forum Romanum, czyli ze środka Wiecznego Miasta rozchodziły się one na cztery strony świata. Te szosy służyły natto, aby móc nie tylko urządzić pocztę konną (kurjerów), ale i ciężarową. Co cztery mile (rzymskich mil 20) budowano stacje, zajazdy (mansiones), tam czekały na posłańca konie lub muły i osły do przepręgu zmęczonych wierzchowców, a liczba ich na większych stacjach dosięgała 40-tu. Posłaniec wiozł listy w torbie skórzanej, przepisana waga ogólnej korespondencji wahała się od 30-tu funtów do centnara. Za nim wlokła się poczta osobowa i towarowa, ta ostatnia do przewozu ciężarów (15 centnarów) używała wołów.

Niektóre stacje urządzono wspaniale z łaźniami i zastępem sług-niewolników, wszak mógł nocować w podróży tutaj „boski“ August, pan świata, pierwszy, który systematyczną pocztę przeprowadził w cesarstwie.

Ale cała instytucja miała charakter wyłącznie rządowy. I chociaż gminy i prowincje opłacały koszty utrzymywania stacji oraz zaprzęgów, z dobrodziejstw poczty obywatele korzystali w drodze wyjątku, jeździli bowiem pocztą tylko wysocy urzędnicy, a listy rozwożono tylko od władzy do władzy.. Szczęśliwi więc czuli się ci, co uzyskali „dyplom“ od „prefekta“ na jednorazowy przejazd w wozie pocztowym. To też uczciwy zarządca prowincji (Plinusz) przeprosza cesarza, z którym był w przyjaźni i — stałej korespondencji, że bez jego wiedzy pozwolił żonie swej na wyjazd pocztą na pogrzeb krewnego. Sławny poeta rzymski Horacy jechał dość szybko, bo 60 kilometrów dziennie, ale cesarze jeszcze prędzej — Tyberjusz mógł jechać 200 mil rzymskich w dzień.

Na głównych drogach pocztowych panował ruch niezwykły, jak dzisiaj na wielki jarmark lub odpust. Śpieszono się, zwłaszcza do Ostji, portu Rzymu, do którego w ciągu 2-ch dni zawijały okręty

z Afryki, wioząc pocztę i cennie ładunki. Kurjerzy byli obciążeni listami: lekarz Galenus w listach opisywał drobiazgowo choroby, myśliciel i mówca Cycero zostawił po sobie 900 listów, a ileż ich zaginęło do naszych czasów! Juljuszowi Cezarowi towarzyszyło stale po kilku pisarków, którym wielki wojownik dyktował listy. Za cesarza Marka Aureliusza (w końcu 2 wieku) pocztę już tak udoskonalono, że, jak z zachwytem powiada pewien Greczyn, „boski August rządzi światem ze swego gabinetu. Zaledwie jego depesze spisano, a już je unoszą jak na skrzydłach gońcy do miejsca przeznaczenia.“

Pytanie teraz, jak zwykli śmiertelnicy wynagradzali sobie brak poczty. Znaleźli pośredników! Byli to urzędnicy celni, którzy przy egzekwowaniu podatków na prowincji — w miastach i wsiach — podejmowali się zabierać listy i pakunki, ale za opłatą, stąd bierze początek porto pocztowe.

Tymczasem poczta państwowa z coraz większą spotykała się opozycją. Rosły ciężary, nakładane na miasta i prowincje, a społeczeństwo nic nie miało z tego. Próżno mianowano kontrolerów pocztowych, nie powściągnięto nadużyć z braniem koni i wozów, znękana ludność przeklinała pocztę niemniej, jak inną plagę — plagę barbarzyńców, którzy od północy idąc, poczęli zalewać imperjum rzymskie, aż wreszcie wśród ogólnej zawieruchy i zamętu zginęło cesarstwo i upadła poczta rzymska na Zachodzie, a nikt jej nie żałował.

Teraz rozpoczęło się panowanie barbarzyńców, cywilizowanych przez Kościół i walka o rozszerzenie chrześcijaństwa krzyżem i mieczem. Na gruzach państwa rzymskiego powstały królestwa o wiele mniejsze, państwa drobne, w których władca zależał od wasali i grodów, był pierwszym z pośród równych... Państwo średniowieczne, w okresie między 5 a 15 stuleciem, było za słabe, aby się mogło podjąć urzędzenia poczty. Wprawdzie podejmowali takie próby wielcy monarchowie, jak Karol Wielki, pod którego wezwaniem powstało później w Paryżu bractwo gońców pocztowych. Co innego wszakże próby, a co innego stale funkcjonująca poczta państwowa. I kiedy w Europie nikt nie mógł zdobyć się na nią, w państwie wielkiego chana — w Mongolji i podbitych przezeń Chīnach ze zdziwieniem zastaje wenecki podróżnik Marko Polo pocztę, której szczegółowy poświęca opis. Jak w starożytnej Persji, tak i w średniowiecznej Mongolji poczta opiera się przedewszystkiem na dobrze zbudowanych drogach. W odstępach prawie równych, przy drodze wznoszą się stacje obszerne, j a m b a m i zwane, urządzone pysznie na przyjęcie zarówno możnych tego świata, choćby samego chana chanów, jak i podrzędnych podróżników. Każda stacja trzyma w pogotowiu 200 koni, drugie 200 wypoczywa, na łąkach, czekając swojej kolei. Jak obliczył weneccjanin, w całym państwie stoi do użytku 200 tysięcy wierzchowców pocztowych, a 10 tysięcy budynków przygarnia podróżnych. Prócz konnej poczty działa

piesza. Gońcy pochodzą z osadzonych w pobliżu mieszkańców i zmieniają się co 3 mile. Już zdaleka dają znać o sobie dźwiękiem małych dzwonek, które noszą na pasku, a gdy ukażą się z wyobrażeniem sępa-sokoła na tablicy, wówczas pomoc mieszkańców czy to na drodze czy u przepraw musi być zdwojona: bo jest to znak, że z nadzwyczaj ważnem śpieszą poleceniem.

Tymczasem w Europie pocztą zajęło się głównie społeczeństwo. Naprzód Kościół — przez legatów, wysyłanych w celach politycznych, albo przez mnichów, którzy wędrując od miasta do miasta, od klasztoru do klasztoru, nosili listy prywatne, a nie-raz i urzędowe. Sławna jest poczta Zakonu Krzyżackiego, który korespondował na północ z miastami hanzeatyckimi i Szwecją, na południe docierał do Rzymu, a w Polsce — ze Lwowem utrzymywał stosunki; list z Prus do Lwowa kosztował 6 kóp groszy. Jego wysłańcy, zwani „bryfjongami“, pochodzili z „dobrych“ rodzin ziemiańskich. Pilnowano ich jednak, i skoro „bryfjonge“ przyjeżdżał na stację, gdzie zmieniano konie lub posłańca, oznaczano na liście ścisły czas jego przybycia i odjazdu.

Na zachodzie Europy, mianowicie w Paryżu naprzód, rozwinęła się poczta uniwersytecka. Załatwianiem korespondencji między młodzieżą na studjach, a rodzinami ich na prowincji, zajmowali się wybierani przez młodzież i zaprzysiężani posłańcy, którzy szybko urosli do roli bankierów i już nie ruszali się z miejsca, studentom wypożyczając od siebie pieniądze, a gońców posyłając do domów z listami i po listy oraz po — monetę. Jeszcze w ubiegłym stuleciu dwie sławne wszechnice angielskie — Oxford i Cambridge (Kembridż) przez lat kilkanaście utrzymywały przywilej drukowania i nalepiania własnych marek pocztowych, jest to jakby echo dawnej poczty, która naogół w uniwersytetach dochowała się do 18 wieku.

Niktby jednak nie zgadł, który z cechów średniowiecznych uprawiał pocztę i to wcale dobrą. Trzeba zajrzeć do aktów cechowych, co czytamy u rzeźników? Że prócz konia i zbroi każdy zobowiąże się do usług pocztowych. W wyprawach po mięso, przedsiębranych na wieś, rzeźnicy zawozili listy i żądnym patrzeli okiem, gdy im wszedł w drogę groźny konkurent, Włoch, a więc dla niemieckich rzeźników-pocztarzy tem nienawistniejszy, jako obcy. Było to w r. 1500.

Ale rozejrzyjmy się dokoła w urządzeniach pocztowych. W Polsce posługiwano się podwódmami, na rozkaz monarchy, później na rozkazy książąt, miasta i wsie musiały dostarczać podwód do przewozu posłów i korespondencji państwowej. Podwód używał już Bolesław Chrobry, ale były one nader uciążliwe dla miast zwłaszcza. Na Mazowszu książęta zobowiązywali szlachtę do rozwożenia pism, wychodzących z kancelarii, ale szlachta czuła się skrzywdzoną temi uciążliwemi poleceniami, które zabierały jej czas i marnowały konie. Dlatego starała się i uzyskiwała stopniowo zwolnienie.

Jak już powiedzieliśmy, założeniu poczty państwowej stało na przeszkodzie rozdrobnienie i słabość samego państwa. Ale już dojrzewają pomysły zjednoczenia państwa i centralizacji władzy. I wraz z dziełem scalania państwa i wzmocnienia władzy rozwija się wielka poczta na usługach rządu, a raczej króla. Tak było we Francji. Król Ludwik XI przyczynił się nie tylko do zjednoczenia w swem ręku większej części dzisiejszej Francji, ale i do powstania poczty kurjerskiej, z której nie pozwalano pod karą śmierci nikomu korzystać, chyba że uzyskał wyraźne pozwolenie królewskie. Ważną datę w dziejach poczty europejskiej stanowi rok 1487. Wtedy to król francuski Karol VIII mianuje „gońców pocztowych“ i stąd nazwa „poczta“ rozpowszechnia się na całe jej urządzenie i do dziś dnia jest zachowana.

W takich czasach (r. 1500), kiedy na Zachodzie zapanowała dążność tworzenia poczt wielkich i regularnych, zjawia się u cesarza niemieckiego szlachcic włoski Taxis i prosi o pozwolenie urządzenia poczty na własny rachunek i ryzyko między Niderlandami a dworem cesarskim, dworem francuskim i hiszpańskim. Skromniutki był początki przemysłnego Taxisa: na stacjach oczekiwał kurjera tylko jeden gotowy konik. W kilkanaście lat później poczta rozszerza się na Włochy, dochodząc z Brukseli do Rzymu. Była to poczta listowa, pieniężna i osobowa.

Taxisowie dochodzą do majątku, gdyż mają wyłączne prawo utrzymywania poczty, giną przy nich rzeźnicy i gońcy uniwersyteccy, jeden tylko wróg wyrasta im z wolna, stopniowo, wróg, który ich później pochłonie — to Prusak-brandenburczyk.

Mimo pewnych trudności, czynionych w starych, dziedzicznych prowincjach habsburskich, poczta Taxisów rozwija się. Na głos trąbki metalowej, wprowadzonej przez Taxisów (dawniej używano rogu), każdy wóz musiał ustępować z drogi, a gdy koń padł, zabierano gwałtem lub odprzęgano konie prywatne. Rogatki, myta, promy musiały przepuszczać pocztę bez żadnych wstrętów i opłaty, a nawet bramy miast bodaj w nocy otwierano, bo poczta była pod protektorem samego cesarza. Głos trąbki pocztowej miłym jest zwiastunem dla mieszkańców otrzymania nowin i — rzadziej pieniędzy, gdyż podejrzewają historycy, że Taxisowie bezwzględnie kradli pakiety pieniężne i umieli się wyłgiwać przed cesarzem; a po niespełna dwustu latach otrzymali za zasługi tytuł książąt Turn-et-Taxis. Jest to ta sama rodzina, która po dziś dzień włada wielkimi obszarami na południu Poznańskiego, w pow. krotoszyńskim.

W tym czasie, kiedy Taxisowie kierują pocztą w Europie środkowej, Polska stałą pocztą nie posiada, ale przy względnym stanie dróg i bezpieczeństwie publicznym, jazda odbywa się, jak pisze nuncjusz papieski (r. 1565) „niewypowiedzianie szybko“. Mimo braku koni pocztowych, „wszędzie w dobrach królewskich darmo dają ko-

nie we dnie i w nocy komornikom królewskim,¹⁾ tak że czasem w pięć dni stanąć można z Krakowa w Wilnie, po ujechaniu 120 mil drogi! Wypadało jednak królom polskim, choćby dla utrzymania stosunków politycznych z obcemi państwami stałą pocztę powołać do życia. Trafili się Włosi imieniem Monteluppi, i ci pierwsi uzyskali od Zygmunta Augusta pozwolenie na prowadzenie poczty w kraju i zagranicę, do Wiednia i dalej aż do Wenecji. Król Stefan Batory odnowił pozwolenie Monteluppi i ustanowił opłatę od listów prywatnych na pocztę oddawanych na 4 grosze polskie²⁾ (srebrne!) bez względu na odległość miejsca, gdzie listy iść mogą. Natomiast listy zakonne, acz nie wszystkich zakonów „bez żadnej opłaty na pocztach przyjmowane mieć chcemy, zastrzegł dobry król“. Już to rozmakowaliśmy się we Włochach: kościół w Polsce stawał Włoch, pałac — budował Włoch, kucharz na wielkim dworze musiał być Włoch, stąd tyle jarzyn, mieliśmy włoskich doradców u boku króla (Kallimach za Jana Olbrachta), włoskich dzierżawców mennic i wybijaczy pieniędzy, nic dziwnego, że po rodzinie włoskiej Monteluppich inna włoska rodzina — Bandinelli — osiadłych we Lwowie — objęła pocztę (1629 r.) z tytułem „magistra poczty“. Nie można powiedzieć, aby poczta listowa w Polsce była tania. Sinjor Bandinelli pobierał od pół arkusza albo od pół tuta zależnie od odległości 1½—6 groszy srebrnych (do Warszawy 3 gr., do Krakowa tyleż, ale do Gdańska aż 6). Podówczas kosztowało masła funt coś 2 gr. Ale co to szkodziło Włoszynowi dorabiać się, pobudował sobie piękną kamienicę i jak najwięcej, więcej niż stało w umowie, wysyłał gońców z listami, 21 zamiast 14, a w tej liczbie dwóch od Żydów „chodziło“, nazwiska ich skrupulatnie są zapisane. Były to czasy niespokojne. Od południa szły wieści trwożne o pochodzie nieprzeliczonych wojsk padyszacha. Dla celów wojskowych, aby mieć przed niebezpieczeństwem ostrzeżenie, czyli jak się wyrażono w uchwałach sejmowej (1620 r.) „abyśmy też za wiadomościami prędkimi i pewnemi mogli wczas zabieżyć każdym następującym niebezpieczeństwom“ „porządną pocztę po wszystkiem królestwie trzymać chcemy“. Znosi się obowiązek dostarczania podwód z wyjątkiem jakichś nadzwyczajnych wyjazdów posłów (na Krym). Zamiast podwód sejm ustanowił „nowe pieniądze podwodne czyli podatek“ i te zabierał „poczt magister“ dla skarbu.

Zdawało się, że już poczta jest uporządkowana, tem bardziej, że i król Władysław IV za przykładem ojca swego pocztę na całe państwo kazał rozszerzyć. Ale przyszła zawierucha kozacka, najazd moskiewski, a potop szwedzki zalał Polskę od granic północnych aż po Karpaty: Zwykłą pocztę zastąpiła inna, przemycana w czapkach, w pasach i sukniach.

Po zawarciu pokoju znowu zajęto się pocztą; oto obok królewskiej pojawia się w Polsce poczta ziemską, prowincjonalną,

¹⁾ Dworzanin — listowy.)

²⁾ Była to cena... gosi.

oparta na funduszach, asygnowanych przez sejmiki. Zatwierdził ją sejm walny i wymienił w uchwale: była to poczta nowogródzka na Litwie i przemyska w województwie ruskiem.

O przemyskiej mamy dosyć ciekawe szczegóły. Sejmik ziemski wyznaczył na utrzymanie poczty 800 złotych rocznie od dochodu z czopowego (podatek od piwa, miodu i gorzalki), potem „dotację“ podwyższył do tysiąca. Poczta przemyska przedstawia się dosyć skromnie: jest piesza, listowi nazywają się z łacińska kursorami, nad nimi stoi pocztarz. Droga czyli trakt pocztowy nazywa się kursorją. Obowiązkiem pocztarza jest zaraz sprawić kursorom herby cynowe z orłem na znak nietykalności ich, no, bo inaczej niczy z poczty nie było (a jednak zdarzały się wypadki nieprawego więzienia biednych gońców). Sam pocztarz przy objęciu urzędu składał następującą przysięgę: „Ja..... przysięgam Panu Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, i na ten rok za pocztarza będąc naznaczony, listy, pisma i sprawy wszystkie tak, które do posłania jako w responsach (czyli odpowiedziach) i jakimkolwiek kształtem przyniesione do rąk moich przyjdą, wiernie każdemu komu należą, nie tając i nie zwłoczając ogłaszać i oddawać będę powinien, nikomu na zdradę, jednemu za drugiego listu nie oddając, anił odpieczętując, ale komu należą. Tak mi, Panie Boże, dopomóż“. Kursorom zaś czyli gońcom, „przestrzeżonym w jakim fałszu umyślnym“, karą na gardle grożono. Chodziło ich z Przemysła — 5-u do Krakowa, 4 do Lublina, a tylko 3 do Lwowa. „Stanowi się, czytamy w uchwale sejmikowej..., aby do tych miast wszystkich co tydzień w piątek wychodzili, chociażby się pierwszy (goniec) jeszcze nie wrócił, aby drugi wychodził; dlaczego nie jeden kursor do każdego miasta ordynuje (wysyłany jest), żeby jedni spoczywali na miejscu, a drudzy prędzej wracali się“. Leż to kosztowała wówczas poczta? A no, iż pieniądz spodłał, więc była wyższa niż u Monteluppich i Bandinellich, „od każdego arkuszwego pisania... kto posyła, będzie dawał groszy 8. A od półarkuszwego da połowicę (ale nie swoją, tylko — cztery grosze). Sam „na pocztę list da“, czyniąc (to) bez swaru i bez hałasu“. Kiedy zaś listy nadejdą, to pocztarz „nie powinien będzie ją po kamienicach i klasztorach roznosić, tylko dać znać, jeżeli do kogo jest list, aby sobie przysłał kogo wykupić“. Trąbką pocztarską po ulicach dawano znać, żeby listy składano na poczcie i to w południe i wieczorem we czwartki, bo nazajutrz rano kursor odchodził. Żydów, choć nie byli obywatelami polskimi, dopuszczano do usług pocztowych, ale musieli od każdego listu tak na pocztę dając jako wykupując, płacić po złotemu.

W tym samym czasie, kiedy u nas z wielką biedą prowadzono pocztę, we Francji rozwinęła się tak, iż była już prócz państwowej i prywatnej do przewozu osób, poczta miejska. Niejaki pan de Valayer urządził w Paryżu skrzynki pocztowe, do których wrzucano listy opłacone czyli ofrankowane, a jak podejrzewają, on pierwszy wpadł na pomysł frankowania zapomocą nalepiania i kasowania

znaczków pocztowych. Niestety! ani jeden znaczek nie dochował się do naszych czasów, bo poczta p. de Valayer istniała zaledwie lat 9.

W 18-ym wieku doskonalą się poczta: staje się regularniejsza, zjawiają się pośpieszne „kurjerki osobowe“. W Berlinie r. 1752 pierwszą zakładają na ulicach skrzynkę. Jedną tylko plagą trapi pocztę dość ożywioną podówczas: przejmowanie listów, wyśledzanie tajemnic państwowych przez przekupstwo posłańców, a nawet sam pan pocztarz uprawiał podwójne z wyższego rozkazu rzemiosło: pocztarza i szpiega.

Gorliwie zajął się pocztą w Polsce król Stanisław August Poniatowski. Znika nazwa kursorów — widzimy pocztyljonów z trąbkami w stroju o barwach królewskich, widzimy też „passażerów“, których poczta kurjerska przewozi z szybkością 3 kwadransy na milę. Zapłata liczy się od konia, oprócz tego „trynkgeld“ dla pocztmajstra i pocztyljona. Gdyby koń przez pędzenie miał paść, passażer lub kurjer płaci 60 złp.“ Rzeczpospolita i zagranica były podzielone na klasy i w zależności od nich jak i od wagi (łuta) płacono. Za gazety płacono tyle, co za listy, za inne druki, a więc zapewne książki, o połowę mniej. I tak w kraju list, lut ważący, kosztował 12 groszy, list zagraniczny co najmniej 24 grosze. Poczta była na tyle uporządkowana, że przyjmowała nawet do przesyłki pieniądze, klejnoty z podaniem ich „zawartości“, przesyłki także były asekurowane.

Nieco później, za pruskich czasów zjawia się „bryfträger“, czyli listowy, a po miastach zaczynają ustawiać skrzynki na listy.

Wiek ubiegły jest w dziejach poczty przełomowym. Poczta osobowa stopniowo upada, wyparły ją koleje. Pocztyljonowie, przedsiębiorcy kurjerek i dylizansów przeklinali tego „dymiącego smoka“, który na ich byt nastawał. Poczta osobowa cofała się z Zachodu na Wschód, z równin w góry, ale im bardziej rozrastała się sieć kolejowa, tem spokojniej kończyła swój żywot poczta osobowa, wyprawiano na jej cześć pożegnalne uczty, kurjerzy przechodzili na nową służbę, często kolejową i wszyscy byli zadowoleni — z nowości.

Utrzymała się, ale zmieniła się poczta listowa: straciła charakter społeczny i stała się dochodowym przedsiębiorstwem w ręku rządu. Sposób zaś jej prowadzenia również uległ zmianie: oto Anglik, sir Rowland Hill, wszczął w r. 1837 akcję naprzód, aby w całym kraju bez względu na przestrzeń jedną zgóry brać opłatę, a później dodał, aby opłatę uiszczano w formie marek, kupowanych i kasowanych na pocztę. Nazwano jego projekt „dzikim i urojonym“, ale Rowland Hill jak mógł tak agitował, słowem i pismem, w końcu przekonał rząd i posłów: 10 stycznia 1840 r. w całej Anglii wprowadzono opłatę jednego penny od listu (pens przed wojną — 4 kop., około 10 fen.), kiedy przedtem było 11 różnych opłat za pismo tej samej drogi; 6 maja 1840 r. pojawiają się w sprzedaży pierwsze znaczki pocztowe oraz papier listowy ze stemplem.

Reforma Hilla nie przyniosła narazie skarbowi spodziewanych dochodów od żywszego ruchu w korespondencji, ale już się z drogi nie cofnięto! Wdzięczny naród wystawił po śmierci Hilla pomnik wielkiemu reformatorowi poczty w Londynie.

Inne państwa z wolna naśladowały Anglię i to naprzód właśnie drobne kantony szwajcarskie, Finlandja, a o wiele później, w 9—10 lat — większe państwa, jak Francja, Bawarja, Prusy. Polska podówczas nie miała samodzielności, w Królestwie osobny zarząd pocztowy dopiero w r. 1858 uzyskał prawo drukowania marek, niby to „polskich“, bo z polskim napisem, ale z herbem rosyjskim. Marki z tego okresu były w obiegu lat kilka, i dziś są bardzo poszukiwane i cenione.

Nowym postępowaniem w dziejach poczty było zaprowadzenie k a r t k o r e s p o n d e n c y j n y c h. Początek dała Austria, która pierwsze „pocztówki“ wypuściła w październiku 1869 r.

Przełomową datą w historii nowoczesnej jest rok 1874. Wtedy to zawiązano w Bernie szwajcarskiem W s z e c h ś w i a t o w y Z w i ą z e k P o c z t o w y. Odtąd listy na mocy prawie powszechnej między państwami ugody bez przeszkód mogą być przesyłane z kraju do kraju, a tylko bez względu na odległość jedna jest opłata dla listów zagranicznych tej samej wagi. Przyznać należy, że i pod względem uczciwości (rządowej) uwydatnił się postęp: tajemnica listowa do czasów wielkiej wojny była ściśle przestrzegana, „czarne gabinety“, w których rozpieczętowywano pisma, zniknęły, — prawda, że i szpiegzy nie są głupi w listach przysyłać wiadomości.

Na samym początku zadaliśmy pytanie, jakie poczta ma znaczenie dla k u l t u r y. Nie rozwodząc się dłużej, wspomniemy tylko, że właśnie regularna i tania poczta przyczyniła się do powstania i rozwoju p r a s y. Pierwsze gazetki pochodzą z 16 w., a więc z czasów, kiedy w Europie środkowej kursowała poczta Taxisów. I nic dziwnego, że rozwój poczty łączy się ściśle z rozwojem prasy: gońcy i kurjerzy z objazdów i wypraw w dalekie nawet strony przywozili „fury“ nowin. Te nowiny składali ustnie na poczcie, tam je zapisywano, stamtąd wychodziły „Awizy“, czyli zawiadomienia. Znamienna jest nazwa gazety polskiej „Poczta Królewiecka“ z 18 w. Co dawniej ustnie się dowiedziano na poczcie i za jej pośrednictwem, to później „stało w druku“, choć to nie znaczy, aby panowie pocztmistrze byli redaktorami gazet.

Dzisiaj poczta jest wysoce zależna od środków komunikacyjnych, jak koleje i od dobrej woli pracowników. Gońcowi perskiemu z Sardes nie śniło się zastrajkować, „zawodnik“ grecki uważał sobie za zaszczyt być wyprawionym w charakterze listowego do miejscowości, oddalonych o 200—300 kilm. Są gdzieś niegdzie sposoby zastąpienia kolei i ludzi w stosunkach pocztowych: tymi zastępcami bywają — gołębie. Ale o nich trzeba osobno pomówić.

DZIAŁ RECENZYJNY

„Młodzież w walce o ideały chrześcijańskie“, opracował z włoskiego ks. Stanisław Wesolowski, b. prefekt szkoły im. Konopczyńskiego. Poznań-Warszawa. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. („Głosy na czasie“, Nr. 43.), stron 58.

Krótki, treściwy szkic dziejów „Associazione dei giovani studenti S. Stanislao“, związku uczącej się młodzieży, założonego w Medjolanie na wiosnę 1888 r., oraz „Unione dei Giovani Cattolici Milanesi“, założonej 2. 2. 1907

Przesuwa się przed oczyma czytelnika sympatyczna, ideowa i idealna postać działacza wśród katolickiej młodzieży i rzetelnego jej przyjaciela, ks. Don Luigi'ego Testy. Zarys wewnętrznej organizacji, zasady pedagogiczne, kierujące pracą nad młodzieżą, kłopoty i trudności stowarzyszenia, praktyki oświatowo-wychowawcze, kwitujące w ramach Związku, (częsta Komunia św., adoracje N. Sakramentu, cześć N. M. Panny, nauki ascetyczne, konferencje duchowne, wykłady i referaty, popisy, ruch czytelniczy, kółka naukowe i dokształcające, wycieczki), przyjaciele i wrogowie, zarzuty klerikalizacji, znieczulenia poczucia narodowego, odpowiadając na nie w bojowym czynie młodzieży, współpracownicy Don Luigi'ego, ojcowska opieka kardynała Andrzeja Ferrari'ego nad stowarzyszeniem, Stolica Apostolska w odniesieniu do powyższej organizacji — wypełniły treścią część broszury. Świadomości siły, tkwiącej w zbiorowej, naczelnej organizacyjnie i ideowo centrali stała się matką nowego dzieła, nazwanego na wniosek kardynała młodzieży Ferrari'ego „Unione dei Giovani Cattolici Milanesi“. Zjednoczenie medjolańskie młodzieży katolickiej rozpoczęło swą działalność w lutym 1907 r. Zajęto się wyrobieniem młodzieńców na propagatorów-działaczy. W ślad za tem poszło zawiązywanie kół na prowincji. Autor opisuje szczegółowo metodę zakładania tych kół, podkreśla patriotyzm katol. młodzieży, apostołskości jej w armji, jej bojową bohaterkę, akcentuje przysięgę, na mocy której młodzież ze „Zjednoczenia“ miała być i po powrocie z wojny żołnierską rzeszą, walczącą w życiu o ideał i za ideał chrześcijański, szkicuje wewnętrzny wygląd życia w kołach, rzuca sylwetę inicjatora i kierownika „Zjednoczenia“, Don Piotra Panighi'ego, tego „papa buono“ młodzieży, wspomina o organie „Azione giovanile“, o sekcji popierania dobrej prasy, napomyka o katolikach-przeciwnikach, wężących nawet modernizm w działalności Panighi'ego, o kursach, owych matecznikach uświadomienia społecznego i katolickiego, kładzie nacisk na uwzględnianie indywidualności w pracy nad młodzieżą, zorganizowaną w Zjednoczeniu, daje zarys wewnętrznego składu organizacyjnego kół prowincjonalnych, przytacza porządek zebrań młodzieży w porze letniej, wrzeszczy zwraca się myślą i sercem do młodzieży polskiej, wyrażając pragnienie, by poszła w ślady włoskich młodych braci, zrzeszonych pod hasłem „Bóg i Ojczyzna“.

Broszura napisana żywo i potocząco. Zrzucić można, że tytuł nie odpowiada treści. Na pierwszy rzut oka mamy do czynienia z rozprawką ideową — o zmaganiu się młodzieńcem w walce o ideały chrześcijańskie. Od broszury z tym tytułem słusznie mamy prawo domagać się treści, odpowiadającej ściśle tytułowi. Ze tak nie jest, to jeszcze nie nieszczęście, ale błąd redakcyjny w każdym razie.

Jeszcze jedno. Szkoda, że w odniesieniu do pracy nad młodzieżą w Polsce można wyczuć u autora pewien — już nie pesymizm, ale jakby brak orientacji. Mieliśmy w Polsce i mamy działaczy i pracowników nad młodzieżą, mamy stowarzyszenia i związki katolickiej młodzieży, że wspomniemy o sodalicjach studenckich, o katolickich stowarzyszeniach młodzieży, zorganizowanych w związki diecezjalne (związków tych istnieje 14), o centralnej organizacji zarobkującej młodzieży katolickiej, która skupia i wychowuje około 40.000 młodych serc i umysłów, o organie Zjednoczenia, „Przyjacielu Młodzieży“, rozchodzącym się w około 14.000 egz., o miesięcznym piśmie „Młoda Polka“, o „Młodzieży Polskiej“ (Kraków), o takich czy to pracownikach, czy organizatorach katolickiej młodzieży, jak ś.p. o. Stefan Bratkowski T. J., ks. Fr. Gotba, o. Mieczysław Kuznowicz T. J., ks. Walerjan Adamski, ks. Ludwik Jarosz, ks. Śliwa i tylu, tylu innych, mniej może znanych, ale równie rzetelnych przyjaciół katolickiej Młodej Polski.

Hasło „Dio e Patria“ — „Bóg i Ojczyzna“ — nie jest obcem, nie jest nowym w Polsce. Miało ono i ma zwolenników i pośród starszych działaczy katolickich i wśród szerokiego mas młodzieżowych.

Pobudka grzmi i grzmieć będzie, wodzowie byli, są i dziś, i — jeśli gdzie, to w katolickiej Polsce, Polsce Odrodzonej ich nie zabraknie. „Polonia semper fidelis.“

St. G.

SPRAWOZDANIA.

ZJEDNOCZENIE STOW. ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH.

Zjazd księży sekretarzy generalnych Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w Warszawie w dniach 17 i 18 listopada 1920 r. Celem ostatecznego połączenia wszystkich Związków i Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w ogólnopolską organizację, zwołała dyrekcja Zjednoczenia zjazd ks. ks. sekretarzy generalnych do Warszawy na 17 i 18 listopada r. b. Posiedzenia odbyły się w „Domu Księżym“.

Już sama bardzo niska liczba uczestników zjazdu świadczyła, że dla pracy oświatowo-religijnej wśród warstw robotniczych jest bardzo mało zainteresowania wśród ogółu duchowieństwa. Obecni byli tylko ks. kan. Albrecht z Warszawy, ks. Patryk z Włocławka, ks. Lipka z Płocka, ks. dr. Ręczajski z Radomia, ks. kan. Dymek i ks. Kozłowski z Poznania. Jako przedstawiciel episkopatu był ks. prał. Adamski z Poznania. Nieobecność swą uniewinnili ks. Kasprzyk z Krakowa i ks. Biłko z Cieszyna. W diecezji lubelskiej została działalność sekretariatu generalnego dla spraw robotniczych chwilowo zawieszona.

Obradom przewodniczył ks. kan. Albrecht. On też zabrał pierwszy głos w sprawie legalizacji statutu. Sprawa ta, dotąd niezłatwiona mimo licznych starań, była główną przyczyną zastoju w pracy organizacyjnej. Dzięki osobistej interwencji referenta u ministra spraw wewnętrznych uzyskano przyrzeczenie, że po zrobieniu kilku małych poprawek statut będzie w najkrótszym czasie zalegalizowany.

Sprawozdanie dyrekcji Zjednoczenia wygłosił ks. kan. Dymek, przedstawiając cały szereg trudności, które robotnicze organizacje kulturalno-oświatowe w rozwoju swym miały do pokonania. By Zjednoczenie nabrało właściwego rozmachu w działalności swej, jest koniecznym postawienie na jego czele ludzi, wolnych od pracy także w Związkach. Dlatego nie może referent dłużej obowiązków dyrektora brać na swe barki i zaleca powołanie dwóch dyrektorów t. j. organizatora i socjologa. Oprócz tego jest niezbędnym oparcie Zjednoczenia o silne podwaliny finansowe.

Z sprawozdań o pracy w poszczególnych diecezjach, ogłoszonych przez obecnych księży sekretarzy generalnych, wynika, że w ich okręgach praca się rozwija i przy większym jeszcze poparciu z strony odpowiednich czynników zapowiada dobre wyniki. Pierwsze lody w ich okręgach są już przełamane. Poza diecezjami gnieźnieńską i poznańską z 343 stowarzyszeniami jest w diecezji płockiej 15 stowarzyszeń, w kujawsko-kaliskiej 8, w warszawskiej 38, w sandomierskiej 18. Co do reszty diecezji, to w wielkiej ich części przedstawia się, według zebranych informacji, obraz pracy bardzo smutnie. Żywiły radykalne i wywrotowe mają i ludzie i pieniądze i siły i czas, tylko sferom katolickim brak tego wszystkiego. Duchowieństwo nie orientuje się w wielkiej mierze co do potrzeb i wymagań tak poważnych obecnych czasów. Wynurzenia uczestników zjazdu były pod tym względem nastrojone bardzo pesymistycznie.

W wyniku obrad postanowiono natychmiast po zalegalizowaniu statutu przystąpić do zorganizowania związków diecezjalnych z istniejących już stowarzyszeń. Związki te obeślą przez swych delegatów w przeciągu pół roku zjazd, który zajmie się formalnym ich połączeniem w Zjednoczenie. Co do funduszy, to postanowiono po referacie ks. kan. Dymka zwrócić się do księży Biskupów o pomoc finansową i ew. wykołać taką u rządu.

W sprawie organu wspólnego dla członków stowarzyszeń polecono ks. redaktorowi Kozłowskiemu wygotowanie odpowiedniego projektu.

Zjazd zajął się także kwestją obchodu 30-letniej rocznicy wydania encykliki „Rerum Novarum“, która to rocznica przypada na 15 maja 1921 r. Odpowiednie decyzje zlecono dyrekcji Zjednoczenia do wykonania.

W związku z zjazdem odbyło się posiedzenie księży sekretarzy generalnych z zarządem Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Warszawie celem omówienia sprawy reorganizacji tegoż Stowarzyszenia w myśl nowego statutu. Ożywiona dyskusja wyjaśniła wszystkie trudności.

DIECEZJA LUBELSKA.

Sprawozdanie z zjazdu delegatów Stowarzyszeń Młodzieży diecezji lubelskiej. Staraniem sekretarza generalnego odbył się w Lublinie zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży diecezji lubelskiej w dniach 29 i 30 maja b. r. Zjazd reprezentowali delegaci 13 Stowarzyszeń Młodzieży, w liczbie około 100 osób. Po zagajeniu zjazdu przez ks. W. Szczepanika godność przewodniczącego objął ks. redaktor Cyraski. Program zjazdu:

29. 5. 20 r. Wpisywanie nazwisk na listę uczestników zjazdu.

9¹/₂—10. Msza św. w kościele poddominikańskim.

10¹/₂—10¹/₂. Zagajenie. Referat o. R. Moskały T. J. — o wewnętrznej organizacji naszych Stowarzyszeń (patronat, zarząd, zastępcy, kółka, zebrania, ksiązkowość).

11¹/₂—12¹/₂. Referat ks. Szczepanika — o zespoleniu naszych organizacji (stowarzyszenia, związki i zjednoczenie).

12¹/₂—3. Przerwa obiadowa.

3—7. Zwiedzenie kościoła poddominikańskiego, katedry, bramy krakowskiej i starego rynku. — Kolacja.

7—9. Praktyczne wykazania (sposoby) życia zabawowego w stowarzyszeniach (deklamacje, śpiewy, pantominy, gry etc.). Instrukcje sekretariatu generalnego.

30. 5. 20 r. 7 rano. Msza św. Śniadanie.

8¹/₂—9¹/₂. Wycieczka do ogrodu saskiego.

9¹/₂—10. Wybór zarządu diecezjalnego związku.

10—11. Referat ks. red. Cyraskiego — o Stowarzyszeniach Młodzieży w Wielkopolsce.

11—12. Referat p. red. St. Sasorskiego — o sposobie prowadzenia (obrad) zebrania zarządu i plenarnych.

12—1. Praktyczne przeprowadzenie zebrania plenarnego.

1—2^{1/2}. Sprawozdania poszczególnych stowarzyszeń.

2^{1/2}—4. Przerwa obiadowa. Zwiedzenie „ognisk“ Stowarzyszeń Młodzieży w Lublinie.

4—6. Zabawa ogrodowa, urządzona przez Stow. Młodz. w Lublinie.

6^{1/2}—8^{1/2}. Przedstawienie teatralne: „Męczeństwo (życie) ś. Barbary“.

8^{1/2}—9. Projekta, życzenia, Pożegnanie delegatów, zamknięcie zjazdu.

W drugim dniu zjazdu przybył na salę Najprzew. Ks. Biskup M. Fulman. W serdecznym przemówieniu zachęcał młodzież do zrzeszania się pod sztandarem katolickim. Obecność Pasterza wywarła na młodzież bardzo dodatni wpływ.

A już w prawdziwie podniosłej atmosferze czuła się młodzież w teatrze, gdzie był obecnym i J. Ekscelencja, w otoczeniu duchowieństwa. Sztukę sceniczną p. t. „Męczeństwo św. Barbary“ odegrały Stowarzyszenia Młodzieży z Lublina. Trzeba przyznać, że amatorzy wywiązali się znakomicie. To też serdeczny poklask widzów był słuszną dla nich zapłatą. Ze względu na wzniosłą treść, jak nie mniej interesujący przebieg akcji, sztuka powyższa jest ze wszech miar polecenia godną.

Pożegnał zjazd referent spraw społecznych, ks. Cyraski, zachęcając do wytrwałej pracy nad sobą. Z błogosławieństwem Pasterza wracała młodzież do swoich „ognisk“, by życie Stowarzyszeń rozniecić i nabytymi wiadomościami podnieść ducha swych druhów.

Uczestnik zjazdu.

Sprawozdanie ze społecznego zjazdu księży diec. lubelskiej 17 i 18 listopada 1920 r. Dzięki inicjatywie Związku diecezjalnego oraz wydanej pomocy cenionego w lubelskich sferach za ofiarną pracę ojca Jacka księcia Woronieckiego odbył się w Lublinie zjazd społeczny księży, w celu obrad nad organizacją młodzieży w diecezji lubelskiej. Pod przewodnictwem J. Ekscelencji ks. Biskupa uczestniczyło w zjeździe kilkudziesięciu kapłanów, interesujących się powyższą kwestją.

Organizacja młodzieży w duchu ustaw poznańskich u nas poczyna dopiero kielkować. Nie mamy dotąd t. zw. sekretarza jeneralnego, przeznaczonego wyłącznie do pracy społecznej, jak to ma miejsce w innych diecezjach. Mimo to, dzięki ludziom dobrej woli i prawdziwie ofiarnej ich pracy, poczyna budzić się i u nas pojęcie potrzeby organizacji młodzieży. I bezwątpienia — ci, co już powyższą podjęli pracę, zachęcają innych, a zbożny wysiłek, da Bóg, wkrótce szersze zatoczy kręgi.

Program zjazdu był następujący:

17. 11. 20 r. 10—11. Zagajenie przez J. E. Ks. Biskupa. Profesor o. J. Woroniecki: „Obowiązki duchowieństwa względem młodzieży i sposoby ich wypełniania“.

11—12. Red. St. Sasorski: „Doniosłość Stowarzyszeń Młodzieży dla ugruntowania oświaty wśród młodzieży i wychowania jej do służby narodowej i społecznej“.

4—5. Red. J. Kanarowski: „Główne czynniki wychowawcze w Stowarzyszeniu Młodzieży: zebrania, pogadanki, gry i zabawy, wycieczki, śpiew itp.“.

5—6. Podprok. P. Wisz: „Jak prowadzić pogadanki? Wybór treści, sposób podania, źródła. Głośne czytanie. Jak urządzać przedstawienia teatralne?“

18. 11. 20 r.: 9 r. Prof. ks. dr. Szymański: „Organizacja młodzieży na Zachodzie“.

10—11. Ks. Markl: „Wewnętrzna organizacja Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej“.

11—12. Prof. o. J. Woroniecki: „Stowarzyszenia Młodzieży wobec zagadnień religijnych i politycznych doby obecnej“.

Uczestnik.

ARCHIDIECEZJA GNIĘŹNIENSKA I POZNANSKA.

Kursy w Bydgoszczy. Wobec wielkiego rozwoju katolickiej pracy społecznej nie można już obecnie polegać li tylko na dobrej woli osób chętnych, lecz trzeba je systematycznie zaznajamiać z wypróbowanymi metodami i sposobami pracy. Poza tem, w czasach niewoli duchowieństwo dźwigało przeważnie na swoich barkach ciężar pracy społecznej. Jednakże częste przenoszenie duchowieństwa z miejsca na miejsce, wzrost działalności duszpasterskiej w ścisłym słowa znaczeniu, uniemożliwia w licznych wypadkach oddanie się tegoż w szerszej mierze akcji społecznej. Należy zatem pracę oprzeć więcej niż dotąd na wykwalifikowanych osobach świeckich, i to na ludzi samych.

Takie rozważania nakłoniły kierowników związków archidiecezjalnych gnieźnieńskiej i poznańskiej do urządzenia kursów społeczno-organizacyjnych w Bydgoszczy. Bydgoszcz uchodziła w oczach naszych zachodnich sąsiadów za ostoję niemczyzny na wschodzie. Za czasów niewoli daremnie szukałbyś w tem mieście znaków życia polskiego. I o ile myśl polska nie zaginęła tam całkiem, zawdzięczać to należy przedewszystkiem naszym organizacjom kulturalno-oświatowym.

Kursy urządziły wszystkie cztery związki diecezjalne, mianowicie Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, Związek Stowarzyszeń Kobiet Pracujących, Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej oraz Związek stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej. Udział brali członkowie zarządów zarządów oraz inni członkowie miejscowych stowarzyszeń, jakoteż stowarzyszeń z bliższej okolicy Bydgoszczy. Wykłady wygłaszano przez pięć dni od godz. 4—6 i 7—10 wieczorem, i to w czasie od 8 do 12 listopada. Ogółem uczestnicy kursów, zbierający się w liczbie około 150, usłyszeli 20 wykładów na następujące tematy: 1) Zadania kursów. 2) Ideowe podstawy pracy w stowarzyszeniach i związkach diecezjalnych. 3) Stan pracy społecznej w b. dzielnicy pruskiej. 4) Kierownictwo stowarzyszeń: zarząd a patron i prezes. 5) Działalność zarządu i praca w zastępach. 6) Posiedzenie zarządu. 7) Sekretarz. 8) Skarbnik. 9) Bibliotekarz. 10) Formy parlamentarne. 11) Agitacja i fundusze. 12) Przygotowanie wykładu. 13) Walne zebranie. 14) Intensywność pracy w stowarzyszeniach. 15) Stowarzyszenia a Związki. 16) Zadania religijne. 17) Zadania oświatowe. 18) Zadania towarzyskie. 19) Wychowanie towarzyskie. 19) Wychowanie obywatelskie. 20) Walka klasowa.

Na zakończenie kursów odbyła się wspólne zebranie wszystkich stowarzyszeń miasta Bydgoszczy, połączone z wieczornicą.

sj.

DZIAŁ ZJEDNOCZEN.

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Utrwalenie pracy!

W Stowarzyszeniach młodzieży pole pracy szczególnie jest wielkie: rozległe i głębokie.

Gorąca dusza młodzieży i niejednego gorliwego patrona niemało chciałaby zdziałać odrazu, natychmiast. Zatem tworzy się liczny patronat a nawet koło „Przyjaciół Młodzieży“, słowem rzesze współpracowników dorosłych, powołuje się do życia kółka oświatowe, śpiewackie itd., organizuje się kursy, komitety i wiele innych rzeczy.

A potem?...

Albo twory te okazują dążność odśrodkową, rozpadają się, zasypiają, albo też patron i jego współpracownicy zamęczą się i wreszcie zniechęcą. Często też objawem jest, że patron przenosi się na inną posadę i cały wielki aparat, przez niego powołany do życia, zapada się w nicłość. Młodzież opuszcza ręce, zniechęca się, a co gorsza, traci zaufanie do wszelkiej pracy organizacyjnej.

Niestety objawy podobne nie są rzadkie. Powoduje i sprowadza je brak znajomości zasad organizacyjno-pedagogicznych.

Zasadą organizacyjną naszą jest **niezależnienie organizacji swej od przewagi jednej osoby**. Praca nasza to praca społeczna, wspólna. Jednostka może zmienić siedzibę swego zamieszkania, może nawet umrzeć, a organizacja winna, musi istnieć i rozwijać się coraz pełniej. Błądzą tedy rzeczą byłoby na jednostce i tylko na jednostce opierać całą pracę społeczną, na dalszą przecież obliczoną metę.

Zaraz od pierwszego dnia swego urzędowania powinien patron stać sobie jako najważniejsze zadanie: wyszukanie sobie **zastępców i następców** do ogólnego i specjalnego kierownictwa.

Skoro patron zamierza wprowadzić coś stałego do organizmu stowarzyszenia, powinien zapytać się, kto będzie to dzieło prowadził dalej, gdy „ja będę musiał ustąpić“. Jeżeli na to pytanie nie umie dać konkretnej odpowiedzi, lepiej najgenialniejszego planu wogóle się wyrzec.

Mądry patron, który ciągle myśli o utrwaleniu swej pracy, woli np. zamiast urządzić stałe i trwałe kółko śpiewackie, zorganizować kilkudniowy lub kilkutygodniowy kurs śpiewacki.

Kształcenie dorosłych współpracowników, przyciągnięcie ich jako członków patronatu — to ważna, choć niestety trudna sprawa i praca około utrwalenia swej działalności.

Podobnie nie wolno zapominać o kształceniu sobie współpracowników z grona samej młodzieży. Urządźmy w swem stowarzyszeniu kursy organizacyjne, metodyczne dla młodzieży, uczmy zdolniejszych członków słowem i czynem, jak należy się poświęcać dla innych, a w stosunkowo niedługim czasie wychowamy sobie z nich liczny zastęp sił pomocniczych.

Utrwalamy pracę naszą także i przez to, że zmuszamy sekretarza wzgl. innych członków zarządu do zaprotokółowania każdej ważniejszej działalności naszej w stowarzyszeniu. Tym sposobem ułatwimy wytworzenie się i umocnienie zdrowej opinji i tradycji wśród członków, co za-

zwyczaj większe ma znaczenie w stowarzyszeniach młodzieży, aniżeli przypuszczamy.

Dla wzmocnienia podstaw organizacji należy unikać różnych błędów, które sprzeciwiają się utrwaleniu pracy naszej! Przedewszystkiem nie powinno się marzyć o **wielkiem stowarzyszeniu**, liczącem może nawet kilkaset członków! Nie może być mowy o ich wewnętrznem przerobieniu nawet w kilku latach. Nie powinno się też przyjmować do stowarzyszenia odrazu **większej liczby nowych, nieprzygotowanych członków**, którzy, zamiast przejąć się zdrowymi, tradycyjnymi zasadami, wpłyną z pewnością niekorzystnie na dawnych członków i wprowadzą ducha rozprężenia do stowarzyszenia.

Zasadą naszą niech będzie: **non multa, sed multum.**

Ks. W. A.

Kilka cyfr z działalności Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Zorganizowanych członków jest około 40000.

„Przyjaciel Młodzieży“ liczy prenumeratorów 14000.

„Młoda Polka“ liczy prenumeratorów 13000.

Sekretarjatów diecezjalnych jest 14 (w tem 1 młodzieży żeńskiej).

P. T. czytelników prosimy o łaskawe nadsyłanie nam życzeń co do kierunku i treści „Przewodnika Społecznego“. Będziemy bardzo wdzięczni za wszelkie wskazówki, któreby się mogły przyczynić do zupełnego dostosowania czasopisma do potrzeb pracowników społecznych. Szczególnie zależy nam na tem, by wiedzieć, z jakich dziedzin wykłady są najwięcej pożądane. Jesteśmy sobie świadomi, że „Przewodnik Społeczny“ jeszcze nie staął na najwyższym poziomie; w staraniach naszych o ulepszenie pisma wielką pomocą będą nam życzliwe a nawet krytyczne rady czytelników.

Redakcja.
